TYBERYUSZ

TYBERYUSZ.

MARYA ZAWISZYNA.

TYBERYUSZ.

TRAGEDYA W 9 ODSŁONACH.

Odznaczona na konkursie im. Paderewskiego w Warszawie.

NAKŁADEM AUTORA.

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Z. Hałacińskiego.

OSOBY:

TYBERYUSZ KLAUDYUSZ CEZAR.
DRUSUS, jego syn.
LIWILLA, żona Drususa.
ANTONIA, bratowa Tyberyusza.
AGRIPINA, wdowa po Germaniku, bratanka Tyberyusza.
NERO
DRUSUS MŁODSZY } synowie Agripiny.
CAJUS CALIGULA
TYBERYUSZ GEMELLUS, syn Drususa starszego.
AELIUS SEJANUS, prefekt pretoryanów.
APIKATA, jego żona.
SERTORIUSZ MAKRO, późniejszy prefekt pretoryanów.
NERVA, prawnik
JULIUS MARINUS } przyjaciele Tyberyusza.
FLACCUS VESCULARIUS
LUCIUS ARRUNTIUS
MAREK LEPIDUS
MEMNIUS REGULUS
MAMERCUS SCAURUS
CORNELIUS SULLA
CATUS FIRMIUS
FULCINIUS TRIO } senatorowie.
HATERIUS AGRIPPA
ASINIUS GALLUS
EMILIUS
APRONIUS
COMINIUS
DOLABELLA
DOMITIUS AFER, klijent Sejana, potem senator.
VOTIENUS MONTANUS, poeta.
EUDEMUS, lekarz Liwilli.
Drugi lekarz.
HIKSTIOS, niewolnik.
Dwaj wieśniacy.
Dwaj uczeni.
LAKON, dowódca straży miejskiej.

Senatorowie — niewolnicy — liktorzy — żołnierze.

Rzecz dzieje się w Rzymie i na wyspie Kaprei.

ODSŁONA I.

Ogród Tyberyusza; platany, cyprysy, mirty, wodotryski. Na przodzie ławka kamienna i krzesło.

SCENA I.

LIWILLA, EUDEMUS, opodal dwie niewolnice.

LIWILLA.

Nie na wyzwolenie zasłużyłeś, ale na chłostę. W twojej ojczyźnie byłeś z pewnością drwalem albo pasterzem, a tu podajesz się za lekarza. Znają cię.

EUDEMUS.

Wybacz, pani. Na Asklepiosa i Afrodytę! Oblicze twe, zawsze piękne, olśniewa teraz białością i gładkością. Niech mnie febra zabije, jeżeli moje balsamy nieskuteczne.

LIWILLA.

Nie zwiedziesz mnie pochlebstwem, stary oszuście. Chciałam ci jeszcze coś powiedzieć, ale zapomniałam — a, już wiem. Słuchaj, czy ta twoja trucizna z pewnością nie zostawia żadnych znaków na ciele?

EUDEMUS.

Nie, pani, najbieglejsze oko nie dostrzeże nic podejrzanego.

LIWILLA.

I nie zabije odrazu, ale najprędzej po czterech dniach lub pięciu?

EUDEMUS.

Zapewniam cię, pani, tylko, jak cię już uprzedziłem, cierpienia są srogie.

LIWILLA.

Gdybyś był mądrym, wynalazłbyś podobną, skrycie działającą, a bez cierpień.

EUDEMUS.

Nie znam takiej.

LIWILLA.

Taki więc uczony z ciebie? Wstydź się i idźże sobie, uczony niedołęgo, a jeśli chcesz zostać wyzwolonym, sporządzaj lepsze balsamy. Słuchaj, czy widzisz tam Sejana? Przechodząc powiedz mu, że tu jestem. Prędzej, na kształt żółwia się wleczesz.

EUDEMUS (n. s.)

Ciężko jest być lekarzem niemłodej patrycyuszki. (wychodzi).

SCENA II.

LIWILLA, SEJANUS, dwie niewolnice.

LIWILLA (patrząc w lewo).

Chodzi sam, szuka mnie. Ach, piękny, wspaniały, boski! Już tu idzie. Stań tu, Chloe, a ty tam. Spodziewam się, że wiecie, co macie robić, gdyby się kto zbliżał.

(Wchodzi Sejan ze spuszczoną głową).

(Liwilla mówi do Sejana).

Dlaczego mój Aelius taki smutny? Upił się, czy żałuje może swej Apikaty?

SEJANUS.

Nie szydź, boska.

LIWILLA.

Przyznaj się, że żałujesz jej trochę, mnie samej żal jej, doprawdy. Kochała cię, a ty z nią rozwiodłeś się; musiała opuścić dom i dzieci, i tak niespodzianie to na nią spadło, ani się domyśla, dlaczego. Wyobrażam sobie jej zdziwienie i oburzenie niezmierne, jak chce dojść przyczyny tej niełaski, gubi się w domysłach, czem cię obraziła. Cha, cha, nie domyśli się, prawda? Ale nie mniej byłbyś potworem, gdybyś jej trochę, troszeczkę nie żałował.

SEJANUS.

Miłość dla ciebie stłumiła we mnie wszystkie inne uczucia.

LIWILLA (rzucając się mu na szyję).

To wiedzże, iż masz mnie całować, gdy spotkasz, a nie chmurzyć się i dąsać. Wiem ja zkąd pochodzą te smutki; Drusus od trzech dni nie rusza się z domu. Biedny Aelius chciałby się dostać na nasz krużganek, a tu nie można. Pociesz się, on już wkrótce odjedzie do legionów, a dziś idzie na ucztę do Dolabelli. Wiesz, że nie ma zwyczaju wracać przededniem.

SEJANUS.

O Liwillo, jakże krótkie tylko chwile możemy spędzać ze sobą! Kiedyż przyjdzie dzień, gdy będziesz moją niepodzielnie, gdy przed ludźmi i bogami pochlubię się mojem szczęściem.

LIWILLA.

Przyjdzie ten dzień, miejmy nadzieję.

SEJANUS.

O, boska moja, nie liczmy na przyjazne losy. Jeżeli mnie kochasz, poszlesz go do Hadesu, poszlesz, nie zwlekając.

LIVILLA.

Obiecałam ci i uczynię to. Proszek mam tu gotowy.

SEJANUS.

Zadajże mu go przy pierwszej sposobności. Za trzy dni najdalej, przyrzecz mi.

LIWILLA.

Za trzy dni... Ach nie, jeszcze nie.

SEJANUS.

Zważ, jakie niebezpieczeństwa ciągle nam grożą. Każda chwila może nam przynieść zgubę, bo on mnie nienawidzi, a ciebie podejrzewa już trochę, jak mi się zdaje.

LIWILLA.

Ależ nie, nie postało mu w myśli żadne podejrzenie. W jego przekonaniu nie jestem dość piękną, by wzbudzać miłość, zdaje mu się, że jestem przeznaczoną tylko do rodzenia mu dzieci. Wprost nie uważa mnie za piękną, zapewniam cię.

SEJANUS.

O straszna ślepoto!

LIWILLA.

Przytem umię zręcznie uprzedzać wszelkie podejrzenia, udaję, że cię nie lubię, że pogardzam tobą. (Całuje go). Przebacz, boski, muszę, muszę tak mówić.

SEJANUS.

Mów, jeżeli trzeba, bylebyś nieprawdę mówiła. Dlaczego nie chcesz pospieszyć się z wykonaniem tej rzeczy, już postanowionej?

LIWILLA.

Lękam się. Trzeba przygotować wszystko i obmyśleć tak, żeby nikt nie mógł powziąć podejrzenia. Eudemus zapewnia wprawdzie, że działanie jadu jest nieznaczne, lecz jeżeli pokażą się jakie sine plamy, lub inne znaki zwykłe przy truciznie, co wtedy? Pomyśl tylko, zastanów się, co stanie się w takim razie? O śmierci młodego Cezara będą mówiły miliony ludzi, jak łatwo może kto wpaść na domysł! Sam Tyberyusz tak podejrzliwy...

SEJANUS.

Nie, Liwillo, tak nie mówią odważni. Kto pnie się w górę, niech nie myśli, że spaść może, niech za siebie nie patrzy. Fortuna kocha śmiałych i ten tylko wygrywa, kto stawia wszystko na jeden rzut kości.

LIWILLA.

Mój bohaterze! Uwielbiam w tobie odwagę, chociaż sama jestem trwożliwa.

SEJANUS.

Słabi zawsze uwielbiają silnych.

LIWILLA.

Przyznam ci się do jednej rzeczy, ale czy nie będziesz się gniewał?

SEJANUS

Czyż mógłbym się gniewać na mą Liwillę?

LIWILLA.

Trwożliwość moja tu winna i jakaś litość niewczesna, bo nie kocham go wcale, nic, zupełnie, zapewniam cię. Przyrzeknij, że się nie rozgniewasz.

SEJANUS.

Ja twój niewolnik?

LIWILLA.

Miałam wczoraj dobrą sposobność i nie skorzystałam z niej. Właśnie pieścił się z dziećmi i robił różne plany na przyszłość, gdy po Tyberyuszu odziedziczy władzę...

SEJANUS.

Wtedy żal ci się zrobiło purpury, której ja dać ci nie mogę.

LIWILLA.

Jaki niemądry! Milsze mi z tobą wygnanie, niż z nim purpura. Rzym i prowincye oddaję za ciebie, ty szalona głowo. Przyjdź dziś w nocy...

SEJANUS.

Jeżeli tylko Drusus pójdzie na ucztę.

LIWILLA.

O to nie ma obawy.

SEJANUS.

On chętnie ucztuje zdala od ciebie. Proszę cię, skorzystaj z pierwszej sposobności.

LIWILLA.

To już postanowione, tylko nie dziś, nie jutro, ani pojutrze. Ucz się cierpliwości, mój rycerzu. (Całuje go).

NIEWOLNICA.

Pani, kobieta jakaś tam za mirtem!

LIWILLA.

Kto to? Zkąd przyszła?

NIEWOLNICA.

W tej chwili dopiero ją spostrzegłam.

LIWILLA.

Gdzie miałaś oczy, ty barania głowo! Głupie cielęta, tak mnie strzeżecie? (do Sejana) Zobacz kto, zaradź. (Do niewolnic) Po sto rózeg każdej, na śmierć zaćwiczyć każę!

(Wychodzi wraz z niewolnicami).

SCENA III.

SEJANUS, APIKATA po chwili wchodzi z lewej strony.

SEJANUS.

Ktokolwiek jesteś, ciemna niewiasto... Na Zeusa! To Apikata. Nie zna przeszkód miłość kobiety i dodać trzeba, jej ciekawość.

APIKATA.

Wiem już, dlaczego rozwiodłeś się ze mną.

SEJANUS.

I cóż ci przyjdzie z tej wiadomości?

APIKATA.

Podła, bezwstydna uwodzicielka! Niech ją Ereb pochłonie, niech ją furje ścigają i dręczą, póki nie zginie w mękach. Dla niej to, dla niej odpędziłeś żonę, która była ci posłuszną i wierną, strzegła twego ogniska i patrzyła ci w oczy jak pies przywiązany. Ja nieszczęśliwa bez męża i dzieci, odepchnięta, pogardzona, oh! oh!

SEJANUS.

Uspokój się, Apikato.

APIKATA.

Więc to owa wybrana, która mi cię odebrała, czterdziestoletnia piękność z twarzą Chimery i kociemi oczyma! Zgadłam odrazu, że przez kobietę cię tracę, ale sądziłam, na Junonę, że masz smak nieco lepszy.

SEJANUS.

Posłuchaj mnie, Apikato. Kobiecy twój rozum nie jest w stanie pojąć mych pobudek, ale wierz mi, że nie dla Liwilli rozszedłem się z tobą i że jesteś mi stokroć milszą od niej.

APIKATA.

Kłamiesz, niegodziwy, ją kochasz.

SEJANUS.

Możesz mi wierzyć, lub nie, ale nie wolno ci przeczyć mężowi twemu. Radzę ci jednak wierz, bo mówię prawdę, i radzę również nie mówić nikomu o tem, co tu widziałaś.

APIKATA.

Dla ciebie lepiej, abym nie mówiła, wierzę.

SEJANUS.

I nietylko dla mnie lepiej. Gdyby mi wina została dowiedzioną, dzieci nasze pozbawione majątku i opieki, zmarniałyby, jak zazwyczaj dzieci wygnańców.

APIKATA.

Ale ta bezwstydna zginęłaby na odludnej wyspie

SEJANUS.

Ha, jeżeli ci milszą jej zguba, niż szczęście dzieci...

APIKATA.

Czy doprawdy jej nie kochasz?

SEJANUS.

Nie.

APIKATA.

Dlaczego więc narażasz się na tak wielkie niebezpieczeństwo? Na wygnanie, może na śmierć.

SEJANUS.

Bo mi to potrzebne do moich celów, którym ty sama przyklaśniesz kiedyś, gdy powodzenie je uwieńczy. Zdumiejesz się, widząc, że jeden człowiek własnym rozumem tylko i odwagą dokazał tak wiele, a wraz z tobą zdumieje Rzym cały i legnie u stóp Aeliusa Sejana. Ty jesteś rozumną i mężną, kocham cię i uważam za żonę, chociaż ulegając konieczności, rozwiodłem się z tobą tymczasowo. Ty mi będziesz pomocną w innych działaniach i wraz ze mną i dziećmi naszemi będziesz zbierała ich owoce.

APIKATA.

Czy z pewnością jej nie kochasz?

SEJANUS.

Jest mi zupełnie obojętną, nawet niemiłą. Jest mi tylko jednym szczeblem drabiny, ślepem narzędziem w mych rękach, które precz odrzucę, gdy przestanie być potrzebnem.

APIKATA.

Przysięgnij, że to prawda.

SEJANUS.

Przysięgam na wszystkie bóstwa niebiańskie, wodne i podziemne.

APIKATA.

I na szczęście dzieci?

SEJANUS.

I na szczęście dzieci.

APIKATA.

A na twą własną głowę, czy przysięgniesz?

SEJANUS.

Niech głowa moja spadnie w proch jeżeli kłamię!

*

APIKATA.

Idą tu, muszę uchodzić którędy przyszłam. Dobrze, będę ci pomagała, ale pamiętaj, Aeliusie, pamiętaj... Mnie nie oszukuj! Vale.

SEJANUS.

Vale, najmilsza. Przyszlę ci dzieci.

APIKATA.

O, tyś dobry. Żegnaj. (Wybiega na lewo).

SEJANUS (sam).

Każdego można opanować, gdy się zna sposób jego myślenia (patrząc w głąb na prawo) Antonia, Agripina, Nero, Drusus młodszy, nie brak i małego Kaliguli z pedagogiem. Jest was dużo, prawnych spadkobierców purpury Cezara, a przeciw wam wszystkim ja jeden, skromny prefekt pretoryi, syn ubogiego rycerza. Zaiste, walka bardzo nierówna, a jednakże... jednakże ja zwyciężę.

(Wychodzi na lewo).

SCENA IV.

Po chwili wchodzą z prawej ANTONIA, AGRIPINA, NERO i DRUSUS MŁODSZY.

DRUSUS MŁODSZY.

Niewielka sztuka zabić niedźwiedzia, który jest już zmęczony poprzednią walką. Niechby pierwszy był wystąpił i zabił, wtedy dopiero nazwałbym go królem gladyatorów.

AGRIPINA.

Najciekawsza była walka tych dwóch potężnych Numidów z tygrysem. Wypadł na arenę w skokach, nagle stanął i patrzył przez chwilę na lud swemi złotemi oczyma — ryknął wściekle i rzucił się na gladyatorów. Ach matko, co za zręczność tych ludzi, jaka odwaga!

Jeden miał na ramieniu ślad tygrysich pazurów i krew sączyła mu się po czarnej skórze, ale widocznie lekko był zadraśnięty, bo nie osłabł wcale.

DRUSUS MŁODSZY.

Tygrys nie miał czasu zagłębić pazurów, bo drugi Numida już napadł go z tyłu.

AGRIPINA.

I tak ustawicznie jeden drugiemu przychodził w pomoc. Zwinni, z kocią zręcznością doskakiwali do tego olbrzymiego kota z tyłu, z przodu, z boków, zdawało się, że szydzą z jego gniewu, że z nim igrają. Wspaniałe to było, szkoda, że tego nie widziałaś. Dlaczego nigdy nie idziesz na igrzyska?

ANTONIA.

Nie lubię patrzeć na rozdarte ciała a znieść poprostu nie mogę chrzęstu łamanych kości.

AGRIPINA.

Dziwaczejesz, kochana, na wzór Tyberyusza i wkrótce staniesz się tak ponurą, jak on, jeżeli będziesz unikała ludzi i zabaw.

ANTONIA.

Ludzi nie unikam, ale wasze zabawy, na Junonę, nie trafiają mi do gustu. Zbyt one okrutne i krwawe i źle działają na duszę. Naród, który się bawi widokiem męki i śmierci musi zwyrodnieć.

AGRIPINA.

Ach, teraz przemówiłaś zupełnie jak Tyberyusz, zdało mi się, że jego słyszę.

DRUSUS MŁODSZY.

Babko, wszak to niewolnicy giną.

AGRIPINA.

Więc często tak na współkę z Tyberyuszem rozmyślacie nad upadkiem Rzymu i biadacie?

(Nero i Drusus rozmawiają ze sobą).

ANTONIA.

Czyż nie warto nad tem rozmyślać?

AGRIPINA.

Warto, niezawodnie, ale matka mego Germanika powinna wiedzieć, gdzie szukać ratunku. W tych jego synach, w tych prawnukach boskiego Augusta leży nadzieja i chwała Romy.

ANTONIA.

Niech im bogowie dadzą długie życie dla szczęścia państwa i dla ich chwały.

AGRIPINA.

Wszystkie oczy na nich są zwrócone, wszystkie serca dla nich biją. Wspaniałe dziedzictwo zostawił im ojciec: chwałę niezmierną i miłość narodu.

ANTONIA.

Nero jest nadzwyczaj podobny do ojca.

AGRIPINA.

Ach, jak podobny! Często, gdy nań patrzę, zdaje mi się, że widzę mego Germanika.

ANTONIA.

Byle bogowie dali mu lepsze losy.

AGRIPINA.

O lepsze, lepsze! Matko, cztery lata już upływa od jego śmierci, ośm lat jak byliśmy w Germanii. Jak to już dawno, a wszystko stoi mi żywo w pamięci, jakby wczorajsze zdarzenia.

DRUSUS MŁODSZY (do Nerona).

Oho, matka zacznie opowiadać swoje czyny bohaterskie w Germanii. Odejdźmy.

(Idą na lewo spotykają Drususa starszego).

SCENA V.

CIŻ, DRUSUS STARSZY.

NERO.

Witaj stryju. Co się stało?

DRUSUS STARSZY.

Łotr, ladaco, żołdak podły! Jego zuchwalstwo przebiera wszelką miarę, tu, w moim ogrodzie dobył na mnie miecza.

WSZYSCY.

Kto taki? Kto? Kiedy?

DRUSUS STARSZY.

Sejan, któż inny odważyłby się na to? Sejan, ten ulubieniec ojca, ten najlepszy, najmądrzejszy, wspólnik jego trudów, jego przyjaciel! No, ale też poczęstowałem go takim policzkiem, że zachwiał się na nogach i zmykał co tchu starczyło. Pies podły!

AGRIPINA.

Spoliczkowałeś go?

DRUSUS MŁODSZY.

Ślicznie, stryju, to mu się należało.

NERO.

Co za zuchwalstwo!

ANTONIA.

Ależ co Tyberyusz powie na to?

DRUSUS STARSZY.

Odbierze mu pretoryanów, wygnają go, na śmierć skażą! Rad jestem, doprawdy, że przyszło do tego, choć dotychczas drżę z oburzenia. Dobrze się stało, bo spadła maska z histriona, obłudnik się zdradził i w proch teraz padnie.

AGRIPINA.

Czy Tyberyusz wie już o zajściu?

DRUSUS STARSZY.

Nie, ja wcześniej wyszedłem z senatu. Teraz przekona się ojciec, co wart ten ulubiony i pomści moją zniewagę. Mnie odpowiadać tak zuchwale! Na mnie porwać się do miecza! Sam sobie zgubę zgotował.

ANTONIA.

Czy tylko jesteś pewnym, że zasłużył na karę?

NERO.

Jakto? Za napaść na stryja?

DRUSUS STARSZY.

Cóż byłby za ojciec, gdyby obcemu przyznał słuszność na szkodę syna?

ANTONIA.

Tyberyusz tu idzie.

AGRIPINA.

Źle się stało. Takiego człowieka jak Sejan, lepiej nie drażnić.

Wstaje i idzie wraz z synami naprzeciw Tyberyusza, który wchodzi z lewej).

SCENA VI.

CIŻ i TYBERYUSZ.

AGRIPINA.

Witaj, ojcze.

NERO i DRUSUS MŁODSZY.

Witaj, dziadku.

TYBERYUSZ.

Witajcie. Czy wiecie, jaką przykrość zrobił mi Drusus?

AGRIPINA.

Opowiadał nam właśnie. Może uniósł się trochę zanadto, ale żałuje teraz tego.

TYBERYUSZ.

Synu, dlaczego znieważyłeś tego, którego ja uznaję godnym szacunku mego i przyjaźni?

DRUSUS STARSZY.

On godny szacunku! On przyjaciel! Nie pojmuję po co ci, ojcze, przyjaciela, gdy masz dorosłego syna, który może być najlepszym przyjacielem. Ale ty zamiast mnie, jego wzywasz do narad, jego zdanie najwięcej u ciebie waży. Wstrętne człeczysko! Wolę dotknięcie gadziny, niż jego widok.

TYBERYUSZ.

Nie odpowiedziałeś mi na pytanie: dlaczego go uderzyłeś?

DRUSUS STARSZY.

Rozmawiał w ogrodzie z dwoma pretoryanami tak głośno i swobodnie, jakby tu był panem, nie sługą. „Co tu robisz?“ pytam go. „Czekam na Cezara, — odpowiada mi bezczelnie, — Cezar kazał mi tu czekać na siebie“. „Precz ztąd!“ krzyknąłem, powiedziałem mu tam, co o nim myślę — patrzę, on bierze się do miecza. Oczy błyszczały mu dziko, jak u rysia. Trudno mi było czekać, aż mnie rozsieka.

TYBERYUSZ.

A, więc ty ręką obroniłeś się od miecza. Cóż wy powiadacie na tę dzielność mego Drususa?

NERO (p. k. m)

Jeżeli rzeczywiście chciał stryja napaść...

TYBERYUSZ.

Nie ciebie pytam, Neronie, za młody jesteś jeszcze.

AGRIPINA.

Czy i mnie nie wolno się odzywać?

TYBERYUSZ.

I owszem, córko, właśnie Antonię i ciebie pytałem o zdanie. Jakież jest?

ANTONIA (p. k. m.)

Nie mogę chwalić porywczości Drususa, ale muszę przyznać, że Sejan przyjmuje często względem niego ton lekceważący, jakby umyślnie chciał go drażnić.

DRUSUS STARSZY.

Uważałaś to, stryjenko? O, jeżeli dożyję władzy, ten ulubiony zapłaci mi za wszystko.

TYBERYUSZ.

Nie radzę ci pozbywać się prawych ludzi, bo i tak zbyt mało znajdziesz ich w Rzymie.

DRUSUS STARSZY.

On prawy!

TYBERYUSZ.

Opowiadając mi to przed chwilą, sam cię usprawiedliwiał. Doznawszy tak niezasłużonej zniewagi, mówił spokojnie, i tylko bladość zdradzała jego wzruszenie...

DRUSUS STARSZY (przerywa).

Jeden policzek miał czerwony, ręczę za to.

TYBERYUSZ.

Porównaj wasze postępowanie, a sam się osądzisz.

DRUSUS STARSZY.

Usprawiedliwiał mnie! Bardzo łaskaw, na Herkulesa! Obłudnik nikczemny!

TYBERYUSZ.

Dość o tem. Powiedziałeś już chyba wszystko, teraz się zastanów.

ANTONIA (p. k. m.)

O czem radziliście dziś w senacie?

TYBERYUSZ.

Jak zazwyczaj, jak zazwyczaj. Gdy dostojnym ojcom braknie pomysłu na nowe pochlebstwa, patrzą kogoby oskarżyć, a jeżeli nie znajdują ofiary, znowu łamią sobie głowy nad pochlebstwem. Podłe dusze niewolnicze, stworzone do jarzma! Warci są, by jaki wschodni tyran ich chłostał i stopę postawił na ich karkach schylonych.

ANTONIA (p. k. m.)

Cóż nowego wymyślił kto dzisiaj?

DRUSUS STARSZY.

Chodźcie, zagramy w piłkę. Chodź, Neronie.

NERO.

Wybacz, stryju, wolę tu zostać.

(Drusus starszy i Drusus młodszy odchodzą).

TYBERYUSZ (do Nerona).

Dobrze czynisz, mój wnuku, i ty kiedyś masz rządzić, zawczasu przygotowuj się do tej służby. Słuchaj,

nasi Edyle wnieśli dziś projekt nowych praw ku ograniczeniu zbytków, większość ojców poparła ich wniosek. Za czem ty oświadczyłbyś się, będąc na mojem miejscu?

ANTONIA.

O, ważna sprawa weszła na obrady.

TYBERYUSZ.

Sprawa jest ważna, ale wierz mi, siostro, z ich strony jest to także wielkiem pochlebstwem. Wiedzą, że czczę dawną naszą prostotę, że sam zachowuję ją o ile możności, więc cieszą się, że wymyślili coś w moim guście. I sądzą, że mnie zwiedli. No, jakże, Neronie, co powiedziałbyś im?

AGRIPINA.

Powiedz co myślisz, nie bój się.

NERO.

Zbytki przybierają teraz w Rzymie potworne rozmiary, i to jest niewątpliwe bardzo złe, ale...

TYBERYUSZ.

Powiedz, powiedz, jakie twe zdanie?

NERO.

Mnie się zdaje, że byłoby bardzo trudno przywrócić dawną prostotę.

TYBERYUSZ.

Słusznie mówisz. Na ciężką, zadawnioną chorobę tylko gwałtowne środki pomódz mogą, a te są zawsze niebezpieczne. Duch Rzymu jest ciężko chory, trawiony palącemi żądzami, zepsuty i psujący się coraz bardziej. Gdyby to prawo zostało uchwalone i kary postanowione, oskarzycielom otwarłoby się nowe pole, a sami inicyatorzy podnieśliby krzyk, że gwałcę wolność obywateli,

że możne domy chcę poniżyć. Dość już szarpią moją sławę, dość zarzutów czynią mi potajemnie, ciężkich, a po większej części niezasłużonych. Po co mi zwiększać brzemię mych trosk bez pożytku dla państwa, może z jego szkodą?

ANTONIA.

Więc nie jesteś za ograniczeniem zbytków?

TYBERYUSZ.

Namyślić się jeszcze muszę i naradzić, ale prawdopodobnie oświadczę się przeciw.

ANTONIA.

Może jednak byłoby dobrze postawić jakąś tamę marnotrawstwu, które najbogatszych musi w końcu doprowadzić do upadku. Uczta jedna u Dolabelli kosztowała blisko milion sestercii, a Quintus Haterius za jeden stół citrusowy zapłacił pół miljona.

TYBERYUSZ.

Obydwaj piorunowali dziś przeciw rozrzutności.

NERO.

Szkaradna taka nieszczerość.

AGRIPINA.

Na Aquili widziałam tunikę z czysto złotej tkaniny, naszytą gęsto szmaragdami. Kosztowała z pewnością jakie pół miliona.

ANTONIA.

Co najmniej.

NERO.

W niejednym domu utrzymują po piędziesięciu kucharzy. Nie pojmuję po co im tylu.

TYBERYUSZ.

Wojny z obcymi zdobyły nam bogactwa całego świata, wojny domowe nauczyły nas wydzierać mienie współobywatelom.

ANTONIA.

Ale największe bogactwa wyczerpią się w końcu.

TYBERYUSZ.

Dopóki co jest dozwolonem, można się obawiać, że wzbronionem zostanie, ale gdy prawo bezkarnie jest przekroczone, nie pozostaje już ani obawa, ani wstyd. Wszak przeciw zbytkom tyle już ustaw było wydanych i za Augusta, i za republiki jeszcze, wszystkie one straciły siłę, zapomniane i lekceważone. Nie praw nam brakuje, ale dla praw posłuszeństwa.

(Liwilla wchodzi z prawej i siada przy Agripinie wzburzona, mówi z przymusem).

SCENA VII.

CIŻ SAMI, i LIWILLA.

TYBERYUSZ.

Dawniej nie trzeba było zakazów, bo nie było występków, dziś każda nowa ustawa świadczy, do jakich zbrodni jużeśmy dorośli. Wszak zakazaliśmy kobietom z rycerskiego stanu wpisywać się w poczet nierządnic, a mężów zmusiliśmy prawem do oddalania żon niewiernych.

ANTONIA.

Bo trudno znaleść cnotliwe. O, te kobiety dzisiejsze, hańba im!

AGRIPINA.

Uczciwa kobieta jest dziś wyjątkiem.

LIWILLA (do Agripiny).

Ja wprost nie pojmuję, jak może kobieta dopuścić się wiarołomstwa.

AGRIPINA.

Ja również.

LIWILLA.

Jak może kobieta zapomnieć się tak dalece, jak się nie wstydzi! Szkaradne! Może przejdziemy się trochę, a starzy niech tu sobie gadają. Chodź, Neronie, wachluj mnie, powinieneś się przysługiwać matce twej żony.

NERO.

Jestem na twe usługi, matko.

(Przechadzają się, potem stają opodal, rozmawiając).

TYBERYUSZ (do Antonii).

Wielkie nadzieje pokładam w Neronie, byle zatrute powietrze Rzymu nie zwarzyło jego młodej duszy. Szlachetnym jest jak Germanik, zajmują go sprawy państwa, myśli logicznie, nie mówi zbyt wiele. Błogo jest staremu człowiekowi widzieć obok siebie młode szczepy swego rodu, spadkobierców jego zasług, dziedziców jego myśli. Gdy ja padnę, oni ze świeżemi siłami podejmą moje prace.

ANTONIA.

Niech bogi błogosławią naszemu domowi.

AGRIPINA (do Nerona i Liwilli).

Między nami mówiąc, rada jestem, że ten pyszałek, Sejan, dostał nauczkę.

LIWILLA.

Mnie to niezmiernie cieszy.

NERO.

On uważa się prawie za równego z nami.

AGRIPINA.

Gdzie te olbrzymie jego zasługi? Stłumienie pożaru na forum.

NERO.

Niezawodnie użył czarów dla pozyskania tak wielkich łask dziadka.

AGRIPINA.

To straszny człowiek. O, nie lubię go i jakkolwiek to śmieszne, wyznam wam, że się go lękam.

LIWILLA.

Ja go nienawidzę. Ma podobno wielkie powodzenie u kobiet, ale ja nie chciałabym go, choćby był jedynym mężczyzną w Rzymie. Sejan, jako kochanek! Cha, cha, cha! Taki brzydki i niezgrabny!

AGRIPINA.

Brzydki nie jest.

LIWILLA.

Ależ szkaradny! Chudy, cienki, istna włócznia żołnierska.

TYBERYUSZ (wstając, do Agripiny).

Wybacz, córko, że cię opuszczam, czekają na mnie Nerwa i Marinus.

AGRIPINA.

Nie krępujże się mną, ojcze, tem bardziej, że i ja odchodzę już do domu.

TYBERYUSZ.

Nie zostaniesz z nami na wieczerzy?

AGRIPINA.

Dziś nie mogę.

TYBERYUSZ.

Odprowadzę cię więc do lektyki. A może ty, Neronie, chciałbyś przysłuchać się naszej naradzie o podniesieniu oświaty w prowincyach?

NERO.

O dziadku! Co za szczęście! Będę słuchał tak uważnie, że niezawodnie skorzystam.

(Wychodzą wszyscy na lewo, Liwilla wraca po chwili).

SCENA VIII.

LIWILLA, później SEJANUS i NIEWOLNICA.

LIWILLA.

Nie zatrzymuję, idźcie! Wasze czułe pożegnania i głupie rozprawy nic mnie nie obchodzą. Aeliusa trzeba ratować, wszyscy, wszyscy przeciw niemu.

SEJANUS (z prawej).

Gdzie masz truciznę, Liwillo?

LIWILLA.

Tu, w pierścieniu. O, mój najmilszy, przekleństwo mu! Jak on mógł, jak śmiał!

SEJANUS.

Przyniosą tu zaraz puhar falernu. Wsypiesz truciznę, przywabisz go tu i nakłonisz do wypicia.

LIWILLA.

Teraz?!

SEJANUS.

Teraz, natychmiast, dość już zwlekań.

LIWILLA.

Gotowa jestem... ale zważ, mój luby, tak świeżo po tem zajściu między wami... Podejrzenie może paść na ciebie...

SEJANUS.

Nie troszcz się o to, i czyń jak mówię, bo... bo ja ci każę.

LIWILLA.

Usłucham cię, ale teraz on poszedł z Tyberyuszem na naradę z prawnikami. Kocham cię, Aeliusie! Jeżeli nie będzie miał ochoty pić, nie mogę namawiać go natarczywie, bo mógłby się domyślić. W takim razie Eudemus dostarczy mi nowego.

SEJANUS.

Nie mam czasu na rozprawy. Rozkazuję ci dziś, zaraz teraz zadasz mu truciznę, słyszysz? rozkazuję.

(Wychodzi).

LIWILLA.

Najdroższy, czekaj, pocałuj mnie jeszcze! Aeliusie, nie odchodź, co powiem, jeżeli... Poszedł! Co pocznę teraz? Rozkazał mi, muszę, muszę!

(Do niewolnicy, która weszła z puharem).

Co tu robisz? A, przyniosłaś falern, dobrze. Czego stoisz i wytrzeszczasz oczy? Postaw i wynoś się. Dziwi cię, że w dzień upalny chcę wypić puhar wina? Czy nie widziałaś, jak ludzie wino piją? Wrogi wy nasze, szpiegi domowe! Czekaj. Kto ci kazał przynieść to tutaj?

NIEWOLNICA.

Lygdus, pani, wyzwoleniec Sejana.

LIWILLA.

Bo prosiłam, by mi przysłał coś orzeźwiającego. Jeszcześ tu? Wynoś się, mówię, precz!

(Niewolnica odchodzi).

SCENA IX.

LIWILLA (sama).

Teraz do dzieła. Dodaj mi sił Afrodyto i ty Erosie, najpotężniejszy z bogów, pomagaj. Cóż jest trudnego wsypać ten proszek do puharu? Śmieszna jestem, doprawdy. (Sypie proszek do puharu). Wino roztapia płowe pyłki, niszczy je, pochłania — teraz każda kropla tego wina, przepojona jadem i gotowa wlać go w żyły człowiecze. Działanie powolne i straszne cierpienia, powiedział Eudemus... Nie, nie będę o tem myślała, raczej wyobrażę sobie, że do falernu wsypałam wonną zaprawę, goździki lub proszek różany. Dobry jest falern z goździkami, zaprawa niewinna i rozweselająca; tak, to były goździki, z pewnością, wierzę w to tak, że gotowam wypić sama.

Umrzeć. Każdego śmierć czeka, a czy wcześniej o rok, czy później, co za różnica? Otchłań raz tylko otwiera się dla każdego, a kto raz rozbije się spadając, ten spokojny już leży na dnie i cieszy się, że go drugi raz nie strącą. Tam spokój, może nicość... Wszak dowiedli filozofowie, że przestać istnieć, jest największem szczęściem, jakie człowieka spotkać może.

Liwillo, miej rozum, Liwillo, pamiętaj, że on nie był dobrym mężem. Tak kapryśny, niemądry, gniewał się tak często... Precz, głupia litości! Miał stosunek z Vitelią a posądzam, że nie z nią tylko... Noce spędzał na ucztach, dla mnie oziębły i przykry... Aeliusa mego nienawidzi... Wszystko, wszystko muszę sobie przypomnieć...

SCENA X.

LIWILLA, DRUSUS STARSZY (wchodzi z lewej).

DRUSUS.

Wymknąłem się im przecie. Przestraszyłaś się mnie, Liwillo?

LIWILLA.

Nagle wpadłeś.

DRUSUS (rzuca się na krzesło).

Gadają i gadają, a zawsze jedno; jak Iberów i barbarzyńców wszelkich przerobić na Rzymian. Nudzą, mówię ci! Dość ich tam, bezemnie się obejdzie. I tak nic mądrego nie wymyślą.

LIWILLA.

Bardzo dziś gorąco. Mrożone wino smakowałoby.

DRUSUS.

Straszny upał! Ale ojciec nie odpoczął nawet po senacie i znowu zasiadł do pracy. Sprawy państwa! Bardzo dobrze, ale nie do tego stopnia, żeby zamęczać niemi siebie i drugich. O, gorąco. Hej, Lamprysku!

LIWILLA.

Po co go wołasz?

DRUSUS.

Na Herkulesa! Żeby też w taki upał nie było pod ręką chłodzących napoi! U Dolabelli stoją w ogrodach amfory z mrożonem cypryjskiem, to rozumię. Lamprysku! Tych niewolników nie można się dowołać, bo zaledwie kilkudziesięciu plącze się po pałacu. Oszczędność ojca trochę za daleko się posuwa. (Składa ręce do ust do wołania).

LIWILLA.

Mam tu puhar falernu, może wypijesz.

DRUSUS.

Żono drogocenna, dawajże ten falern. Gdzież on? a, tam. Moja gołąbko, dopełnij już miary dobroci i podaj mi go tu, bo nie chce mi się wstawać. Taki war!

(Liwilla z ociąganiem bierze puhar i zbliża się do Drususa).

DRUSUS.

Dobra, posłuszna z ciebie kobiecina. Jesteś, doprawdy, bardzo poczciwem stworzeniem. Dawaj-że.

LIWILLA.

Zmęczony jesteś a wino zimne. Poczekaj chwilę.

DRUSUS.

Ho, ho, jaka troskliwa.

LIWILLA.

Opowiedz przedtem jak uderzyłeś Sejana.

DRUSUS.

Dajże pokój z Sejanem, nie przypominaj mi tego łotra.

LIWILLA.

Opowiedz, proszę.

DRUSUS.

Nie opowiem! Dość mnie truje, że muszę patrzeć na tego węża, a ty mi każesz jeszcze o nim myśleć. Niech go Ereb połknie!

LIWILLA.

Chcę, żebyś opowiedział.

DRUSUS.

Na Cerbera i Eumenidę! Czemu gniewasz mnie umyślnie, ty kłótnico! Choćbym był najweselszy, ty zawsze doprowadzisz mnie do gniewu.

LIWILLA.

Napij się, napij na uspokojenie. Dobry falern, goździkami zaprawiony.

(Drusus odsapnąwszy, pije, Liwilla się odwraca).

LIWILLA (n. s.)

Rozkazał.

DRUSUS (wypiwszy).

Szkaradzieństwo! U lada patrycyusza lepsze jadło i napoje, niż u nas.

LIWILLA (odstąpiwszy).

Koniecznie... opowiedz o Sejanie.

DRUSUS (zrywa się).

Ha jędzo! Życie brzydnie mi przy tobie! Krnąbrna uparciucho! Nie dręcz mnie, bo rozwiodę się z tobą. Na wszystkie bóstwa piekielne! Żeby też powtarzać jedno i jedno w kółko, jak głupia papuga, która nie rozumie, co mówi.

(LIWILLA (n. s.)

O tak, dobrze, złość się, ciskaj, wypowiedz wszystko, co ci przyjdzie do głowy! Nuże, dalej, nie krępuj się wcale! Teraz już nic cię nie żałuję.

Koniec odsłony pierwszej.

ODSŁONA II.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] o [illegible]

[illegible]

Ha jędzo! Życie obrzydza mi przy tobie! Krnąbrna uparciuszko! Nie dręcz mnie, bo rozwiodę się z tobą. Na wszystkie potęgi piekielne! Żebyż też powtarzać jedno i jedno w kółko, jak głupia papuga, która nie rozumie, co mówi.

[illegible]

O też, [illegible], wypowiedz wszystko, co ci przyjdzie do głowy! Nuże, dalej, nie krępuj się wcale! Teraz już nic cię nie [illegible].

Koniec odsłony pierwszej.

Komnata w pałacu Tyberyusza. Posągi, stół, krzesła. Drzwi z prawej, z lewej i w głębi.

SCENA I.

ANTONIA, AGRIPINA, NERO, DRUSUS MŁODSZY, LIWILLA, NIEWOLNIK, później SEJANUS i TYBERYUSZ.

ANTONIA (do niewolnika).

Posadźcie cyprys przed domem, przygotujcie nam wszystkim żałobne szaty.

(Niewolnik wychodzi).

AGRIPINA.

O Drususie, Drususie, czemu nas opuściłeś! Bracie mój, przyjacielu, mój szlachetny! Byłeś bratem Germanikowi, byłeś ojcem jego sierotom, któż nam ciebie zastąpi? (Szlocha).

DRUSUS MŁODSZY (spoglądając do przyległej komnaty na lewo).

Dziadek ciągle nieruchomy, z togą na twarzy.

ANTONIA.

Stoi?

DRUSUS MŁODSZY.

Klęczy przy umarłym.

ANTONIA.

I któż ośmieli mu się przerwać to ostatnie pożegnanie? Boleść nas wszystkich, razem zebrana, jest niczem, wobec jego boleści. (Do Liwilli opartej o ścianę nieruchomo) Liwillo, dziecko moje miłe, straszne nieszczęście cię spotkało — nie patrz tak dziko, proszę cię — ale trzeba znieść je mężnie. Przytul się do mnie, wypłacz się, to przyniesie ci ulgę.

LIWILLA (odsuwając się).

Nie.

ANTONIA (n. s., patrząc na Liwillę).

Nie sądziłam, doprawdy, że tak bardzo go kochała.

NERO (do Agripiny).

Matko, uspokój się, bo na twój widok i mnie coś chwyta za gardło, a ja nie powinienem płakać, mnie nie przystoi.

AGRIPINA.

O, Neronie, czy pamiętasz, jak nieraz bawił się z wami, jak was kochał?

NERO.

Daj spokój, matko. (Odchodzi od niej).

DRUSUS MŁODSZY (przystąpiwszy do Nerona).

Tobie łatwo się pocieszyć.

NERO.

Ach, nie wiedziałem nawet, że tak trudno jest zapanować nad cierpieniem. Za słaby jeszcze jestem.

DRUSUS MŁODSZY.

Ale! Kochanku! Na pewnej wyżynie już filozofia niepotrzebna, a ty z trzeciego posunąłeś się na drugie miejsce. Wkrótce złożymy hołd nowemu władcy.

NERO.

Jeśli o tem pomyślałem, niech Zeus zabije mnie swym gromem! Bogdajbym nigdy nie panował, byle on był żył.

DRUSUS MŁODSZY.

Hm, hm! Spodziewam się, że nie będziesz tak skromnym jak dziadek, lecz przyjmiesz miano króla lub przynajmniej boga.

NERO.

Wstydź się! Tak go żałujesz? Za wszystko dobre od niego? Idź precz odemnie!

DRUSUS MŁODSZY.

Według rozkazu pana i władcy...

NERO.

Wstydź się! Ty...

AGRIPINA.

O co wy się znowu sprzeczacie?

SEJANUS (wchodzi z prawej).

Wybaczcie, dostojni, że ośmielam się wejść. Muszę widzieć się z Cezarem.

LIWILLA.

Ty śmiesz tutaj...

SEJANUS.

Wybacz śmiałość, ale Cezar koniecznie mnie potrzebuje.

(Idzie na lewo, Liwilla zastępuje mu drogę).

LIWILLA.

Precz! Ani kroku dalej! Precz, mówię.

SEJANUS (cofa się, n. s.)

Niebezpieczna jest w tej chwili (głośno przy drzwiach już) Tu przynajmniej pozwól mi poczekać.

AGRIPINA (n. s.).

U niej każde cierpienie w gniew się przeradza.

(Tyberyusz wchodzi z lewej, idzie powoli do krzesła i siada. Antonia, Agripina Nero i Drusus zbliżają się doń).

TYBERYUSZ (po chwili).

Jaki on podobny do matki, do Wipsanii.

ANTONIA (p. k. m.)

Biedny mój bracie, (p. k. m.) zostały ci jego dzieci i dzieci Germanika, one będą ci pociechą.

AGRIPINA.

Wszyscy kochamy cię, ojcze.

NERO.

O, tak.

TYBERYUSZ.

Czy matka moja wie już?

ANTONIA.

Ach, nie pomyśleliśmy o niej, trzeba ją przygotować.

TYBERYUSZ.

Idź do niej, Antonio, pociesz ją, jak zdołasz. Powiedz, że przyjdę do niej później... teraz nie mogę...

(Antonia wychodzi, Tyberyusz siedzi zgarbiony. Sejanus zbliża się do niego, Liwilla widząc to, wybiega gwałtownie drzwiami w głębi).

AGRIPINA (n. s.).

Co się z nią dzieje? (Wychodzi za nią).

SEJANUS.

I tyżeś to Cezarze, ty, Rzymianin i stoik? Kto będzie nam przykładem, gdy ty upadasz w nieszczęściu?

Przypomnij sobie własne twe słowa: książęta są śmiertelni, ale Rzeczpospolita wieczna. Wstawaj, Rzeczpospolita cię woła, my wszyscy wołamy, którym winieneś opiekę i przykład.

TYBERYUSZ (gorzko).

Tak jeden tylko obywatel ubył.

SEJANUS.

Do życia! Do czynu! Tyś ojcem nas wszystkich, tobie nie wolno upadać. Idź do senatu, uchwalcie uroczystości pogrzebowe, wysłuchaj poselstwa Trewenów i prośbę miast azyatyckich. Mnóstwo pilnych spraw czeka.

TYBERYUSZ.

Teraz patrzeć na ludzi... O Aeliusie, powiedz mi, w czyje ręce złożyć władzę, bo moje już za słabe. Kto godny? Kto pewny? Komu mam oddać ster rządów i opiekę nad temi dziećmi, zanim urosną w mężów?

SEJANUS.

Tak? Chcesz nas osierocić?

NERO.

Dziadku! Ty nadal, ty sam opiekuj się nami.

TYBERYUSZ.

Cóż ja znaczę? Tamten woła mnie za sobą. Jestem już bardzo, bardzo stary i jak spróchniałe drzewo pozbawione podpory, runę wkrótce. Mów jeszcze, Aeliusie.

SEJANUS.

Mówię ci w imię Rzeczpospolitej: wstawaj, potrzebnym jej jesteś, Rzeczpospolita wzywa cię do dalszej pracy.

TYBERYUSZ (wstając).

Trzeba iść na wezwanie. Chodźcie, wy sieroty, dziś po raz drugi pozbawione ojca, opiekę nad wami oddam

senatorom. Przez cześć dla Augusta, przez pamięć Germanika i Drususa powinni być dla was dobrymi. (Do Sejana, kładąc mu rękę na ramieniu). Dziękuję ci przyjacielu.

SEJANUS.

Powtórzyłem ci tylko własne twe słowa.

TYBERYUSZ.

Dziękuję ci. Teraz dowiedz się, co tam biedna moja matka... zastąp mnie tu. Jeżeli kto przyjdzie, podziękuj w mojem imieniu; spraw wysłuchaj, nie powinny czekać dlatego, że syn mój umarł. Przejrzyj listy, są u mnie w bibliotece.

SEJANUS.

Teraz znowu jesteś wielki, teraz cię podziwiam. Pozwól odprowadzić się do lektyki.

(Wychodzą wszyscy na prawo).

SCENA II.

EUDEMUS, potem CATUS FIRMIUS.

EUDEMUS (wchodzi z lewej).

Ani plamki na ciele, ani żadnej zgoła podejrzanej oznaki. Sam się dziwię; nie poznałbym, gdybym nie wiedział. No, no, sporządzanie trucizn opłaca się tu nad Tybrem lepiej niż nauka; bądź co bądź oni są i pozostaną barbarzyńcami.

(Z prawej wchodzi Catus Firmius, Eudemus chce odejść).

CATUS FIRMIUS.

Dlaczego uciekasz? Chodź tu. (n. s.) Czy już i niewolnicy znać mnie nie chcą?

EUDEMUS.

Co mi rozkażesz, panie?

CATUS FIRMIUS.

I cóż stary? Twoja sztuka nie wiele warta, jak się pokazało, nie jesteś ty prawym potomkiem Asklepiosa. Czy ci nie wstyd? Cezar powinien spalić cię na stosie wraz z ciałem syna na ofiarę jego cieniom.

EUDEMUS.

Cezar wie, że jeżeli bogi przeznaczą śmierć człowiekowi, sam ojciec nasz, Asklepios, nie zdoła go wyratować.

CATUS FIRMIUS.

Cóż to za choroba tak gwałtowna? Różnie o niej mówią.

EUDEMUS.

Jest to ciężka choroba, zwana limphoderba, bardzo niebezpieczna. Wybacz, panie, muszę spieszyć do dostojnej mojej pani, która z wielkiego żalu sama jest chora.

CATUS FIRMIUS.

Czekajże. Więc tak bardzo się martwi?

EUDEMUS.

Bardzo, niezmiernie. Wybacz, panie. (Wychodzi na lewo).

CATUS FIRMIUS.

Już nawet ten nędzny Greczyn nie ma dla mnie należytego uszanowania.

SCENA III.

CATUS FIRMIUS, MAMERCUS SCAURUS potem CORNELIUS SULLA potem SEJANUS.

MAMERCUS SCAURUS (z prawej).

Witaj, miły mi Catusie.

CATUS FIRMIUS (n. s.)

Zkądże temu taka uprzejmość? (gł.) Witaj, Mamercu.

SCAURUS.

Wybacz, że nie odwiedziłem cię dotychczas, by ci wyrazić me ubolewanie. Byłem chory, ale wybierałem się, wierzaj. Nie uśmiechaj się, klnę się na bogi, że surowy ten wyrok zmartwił mnie głęboko.

CATUS FIRMIUS.

Cieszy mnie bardzo.

SCAURUS.

Co za czasy! Ty, potomek Scewoli, pozbawiony majątku i wygnany. Płakałem, dowiedziawszy się. Straszne czasy! Jakiż to surowy, niesprawiedliwy wyrok! (N. s.) Hola, czy nie za wiele mówię?

CATUS FIRMIUS.

Dajże mi radę, jak się ratować?

SCAURUS.

Wyratuję cię, na Hermesa, wyratuję! Ja to właśnie prosiłem Sejana, żeby zaopiekował się tobą i dlatego cię wezwał. Teraz możesz być pewnym, że nie zginiesz.

CATUS FIRMIUS.

Więc Sejan tak wiele może? Myślałem, że ludzie przesadzają.

SCAURUS.

Na Zeusa! Kto pod jego opiekę się dostanie, ma los zapewniony. On u Cezara wszystko może, tylko trzeba uniżenie go poprosić, lubi uniżoność. O czasy! O obyczaje! My, potomkowie starych rodów, senatorowie, konsule, musimy stać u drzwi takiego... (N. s.) Hola, hola!

CATUS FIRMIUS.

Trzeba uniżenie, mówisz?

SCAURUS.

Trzeba, takie czasy.

CATUS FIRMIUS.

Jak się go tytułuje?

SCAURUS.

Dostojnym, wielkim! Czy mieszkasz na pustyni, że dotychczas tego nie wiesz?

(Wchodzi Korneliusz Sulla z prawej).

Patrz, oto znowu jeden, który niegdyś nosił bramowaną togę, także zapewne wezwany przez niego. Witaj, cny Corneliuszu.

CORNELIUSZ SULLA.

Witaj, mężu konsularny, i ty, Catusie Firmiusie. Tak, dostojny prefekt gwardyi, Aelius Sejanus wezwał mnie dla narady, jak ma zwyczaj to czynić; co zaś do bramowanej togi, nie sądźcie, że jej żałuję. Nie suknia zdobi człowieka, ale cnota, a mądrze znoszone ubóstwo równa go z Dyogenesem i Sokratesem.

SCAURUS.

Jeżeli ty masz zostać równie sławnym, mów odrazu, chcę wraz z tobą przejść do potomności.

CORNELIUSZ SULLA.

Nie dla sławy pełnimy cnotę, gdyż sława od nas nie zależy, a sądy ludzkie bywają mylne. Ona sama, cnota, jest naszym celem.

SCAURUS (do Firmiusa).

Nudziarz nieznośny! Stracił wszystko na rozpustę, a teraz udaje filozofa.

CATUS FIRMIUS (do Scaurusa).

Wielkim trzeba go tytułować?

SCAURUS (zdumiony, wskazując Sullę).

Tego hołysza?

CATUS FIRMIUS.

Ależ Sejana.

SCAURUS.

A, tak. Wielkim, wspaniałym, szlachetnym.

CATUS FIRMIUS.

Czy żartujesz może?

SCAURUS.

Takie czasy, takie czasy.

CATUS FIRMIUS.

Jak przed nim tłómaczyć się z winy?

SCAURUS.

Na nic! On odrazu przejrzy prawdę, z nim najlepsza szczerość. Zobacz, cny Corneliuszu, czy prefekt mówi jeszcze z ludźmi przed pałacem.

CORNELIUSZ SULLA.

Dostojny prefekt, Aelius Sejanus, wszedł wraz ze mną do pałacu, mnie tu czekać polecił, a sam udał się do czcigodnej Liwii Augusty, matki Cezara.

SCAURUS.

Już i jej łaski zyskuje, co raz wyżej idzie. Catusie, złóż ty ofiarę Fortunie za to, że taki człowiek chce z tobą mówić.

CATUS FIRMIUS.

Już ślubowałem tej bogini wołu, bo lepiej jest stracić trochę dla zachowania reszty. Dołożę jeszcze barana.

(Z głębi wchodzi Sejanus, niosąc tabliczki i pergaminy).

CORNELIUSZ SULLA (stojący najbliżej).

Dostojny Aeliusie Sejanie, ty, którego cnota i niezrównane zalety zjednały ci łaskę najdostojniejszego, wielkiego, szlachetnego...

SCAURUS (przerywa).

Wyłączeni przez zawistne losy z grona tych, którzy dziś w senacie mają sposobność...

CORNELIUSZ SULLA (przerywa).

Którego cnota przewyższa wszystkich mędrców, tak, że same bogi, owe wszechwiedzące najwyższe istoty...

CATUS FIRMIUS (przerywa).

Wielki i wspaniały! Oto potomek Scewoli...

SCAURUS (przerywa).

Gnani jednakże chęcią wyrażenia swego żalu, którego cała głębokość i siła...

SEJANUS (naśladując ich ton).

O cni męże, którzy niegdyś zasiadaliście w senacie, którego dostojność, któremu zagraniczni królowie, w którym trzeba było nauczyć się mówić nie naraz, ale po kolei. (Poważnie). Na żal wasz i płacz odpowiedziałem wam już wszystkim razem: Cezar wam dziękuje, ale znękany nieszczęściem, nie może was przyjąć. Teraz chodź tu, Catusie Firmiusie, a wy dwaj (pokazuje drzwi) do atrium i nie podsłuchiwać.

CORNELIUSZ SULLA (zaciskając pięści).

Ja, Corneliusz Sulla! (Wychodzi w prawo).

SCENA IV.

SEJANUS, CATUS FIRMIUS. (Sejan siada i czyta podczas rozmowy, Firmius stoi).

CATUS FIRMIUS (do zaczytanego, po chwili).

Dostojny i wielki Sejanie! Twoja łaska...
(Milknie pod wzrokiem Sejana).

SEJANUS.

Popadłeś w biedę, Catusie Firmiusie, senat skazał cię na utratę majątku i wygnanie. I słusznie, bo każde

fałszywe oskarżenie jest ciężką zbrodnią, a tembardziej oskarżenie własnej siostry.

CATUS FIRMIUS.

O wspaniały i wielki! Obawa o bezpieczeństwo nadostojniejszego... zepsucie ogólne... o szlachetny! zbytnia gorliwość... bo kocham tego...

SEJANUS (czyta, po chwili).

Zostaw dla innych obawę i gorliwość, oskarżyłeś ją, bo chciałeś zagarnąć jej majątek. Ja jednak chcę cię ratować, to jest prosić Cezara, aby prosił senat o złagodzenie twej kary. Czy często przychodzili od siostry twej do ciebie niewolnicy, z jakiemi poleceniami, listami, lub czemś podobnem?

CATUS FIRMIUS.

Przychodzili, najłaskawszy, z kilkoma długo nieraz rozmawiałem.

SEJANUS.

Przekupiłeś ich, by świadczyli przeciw swej pani?

CATUS FIRMIUS.

Zdradzili mnie niegodziwi!

SEJANUS.

Nie zdajesz się być sprytnym, wątpię czy przydasz mi się na wiele.

CATUS FIRMIUS.

O najdostojniejszy! Wspomnij, jak zręcznie swego czasu zwabiłem w zasadzkę Libona, jak zdradliwie pozyskałem jego zaufanie, sam namówiłem go na chaldejską sztukę, a potem oskarżyłem! Gdyby inni nie byli się przyłączyli do oskarżenia, byłbym dziś najbogatszym człowiekiem w Rzymie. Oni przyszli do gotowego, ja pracowałem.

SEJANUS.

Mądry wilk nie pozwoli sobie odebrać jagnięcia.

CATUS FIRMIUS.

Nie mogłem się obronić, to byli najwyżsi dostojnicy.

SEJANUS.

Spróbuję twych zdolności. Tyś jest spokrewniony z konsulem Varonem? Otóż szepniesz mu, by oskarżył przed senatem Cajusa Siliusa.

CATUS FIRMIUS.

Namiestnika Galii!

SEJANUS.

Jegoż samego.

CATUS FIRMIUS.

Który był przyjacielem nieodżałowanego Germanika

SEJANUS.

Którego żona szczyci się przyjaźnią Agripiny, który zdobył tryumf w Germanii i Galii, tak jest, o tymże samym mówię. Tego to dostojnika niech oskarży Varo o okrucieństwa, ucisk i ździerstwo prowincyi mu powierzonej. Zrozumiałeś?

CATUS FIRMIUS.

Rozumiem, dostojny. Można będzie jeszcze dodać lekceważące mowy, obrazę majestatu...

SEJANUS.

O, jeżeli nie umiesz nawet powtórzyć wiernie...

CATUS FIRMIUS.

Wybacz, dostojny, nie wiedziałem, że niewolno nic dodać. Ucisk prowincyi, okrucieństwo i ździerstwo, nic więcej.

SEJANUS.

Nic więcej, a na tamto ja dostarczę dowodów. Bogactwo Siliusa będzie Varonowi nagrodą.

CATUS FIRMIUS.

Po trzykroć fortunny Varo! Gdybym ja sam nie był pod zarzutem...

SEJANUS.

Ha, gdyby! Nie trzeba było robić głupstw, wcześniej trzeba było przyjść do mnie. Ale wy, patrycyusze, za nic sobie macie lichego prefekta gwardyi z rycerskiego stanu. Nauczycie się wy bić mi pokłony.

CATUS FIRMIUS.

Boski! Ja dotychczas tylko przez nieśmiałość nie zbliżyłem się...

SEJANUS.

Możesz szepnąć Varonowi jako twój domysł, że oskarżenie to będzie mile widzianem przez Cezara, lecz tylko jako własny twój domysł. O mnie nic nie wspominaj. Idźże do domu, żałuj twej zbrodni, nie gadaj z nikim, a wieczór przyjdź do mnie. Odejdź, wezwij mi tu Scaurusa.

CATUS FIRMIUS.

O boski! wdzięczność moja...

SEJANUS.

Dobrze, dobrze, nie przeszkadzaj. (Za odchodzącym). Milczeć, bo zginiesz.

CATUS FIRMIUS.

Chrońcie bogi!

(Wychodzi z prawej, wchodzi Mamercus Scaurus, siada przy zaczytanym Sejanie)

SCENA V.

SEJANUS, MAMERCUS SCAURUS.

SCAURUS.

Co mi powiesz, dostojny przyjacielu?

SEJANUS.

Ani się domyślasz, jak przyjemne mam dla ciebie zlecenie. Samo w sobie mieści już nagrodę, tak, że nie potrzebuję innej ci obmyślać.

SCAURUS.

Jakieś oskarżenie? Mów, rozkazuj.

SEJANUS.

Innym zostaw delacye, ty zaś, piękny, wymowny, zdobywco serc niewieścich, ty postarasz się o pozyskanie miłości pewnej bardzo pięknej patrycyuszki.

SCAURUS.

Miłe zlecenie, słodkie zlecenie! Dostarcz mi tylko podarków i zapewnij bezkarność, a rzeczywiście nie upomnę się już o nagrodę.

SEJANUS.

Sam staraj się o bezkarność, to znaczy bądź ostrożnym, ja zaś na każdy wypadek obiecuję cię ratować. Podarków może wcale nie będzie potrzeba, bo jest to ów rzadki rodzaj kobiety, który nie podarkami się zdobywa. Wzdychaj, rozpaczaj, uwielbiaj, ofiaruj życie, tą drogą tylko dojdziesz do celu.

SCAURUS.

Długa to droga...

SEJANUS.

Ale jedynie chwalebna dla takich, jak ty wytrawnych chwalców Afrodyty. Widzieć z początku obu-

rzenie i wzgardę, potem wahanie, nieśmiałość, potem wymówki przed własną cnotą — to rozkosz, to zabawka dla bogów!

SCAURUS.

Zachęciłeś mnie na nowo. Któż jest ta piękna?

SEJANUS.

Dostojna, dumna, cnotliwa Agripina.

SCAURUS.

Aeliusie! Czy żartujesz ze mnie, czy chcesz mnie zgubić?

SEJANUS.

Cóż cię tak przeraża? Wszak piękna, nie zaprzeczysz.

SCAURUS.

Nie masz powodu życzyć mi zguby, bo służę ci wiernie, więc albo chciałeś mnie wypróbować, albo nie znasz Agripiny. Na Zeusa! Ona dotychczas płacze na wspomnienie Germanika i codzień odwiedza jego grobowiec! Ona, dumna wnuka Augusta!

SEJANUS.

Julia, jej matka, była córką Augusta a kochanków liczyła na setki.

SCAURUS.

Ale ta! Najcnotliwsza kobieta w Rzymie, jakaś nasza prababka z przed lat trzystu, cudem przeniesiona w nasze czasy! Nie, Aeliusie, tego tylko wymagaj odemnie co jest możliwem.

SEJANUS.

Ty naprawdę sądzisz, że uwieść jakąkolwiek kobietę jest niemożliwością?

SCAURUS.

Ty sam, znawco ludzi i mistrzu w miłości, ty sam nie zdołałbyś jej uwieść.

SEJANUS.

Nie gadaj głupstw. Nie znasz mnie jeszcze.

SCAURUS.

Obstaję przy swojem. Pomimo wszystkich twych zdolności, nie potrafisz, nie.

SEJANUS (uderza pięścią w stół).

Przysięgam na moją głowę, że tak! Może zabiegi byłyby trudniejsze, może straciłbym na nie miesiąc, kilka miesięcy, ale ostatecznie zostałaby moją niewolnicą. Drżeć będzie przedemną, na moje skinienie skoczy w ogień. Co? Ja, który podbiłem sobie Cezara, starego, rozumnego człowieka, nie potrafiłbym opanować kobiety? Gladyator, który raz pokonał tygrysa, nie staje już potem do walki ze żbikiem.

SCAURUS.

Niewiadomo jaka w kim tkwi siła. Czasem kobieta...

SEJANUS.

Czy przypuszczasz, że ona będzie trudniejsza do opanowania niż Cezar?

SCAURUS.

Kto wie?

SEJANUS.

Nie mów tego, nie popychaj mnie do szaleństw! Mam drogę wytkiętą, nie mogę z niej zbaczać... Słuchaj, nie mów mi nigdy, że coś jest niemożliwem, bo gdy zaczniesz mi przysięgać, że nie dosięgnę księżyca, gotów jestem po drabinie... No, ponieważ nie chcesz uwieść mi Agripiny — stanowczo nie chcesz?

SCAURUS.

Wybacz, dostojny przyjacielu. Za Lepidę wykluczono mnie z senatu, a tu, gdyby nawet nie obawa, wiem, że me starania byłyby daremne.

SEJANUS.

Dla tchórzów lada co jest niemożliwem. I wyście to potomkowie bohaterów? Wstyd! Żółć we mnie wzburzyłeś.

SCAURUS.

Wybacz, dostojny, kochany Aeliusie, nie brak mi chęci usłużenia ci...

SEJANUS.

Ale zdolności! Ale odwagi! Czy potrafisz przynajmniej, mości tchórzu, pozyskać zaufanie Agripiny, tak, ażeby cię uważała za oddanego jej sługę?

SCAURUS.

Często ona mówi ze mną łaskawie i dość mnie lubi.

SEJANUS.

Postarasz się, aby polubiła bardzo. Będziesz słuchał niezmordowanie, jak w Germanii wstrzymała uciekających żołnierzy, jak ciż żołnierze ją uwielbiali, jak Germanik ją kochał, a ona Germanika. Będziesz z nią razem opłakiwał jego zgon przedwczesny, będziesz unosił się nad jej męstwem i cnotą, będziesz zachwycał się synami jej i córkami, wszystkimi razem i każdem z osobna. To potrafisz, spodziewam się.

SCAURUS (z przymusem).

Jak dowcipnie zebrałeś wszystkie jej słabostki! Czyniłem ja już po części wszystko co mi zalecasz.

SEJANUS.

Idźże w tym kierunku dalej, bardzo daleko, a pozyskawszy zupełne jej zaufanie, szepnij, że masz obawy co do jej przyszłości, bo Drusus tylko szczerze ich kochał, a stary Cezar, jak ci się zdaje, niezbyt im sprzyja.

SCAURUS.

Czyżby to było prawdą, Aeliusie?

SEJANUS (patrzy nań badawczo).

Obawiam się, że tak. Ostrzeż ją, niech się ma na baczności.

SCAURUS.

Biedna Agripina! Więc jest zagrożona. I ci młodzieńcy, nasza chluba i nadzieja! Ale ty wpłyniesz na Cezara, tak, że nie zrobi im nic złego? Proszę cię, Aeliusie.

SEJANUS.

Nie wiem czy zdołam złagodzić jego niechęć, w każdym razie będę się starał. Ty ostrzeż Agripinę.

SCAURUS.

O, uczynię to, chętnie uczynię. Niech sie strzeże.

SEJANUS.

Porozumieliśmy się nareszcie. Żegnaj teraz, bo mam wiele zajęcia.

SCAURUS (wstając).

Kiedyż, dostojny przyjacielu, powołacie mnie napowrót do senatu?

SEJANUS.

Wkrótce już, bądź dobrej myśli, Cezar już się skłania. Zawołaj mi, przechodząc przez atrium klientów moich, którzy tam czekają.

SCAURUS.

Żegnaj. (Odchodząc, n. s.) Wołać mu klientów, uwieść mu Agripinę! o, gdybym mógł obalić tego nędznika!

SEJANUS.

Sullę samego naprzód zawołaj.

SCAURUS (odwracając się).

Dobrze, dostojny Aeliusie (n. s.) Ej, strach nawet pomyśleć.

(Wychodzi z prawej, wchodzi Corneliusz Sulla).

SEJANUS (do siebie).

Ja nie zdołałbym uwieść kobiety? Co za głupiec! Gdybym miał czas... Ale nie, z drogi zbaczać nie można. Że też najrozumniejszy człowiek ma jakąś słabostkę, która go kusi i wiedzie do szaleństw.

SCENA VI.

SEJANUS, CORNELIUSZ SULLA.

CORNELIUSZ SULLA.

Dostojny i cnotliwy Aeliusie Sejanie! Wezwanie twoje napełnia mnie nadzieją...

SEJANUS.

Niepłonna to nadzieja, znajdzie się coś dla ciebie, mój filozofie. Ale, jak ci wiadomo, mam zwyczaj, zanim komu usłużę, wprzód wymagać pewnych usług. Może takie postępowanie nie zgadza się z surową cnotą...

CORNELIUSZ SULLA.

Przeciwnie, dostojny, jest to postępowanie wysoce cnotliwe.

SEJANUS.

Pochwalają je mędrcy?

CORNELIUSZ SULLA.

Jest ona szczytem cnoty, wszyscy się na to zgadzają.

SEJANUS.

Wolnym czasem pokażesz mi odnośne ustępy. Otóż mój prawnuku dyktatora, miałbym dla ciebie zajęcie, gdyby nie obawa przeszkodzenia ci w rozmyślaniach filozoficznych, w uczonych dysputach i zgłębianiu pism Sokratesa i Zenona. Czy zostaje ci trochę czasu wolnego od tych wzniosłych zajęć?

CORNELIUSZ SULLA.

Cały na twe usługi, dostojny Aeliusie Sejanie.

SEJANUS.

Może będzie ci przykrem oderwanie się od tych mistrzów i ich uczonych komentatorów?

CORNELIUSZ SULLA.

Chętnie oderwę się od nich na czas dłuższy. Rozporządzaj mną, dostojny.

SEJANUS.

W takim razie, mój Katonie, mając tak dobre chęci i dużo swobodnego czasu, dowiedz mi się, czy najbliżsi przyjaciele Germanika i Agripiny nie zbroili czego. Śledź ich bacznie, wypytuj o nich, dokąd nie dowiesz się czego karygodnego, bo posądzam, że nie pozostali czystymi w tych czasach zepsucia i ogólnego upadku.

CORNELIUSZ SULLA.

Cnotliwy mężu, mówisz jak filozof.

SEJANUS.

Staram się dorównać temu, z kim mówię. Cnotliwy Sullo, zwróć szczególną uwagę na pretora Suiliusa. On zbyt wystawnie żyje, posądzam, że nie gardzi przekupstwem.

CORNELIUSZ SULLA.

Veraniusz wyraża się lekceważąco o najdostojniejszym Tyberyuszu Cezarze. Nazywa go staruchem.

SEJANUS (wstaje, potem chodzi).

I cóż więcej? O tępe, tępe głowy, czyż nie wiecie, że Cezar nie skazuje nikogo za słowne przeciw niemu uchybienia i że zabronił wnoszenia skarg podobnych? Nie wiedziałeś tego? Odpowiadaj.

CORNELIUSZ SULLA.

Wiedziałem, dostojny, wiem, że Cezar jest uosobioną cnotą, ale sądziłem, że dobrze byłoby...

SEJANUS.

Źle byłoby. Poszukuj przekupstwa, rozpusty, zbrodni przeciw dobru publicznemu, a na lekceważące mowy nie zważaj. Idźże sobie, zawołaj mi Afra przechodząc.

CORNELIUSZ SULLA.

Pozwól jeszcze, dostojny, słów parę tylko. Czy mogę wnieść do Cezara prośbę o wsparcie? Czy ją poprzesz?

SEJANUS.

Prosiłeś już dwa razy i zyskałeś tylko ostre słowa.

CORNELIUSZ SULLA.

Ale Propercyusza i innych wspomógł hojnie.

SEJANUS.

Ale ty należysz do tych, których nie wspomaga, którzy własnowolnie, przez marnotrawstwo popadli w nędzę.

CORNELIUSZ SULLA.

Gdybyś jednak ty raczył przedstawić wspaniałomyślnemu władcy, że jestem prawnukiem Luciusa Sulli, dyktatora, i że oddałem się gorliwie filozofii.

SEJANUS.

Lękam się, że go to nie wzruszy. Zdaj to na mnie, obmyślę ci nagrodę, gdy na nią zasłużysz. Idź, nie mam czasu, zawołaj Afra.

CORNELIUSZ SULLA.

Żegnam cię, dostojny, pamiętaj o słudze twoim

(Corneliusz Sula wychodzi na prawo, po chwili wchodzi Domitius Afer. Sejan w przerwie otwiera drzwi na lewo, patrzy w głąb).

SEJANUS.

Oto jesteś trupem, mój wrogu, a jutro staniesz się garścią popiołu. Nie tobie było mierzyć się ze mną, nie tobie! Tak zginą wszyscy, którzy stoją na mojej drodze.

SCENA VII.

SEJANUS, DOMITIUS AFER.

DOMITIUS AFER.

Co rozkażesz mi dostojny?

SEJANUS.

Słuchaj, dowiesz się z kim obecnie ma stosunek dostojna Claudia Pulchra. Wesoła to jest starowina i nie może żyć bez kochanka — otóż wybadasz kto jest nim obecnie, gdzie się schodzą, zyskasz wszystkie dowody, a w nagrode trudów sam wniesiesz oskarżenie.

DOMITIUS AFER.

O dostojny! Tyle łaski! Ja odrazu zostanę bogaczem.

SEJANUS.

Tak nagradzam tych, którzy mi służą.

DOMITIUS AFER.

Dostojna Agripina zmartwi się, bo to jej przyjaciółka.

SEJANUS.

Jedni się zmartwią, drudzy się ucieszą, a ty nie bądź zbyt domyślnym.

SCENA VIII.

SEJANUS i LIWILLA.

LIWILLA (weszła w głębi).

Chcę z tobą mówić, odpraw go.

SEJANUS.

Odejdź. (Do Liwilli). Zapewne z powodu uroczystości pogrzebowych dostojna Liwilla... (Gdy Afer wyszedł). Czego żądasz, boska?

LIWILLA.

Gniewasz się na mnie?

SEJANUS.

Nie potrafiłbym gniewać się na ciebie.

LIWILLA.

Nie wiedziałam co robię, szalałam, gotowa byłam wszystko wypowiedzieć głośno. Jedno słowo wtedy... bylibyśmy już uwięzieni. (Wzdryga się).

SEJANUS.

Ale mądra i przezorna Liwilla nie wypowie już teraz tego słowa. Właściwie trzech trzebaby co najmniej.

LIWILLA.

Boję sie okropnie... Coby to było, coby było! Eudoksya i Chloe szeptały coś ze sobą...

SEJANUS.

Niewolnice zawsze szepczą.

LIWILLA.

Eudemus, jak mi się zdaje, nie domyśla się niczego. Obdarzyłam go hojnie.

SEJANUS.

Dziś?

LIWILLA.

Rano jeszcze, przedtem, pod innym pozorem. Czy źle zrobiłam?

SEJANUS.

Można było obrać nieco stosowniejszą porę. No, mniejsza o to.

LIWILLA.

Źle zrobiłam, może wpaść na domysł. Co za głupota! Trzeba koniecznie uprzedzić podejrzenia, trzeba inną jaką pogłoskę puścić w obieg. Jak myślisz, gdyby powiedzieć Tyberyuszowi, że tamten chciał otruć jego, Tyberyusza i przez pomyłkę sam wypił? Albo może, że stara Augusta przez swoją zaufaną...

SEJANUS.

Oszczercy, którzy twierdzicie, że kobiecy umysł jest wątły!

LIWILLA.

Prawda, że dobrze będzie na kogo innego zwalić winę? Ty to potrafisz.

SEJANUS.

Nie wiem dlaczego przychodzi mi na myśl moja mała Aelia. Gdy jej matka zakazała mówić przy Salustiuszu o jego łysinie, nie mówiła, ale głaszcząc swoje loczki, powtarzała: „ja nie chcę być łysa, ja nigdy nie

będę łysa“ a potem: „ojciec ładny, bo nie łysy“. Ale z malcami łatwa rada, wyprowadza się je...

LIWILLA.

Prawda, ja rozum tracę, ja zdradzę się sama. Odtrąciłam od siebie płaczące dzieci, co pomyślała Agripina, która to widziała? Co czynić?

SEJANUS.

Milczeć, boska, do niezliczonych cnót, któremi obdarzyła cię matka Afrodyta, dołączyć jeszcze tę jedną małą: milczeć.

LIWILLA.

Szydzisz ze mnie, i to dziś. (Odchodzi).

SEJANUS (idąc za nią).

O boska, jak możesz przypuszczać? Ja, twój niewolnik.

LIWILLA.

Wiem już: ty gardzisz mną. Zostań. (Wychodzi w głębi).

SEJANUS.

Już wie! Jaka domyślna! Gdyby tak jeszcze powoli obznajamiać ją ze smutną prawdą, że jest szpetną, jak Thersites... Ale bezpieczniej będzie na później zostawić sobie igraszki. Za dużo pozwalam sobie przed czasem.

SCENA IX.

SEJANUS, TYBERYUSZ (z prawej, wchodzi).

TYBERYUSZ (we drzwiach).

Odejdźcie, przyjaciele, dziękuję wam. Zostawcie mnie samego, proszę.

SEJANUS.

Matka twoja, Cezarze, mężnie zniosła ten cios. Spokojna jest.

TYBERYUSZ.

To dobrze. Wiesz, nawet ich wzruszyła ta śmierć przedwczesna i mój los. Tylu starców, tylu surowych żołnierzy płakało. „O straszna, nieubłagana śmierci, która wyrywasz syny z objęć macierzyńskich i ojców niweczysz nadzieje“... Aeliusie mój, odegnaj mi ten wiersz z myśli, mów mi o sprawach, które na mnie czekają. (Siada).

SEJANUS.

Mówiłem z ludźmi i przeczytałem co kazałeś.

TYBERYUSZ.

Czy trzęsienie ziemi w Azyi istotnie sprawiło tak wielkie zniszczenie, jak mówili wysłańcy? Czy nie przesadzają rozmiarów klęski?

SEJANUS.

Pismo namiestnika potwierdza ich opowieść. W Sardes prawie czwarta część domów zburzona została do szczętu, w Magnecie zniszczenie także jest wielkie. W innych miastach wstrząśnienia były słabsze, ale zrządziły także znaczne szkody.

TYBERYUSZ.

Darowanie podatków na trzy lata będzie więc dla nich zamałą ulgą. Na pięć lat trzeba ich uwolnić od podatków, a tym, którzy najwięcej ucierpieli, podawać zasiłki. Dziesięć milionów sestersii przeznaczam na to, a kilka milionów powinno się zebrać ze składek.

SEJANUS.

Chodzi o to, żeby podział był sprawiedliwy, żeby najgorzej poszkodowani dostali najwięcej.

TYBERYUSZ.

Otóż to, bo jeżeli pieniądze dostaną się tylko kilku lub zostaną w rękach rozdawcy, niewiele pomogą. Za-

palimy latarnię, jak Dyogenes... ale nie, znajdzie się ktoś chętny i uczciwy, kto zechce zająć się rozdawnictwem. Ty znasz lepiej młode pokolenie, poradź mi kogo mam prosić o to.

SEJANUS.

Kilku przychodzi mi na myśl, ale z tych jeden jest nieco leniwy, drugi zbyt łatwowierny...

TYBERYUSZ.

Namyślisz się i wybierzemy. Co więcej w listach?

SEJANUS.

Nic ważnego.

TYBERYUSZ.

Ci wszyscy, którzy czekali, czy tylko żałować mnie przyszli, czy mieli może jakie prośby do mnie?

SEJANUS.

Nikt nie śmiałby dziś zaprzątać cię swemi sprawami.

TYBERYUSZ (p. k. m.)

O straszna, straszna, nieubłagana...

SEJANUS.

Ale wdałem się w rozmowę z Catusem Firmiusem.

TYBERYUSZ.

Ten nędznik tu był?

SEJANUS.

Przyszedł wraz z innymi.

TYBERYUSZ.

Ten fałszywy oskarżyciel własnej siostry! Od takich kondolencyi nie potrzebuję.

SEJANUS.

Albo nie znam się na ludziach, albo Catus Firmius jest prawie niewinnym.

TYBERYUSZ.

Zdumiewasz mnie. Czemże on mógł upozorować swą zbrodnię?

SEJANUS.

Przedstawił mi to wszystko, jako spisek uknuty przez niewolników. Dla własnej ciekawości muszę tę sprawę zbadać dokładnie.

TYBERYUSZ.

To taki nędznik, ten Firmius! Należy on do tych najniższych, którzy nie mają nawet pojęcia o cnocie.

SEJANUS.

Mnie wydał się raczej tępym, niż przewrotnym. Szkoda, że z tobą samym nie chce mówić, twierdzi, że mu nie uwierzysz, że odtrącisz z pogardą.

TYBERYUSZ (p. k. m.)

Ostatecznie, lepiej jest uwierzyć w zbrodnię niewolników, barbarzyńców, niż w podłość rzymskiego senatora. Dobrze, dowiedz się i przekonaj, jeżeli Firmius prawdę mówi, będę prosił senatorów o zmniejszenie mu kary. Nie żałuj trudu, sam badaj niewolników. Prawo każe nam uwzględniać łagodzące okoliczności.

SEJANUS.

Sprawdzę wszystko dokładnie.

TYBERYUSZ.

Mów mi zawsze bliższe szczegóły o tych, których sądzimy. Może niejeden podobnie błądzi więcej przez głupotę, niż złą wolę, a bronić się nie umie przez bojaźń. Powiedz mi, dlaczego ludzie tak bardzo się mnie boją? Czy mój smutek ich przeraża i moja powaga?

SEJANUS.

Sądzę, Cezarze, że ci, którzy źle myślą, dlatego, że źle myślą, boją się ciebie.

TYBERYUSZ.

W takim razie byłoby wielu źle myślących. Ale nie, jest w tem i moja wina. Zbyt surowym jestem i zbyt podejrzliwym a nienawiść do występku rozciągam na występnych ludzi. Aeliusie mój, ty nakłaniaj mnie zawsze do łagodności; chcę być nietylko sprawiedliwym, ale przystępnym, ufającym, dobrym. Kiedy dziś powstał ten wielki płacz, w senacie ci ludzie stali mi się naraz miłymi — zmiękło moje biedne, zakamieniałe serce i łzy napłynęły mi do oczu.

SEJANUS.

Więc wszyscy bez wyjątku płakali?

TYBERYUSZ.

Zdaje mi się, doprawdy, że wszyscy. W takich uczuciach gromadnych jest coś zaraźliwego, każdy mimowoli przyłącza się do ogółu.

SEJANUS.

Biedny Cezarze!

TYBERYUSZ.

Dlaczego mówisz mi to teraz właśnie?

SEJANUS.

Nie umiem inaczej wyrazić ci mego współczucia. Czyż nie jesteś bardzo nieszczęśliwym?

TYBERYUSZ.

Ale ty, który pokrzepiłeś mnie przedtem i kazałeś zapomnieć o nieszczęściu... Powiedz prawdę, Aeliusie, dlaczego żałujesz mnie teraz?

SEJANUS.

O Cezarze, nie nalegaj, dziś nie pora dręczyć cię i niepokoić. Zajmij się raczej uroczystością pogrzebową, uczcij syna według jego zasług i twego żalu.

TYBERYUSZ.

Powiedz mi, proszę, co myślałeś?

SEJANUS.

Sam nie wiem jeszcze nic pewnego. Jest to tylko domysł, zaledwie parę słów zasłyszanych w przelocie.

TYBERYUSZ.

Nie dręcz mnie dłużej, mów.

SEJANUS.

Jeszcze żaden twój rozkaz nie był mi tak trudnym do spełnienia. Zdaje mi się, że znaczna część i patrycyuszów i ludu nieszczerze opłakuje twego syna, lecz cieszy się w skrytości.

TYBERYUSZ (p. k. m.)

Nie trzeba było mi mówić. O podli! Potwory tak zwyrodniałe, że już niepodobne do ludzi! Gdybym mógł uciec od nich... gdzie daleko! I cóż więcej ich cieszy? Młode życie zgaszone, czy żal starca?

SEJANUS.

W przesadnej miłości dla Germanika, cieszą się, że jego dom znowu się wzniesie.

TYBERYUSZ.

Czyż był poniżony? Czy Drusus nie uważał tych bratanków za synów, córki swej czy nie oddał Neronowi? Ale jadowite języki tej zgrai wszystko oplwają i zbeszczeszczą, bo kto sam jest podły, podłość tylko pojmuje. Może mówią, że chciał się ich pozbyć, tak jak

ja miałem pracować na zgubę Germanika — otrułem go nawet, podobno.

SEJANUS.

Nieszczęsnyż ja! Czemu ci powiedziałem!

TYBERYUSZ.

Nie martw się, jest moim obowiązkiem wiedzieć co robią i myślą Rzymianie. Nie martw się zniosę i to ze spokojem. Bądź zawsze szczerym ze mną, proszę cię, dla żadnych względów pobocznych nie ukrywaj przedemną prawdy. Mnie tak trudno o prawdę!

SEJANUS.

Ja ci ją zawsze mówiłem i gdy każesz, mówić będę.

TYBERYUSZ.

Bądź mi zawsze przyjacielem, ty szczery i czysty, który nie pochlebiasz, nie dopraszasz się o zyskowne urzędy, ale kochasz się w trudach i sławie, jak nasi wielcy ojcowie. Kilku jeszcze prawych mężów jest w Rzymie, ale ty najlepiej mnie rozumiesz, tyś najbliższym mi z nich i najmilszym.

SEJANUS.

O Cezarze! Jam jeszcze podległy wielu słabościom, nie jestem jeszcze godnym twej przyjaźni.

TYBERYUSZ.

Od dawna zwracałem uwagę na ciebie. Gdy nie domyślałeś się, że moje oko cię śledzi, oparłeś się chęci wywyższenia, i pokusie zbytków, i pochlebstwu, i rozpuście, i potwarzom, i gniewowi. Godnym jesteś mojej przyjaźni i będziesz moją podporą, powiernikiem moim i doradcą. (Całuje go w czoło).

Koniec odsłony drugiej.

ODSŁONA III.

Ta sama komnata.

SCENA I.

SEJANUS stoi, LIWILLA wchodzi z głębi.

LIWILLA.

Na kogo tu czekasz?

SEJANUS.

Spóźniłem się na wieczerzę, ale błogosławię spóźnieniu, które pozwala mi spotkać cię bez świadków, moja piękna.

LIWILLA.

Kłamiesz, już jakaś inna miłostka cię zaprząta, zwodzicielu! Na inną czekałeś! Od miesiąca nie przyszedłeś na schadzkę, nie kochasz mnie już, sprzykrzyłam ci się.

SEJANUS.

Ranisz mnie boleśnie. Piękność twojej miary nigdy sprzykrzyć się nie może.

LIWILLA.

Gładko umiesz mówić, ale uczynki twoje przeczą słowom. Dlaczego ścigasz wzrokiem Emilię? Dlaczego nie chcesz mnie zaślubić?

SEJANUS.

Boska istoto! Jesteś zbiorem doskonałości, ale masz jedną wadę: każesz sobie powtarzać po niezliczone razy jedno i toż samo. Jakże mogę cię zaślubić, gdy Cezar nie pozwala?

LIWILLA.

Bo ty sam nie chcesz, żeby pozwolił, ty przewrotna duszo!

SEJANUS.

Drugą twą wadą jest mówienie cokolwiek za głośne.

LIWILLA.

Ach, czemuż cię ukochałam, ty okrutny! Wszystko ci poświęciłam, i jakąż nagrodę odbieram? Gdybym mogła przestać cię kochać!

SEJANUS.

Będę znowu prosił Cezara, by pozwolił na nasz związek.

LIWILLA.

Aeliusie, bądź dla mnie dobrym, bo oszaleję. Porzuć miłostki, ja sama dam ci szczęście, zobaczysz, będę znowu wesołą i piękną, gdy ty będziesz mnie kochał.

SEJANUS.

Tak usilnie będę go błagał, że pozwoli. Ale wstają już od wieczerzy, może bezpieczniej nam będzie rozejść się.

LIWILLA.

Pocałuj mnie tylko jeszcze (całują się) i kochaj!

(Wybiega na lewo).

SEJANUS (do siebie).

Malujesz się zanadto, to trzecia twoja wada, i nudzisz mnie, to czwarta.

(Wychodzi w głębi, rozmija się z Antonią i Agripiną).

SCENA II.

ANTONIA i AGRIPINA.

ANTONIA.

Jak można było? Agripino, cóżeś uczyniła, moja droga!

AGRIPINA.

Niech wie, że poznałam jego zamiary.

ANTONIA.

Ty śmiesz posądzać, że stryj twego męża, przybrany wasz ojciec, chce cię otruć?

AGRIPINA.

Wiem to na pewne, ostrzeżono mnie.

ANTONIA.

Niech furie rozszarpią tego, kto ci podsunął to posądzenie, równie głupie jak zbrodnicze! Jak mogłaś dać wiarę podobnej bajce! Wszak ja zjadłam jabłko, które odrzuciłaś, i patrz, zdrowa jestem.

AGRIPINA.

Poczekaj jeszcze, nie wszystkie jady prędko zabijają. Z jego to woli otruto Germanika, teraz kolej na mnie i moje dzieci.

ANTONIA.

Nieszczęsna, co wyrzekłaś! Cofnij, odwołaj te bluźniercze słowa! Ciężko obrażasz przybranego ojca, który kochał naszego Germanika i nie jest zdolnym do podobnych zbrodni. Czyż miałabym dla niego przyjaźń, gdyby był cień podobieństwa, że zgubił mego syna? Czyż ty sama nie odtrąciłaś dotychczas z pogardą tych ulicznych baśni?

AGRIPINA.

O, kochał go, on i nas kocha, czego dowodem jest to stałe prześladowanie naszych przyjaciół. Teraz dopiero go poznałam: fałsz jest gruntem jego duszy, czarna obłuda i Tyberyusz, to jedno. Biada tym, którym okazuje miłość, bo z pewnością ich nienawidzi.

ANTONIA.

Nieposkromiony, zjadliwy języku! Milcz, bo obudzisz gniew bogów, które strzegą czci rodzicielskiej. Nieszczęsna, sama dobrowolnie starasz się pozbawić jego przywiązania, musi je stracić, gdy będziecie nadal ganić go i podejrzewać. Doniesiono mu co Nero mówił u Viteliusza, zabolało go to bardzo; dziś, gdy siedziałaś milcząca i chmurna i odsuwałaś wszystkie potrawy, widziałam jak dusza w nim się burzyła pod powłoką sztucznego spokoju. A ty jeszcze oddałaś niewolnikowi jabłko, które umyślnie podał ci na próbę! Dziecko moje, upamiętaj się, nie przysparzaj mu cierpień a sobie niebezpieczeństwa. Kilku twych przyjaciół ukaranych zostało prawda, ale zawinili ciężko przeciw dobru publicznemu i słuszna dotknęła ich kara. Uchyl głowy przed prawem i poskrom twą hardość, nieprzystojną kobiecie.

AGRIPINA.

Nie wiedziałam, że tak dalece mu sprzyjasz, że gdy przyjdzie wybierać pomiędzy nim a mną... Dobrze, chwal go i uniewinniaj, może nawet powtórzysz mu moje zarzuty? Może i ty przyłączysz się do moich wrogów?

ANTONIA.

Oto idzie. Zaklinam cię na bogi, nie drażnij go.

SCENA III.

ANTONIA, AGRIPINA, z głębi w chodzą: TYBERYUSZ, DRUSUS MŁODSZY, SEJANUS, NERWA, MAMERCUS SCAURUS i kilku senatorów.

(Tyberyusz zbliża się do Antonii, Agripina odchodzi ostentacyjnie i siada zdaleka od nich, chmurna. Nikt do niej się nie zbliża. Senatorowie rozmawiają).

TYBERYUSZ (do Antoni uśmiechając się).

Czy ona sądzi, że mam sztylet w zanadrzu przygotowany na nią?

ANTONIA.

Bądź dla niej względnym, proszę cię, bracie, chora jest i rozdrażniona.

TYBERYUSZ.

Miałbym prawo postępować surowiej z kobietą, która mnie uważa za truciciela.

ANTONIA.

Dlaczego posądzasz ją o takie myśli? Może poprostu nie miała ochoty do jadła, wskutek choroby. Owoców wzbronił jej lekarz.

TYBERYUSZ.

Dobra Antonio, niezręcznie kłamiesz, brak ci wprawy. Ale muszę ci podziękować za dowód ufności, który bardzo mi pochlebił, za zjedzenie owego podejrzanego jabłka.

ANTONIA.

Doprawdy, bracie, nie myśl tak źle o niej. Martwi się bardzo skazaniem Pulchry, chciała ci okazać swój smutek, może trochę urazy, ale nie podejrzenie.

TYBERYUSZ.

Strzeż się febry, moja siostro, lub zapalenia, bo gdybyś zachorowała w tych czasach, nowy zarzut obciążyłby moją sławę. Ludzie są domyślni.

ANTONIA.

O Juno, ratuj, rozpędź tę chmurę wiszącą nad nami! Pojąć nie mogę zkąd pomiędzy wami te podejrzenia i niechęć, jakby złe jakieś demony wdały się między was i zamąciły zgodę rodzinną. Bracie, nie wierz wszystkiemu, co donoszą ci o nich, ktoś umyślnie sieje między wami niezgodę.

TYBERYUSZ.

Wierzę tylko temu, co widzę.

ANTONIA.

Bracie, ona jest chora, a ukaranie kilku jej przyjaciół zmartwiło ją bardzo. Dziwnie się jakoś złożyło, że w krótkim przeciągu czasu i Silius i Suilius i Pulchra zostali oskarżeni.

TYBERYUSZ.

Nie moja wina, że jej przyjaciele popełniali zbrodnie. Ona, gdy będzie panować, przyjaciołom swym pozwoli na wszystko, ale ja moich własnych nie oszczędzam, jeśli zasłużą na karę.

ANTONIA.

Niezawodnie masz słuszność w zasadzie, ale rozważ, proszę cię, okoliczności... (Rozmawiają dalej).

(Opodal od innych stanął Sejan, Drusus zbliża się do niego).

DRUSUS.

Kiedy dziadek mnie zawezwie?

SEJANUS.

Wkrótce już. Cóż tam nowego?

DRUSUS.

Naradzają się, jak się ratować, źle mówią o dziadku.

SEJANUS.

Zeznasz to przed nim samym, dostojny Drususie, nic nie przemilczając.

DRUSUS.

Zeznam. Jeżeli mają ginąć, niechże ja przynajmniej zabezpieczę się i skorzystam.

SEJANUS.

Masz słuszność, przyszły nasz imperatorze.

DRUSUS.

Szkodzić bratu nie chciałem, ale wyratować go nie jest w mojej mocy. Ty, Sejanie, licz na mą wdzięczność.

SEJANUS.

Uszczęśliwia mnie ta nadzieja. Ale rozejdźmy się, aby nie zwracać uwagi. (n. s.) Z tym będzie łatwa robota, nasz stary nie lubi takich.

AGRIPINA (dotychczas milcząca).

Mamercu!

SCAURUS (n. s.).

Tego się lękałem.

AGRIPINA.

Chodź tu, proszę cię.

SCAURUS (b. zmieszany).

Wybacz, dostojna, nagła niemoc mnie napadła, muszę spieszyć do domu. Chory jestem... Żegnam cię Cezarze, i was, dostojni. (Wychodzi na prawo)

AGRIPINA (wstaje).

O bogi!

SCAURUS (odchodząc, do siebie).

Jestem podły, podły, podły.

AGRIPINA.

Chodźmy ztąd, Drususie, tu nas znieważają, chodź.

DRUSUS.

Zostanę jeszcze, matko, jeżeli dziadek pozwoli.

AGRIPINA.

Chodź natychmiast, rozkazuję ci.

DRUSUS.

Wybacz, wola dziadka ma u mnie pierwszeństwo.

(Sejan, Nerwa i senatorowie wychodzą po jednemu).

AGRIPINA (do Tyberyusza).

Patrz i ciesz się, twoi służalcy jawnie mnie lekceważą, syn wyrostek przy tobie mi ubliża. Oto twe dzieło, oto plon twego siewu.

ANTONIA.

Agripino! Na bogi!

AGRIPINA.

Nie po to August zwierzył ci rządy, abyś nas prześladował i nękał! Umiałeś udać przychylność dla nas i zwiodłeś go, ale teraz, chociaż niby szanujesz jego pamięć, ale mnie, jego wnukę, chcesz zgubić i moje dzieci. Przyrzekłeś mu opiekować się nami, a czyhasz na naszą zgubę i prześladujesz tych, którzy nam sprzyjają. Silius dlatego skazany, że jego żona jest moją przyjaciółką. Pulchra dlatego, że kochała mnie, nieszczęsna, a ich mniemane zbrodnie są tylko pozorem. Teraz kolej na nas! Zawczasu bierzmy żałobne szaty, przygotujmy się na najgorsze krzywdy.

TYBERYUSZ (b. spokojnie).

Że nie panujesz, moja córko, nie jest jeszcze krzywdą.

ANTONIA.

Nie o panowanie jej chodzi...

AGRIPINA.

A choćby! Juliusz zdobył władzę, August ją utrwalił i my, ich potomkowie, mamy do niej prawo. Nie dla Klaudyuszów oni pracowali, ale dla nas, naszym jest Rzym! Strzeż się, przywłaszczycielu, boski duch Augusta czuwa nad nami, boska krew jego, drogą jest Rzymianom! My znajdziemy obrońców!

ANTONIA.

Agripino! Co ty mówisz!

AGRIPINA.

Prawdę. Żegnam cię, Antonio.

TYBERYUSZ (uprzejmie).

Żegnam cię, córko.

(Agripina rzuca mu piorunujące spojrzenie i wychodzi).

DRUSUS.

O straszne zuchwalstwo, zasługujące na srogą karę!

ANTONIA.

Drususie!

TYBERYUSZ.

Idź za matką, Drususie.

DRUSUS.

Jak każesz, dziadku, żegnam cię. (Wychodzi na prawo).

*

SCENA IV.

TYBERYUSZ, ANTONIA, później SEJANUS.

TYBERYUSZ.

I cóż ty na to, kochana orędowniczko?

ANTONIA.

Bogi zesłały na nią szaleństwo. Nieprzytomnie chyba mówiła.

TYBERYUSZ.

Zostałem znowu przywłaszczycielem, to coś nowego. Niechże pamięta ta boska wnuka Augusta, że boski August zesłał na wygnanie córkę swą własną, jej matkę i dwoje swych wnuków. Niech się strzeże podobnego losu, niech mi Nerona nie psuje swoim wpływem.

ANTONIA.

Jestem pewną, że nie myślała tak źle, jak z jej słów sądzićby można. W pospiechu źle się wyraziła.

TYBERYUSZ.

Niech porzuci knowania, bo ja nie pozwolę zamącić państwa wojną domową! Ostrzeż ją, niech cierpliwie czeka mojej śmierci! Mogłem dobrowolnie zrzekać się władzy, ale wydrzeć jej sobie nie dam!

ANTONIA.

Zlitujcie się, bogi.

TYBERYUSZ (woła).

Sejanie! (do wchodzącego). Miej oko na Agripinę i Nerona, otocz ich pewnymi ludźmi, abym wiedział, co się u nich dzieje.

SEJANUS.

Więc obawy twoje były uzasadnione?

TYBERYUSZ.

Niestety. (Do Antonii). Do mego stołu nie będę więcej jej zapraszał, skoro się obawia otrucia. Trzeba usunąć Nerona z pod jej wpływu. Powiedz mu, siostro, że życzę sobie, ażeby zamieszkał przy mnie.

ANTONIA.

Wątpię czy zechce. Bardzo kocha matkę.

TYBERYUSZ.

Kochać ją sobie może, byle jej nie słuchał. Szkodaby tego młodzieńca. Doprawdy, chciałbym pożyć jeszcze kilka lat, umyślnie dlatego, ażeby ona czekała.

Koniec odsłony trzeciej.

ODSŁONA IV.

Wnętrze Kuryi, posiedzenie Senatu. Pierwsze miejsce i drugie obok niezajęte. Dwaj Konsulowie obok, na wysuniętych naprzód, kurulnych, ozdobnych krzesłach. Senatorzy w dwóch rzędach na ławach, rozmawiają z sąsiadami. Między senatorami Domitius Afer, Mamercus Scaurus i Corneliusz Sulla. Cominiusz chodzi od jednych do drugich z zasmuconą miną.

SCENA I.

SENATOROWIE.

DOLABELLA (do sąsiadów).

Dałem za niego 150.000, ale nie przepłaciłem, na Bachusa! Niema drugiego kuchmistrza w Rzymie, któryby tak przyrządzał ślimaki.

FULCINIUSZ TRIO.

Zaledwie mogłem dychać, a nie powstrzymałem się od zjedzenia trzech.

ASINIUS GALLUS.

Posiada także w wysokim stopniu sztukę dobierania i urozmaicenia potraw, tak że każdą wita się z apetytem.

MAMERCUS SCAURUS.

Otóż to! Rzecz to nadzwyczajnej wagi, bo jeżeli gdzie podają mi potrawy, choćby najkosztowniejsze, ale jednostajne, brzydną mi w końcu.

FULCINIUSZ TRIO.

Tak jak kiedyś u Afra, same języki ptasie, rozmaicie przyprawione, to prawda, ale ostatecznie zawsze one. Oprócz trzech czy czterech dań innych, one stanowiły całą ucztę.

ASINIUS GALLUS.

No, Afer!

DOMITIUS AFER (siedzący dalej).

Co Afer zrobił?

FULCINIUSZ TRIO.

Chwalę tu twoją ucztę.

DOMITIUS AFER.

Papuzie języki, co? Pomyślcie, ile potrzeba było papug?

MAMERCUS SCAURUS.

Parweniusz!

FULCINIUSZ TRIO.

Na przyszły raz da nam znowu same mózgi.

MAMERCUS SCAURUS.

Strzeż się, bo jeżeli będą to mózgi z tych samych papug, świeżość ich będzie mocno podejrzana.

FULCINIUSZ TRIO.

Nie obrzydzaj mi naprzód.

ASINIUS GALLUS (do Dolabelli).

Powiedzże nareszcie, czem tuczysz bażanty.

DOLABELLA.

To moja tajemnica. Prawda, co za smak?

HATERIUS AGRIPPA.

Moglibyście o czem innem mówić, przeszkadzacie mi tylko.

MAMERCUS SCAURUS.

Dziś najlepiej mówić o jedzeniu. Takie czasy!

HATERIUS AGRIPPA.

Mówcie sobie, ale nie wtedy, gdy ja układam mowę.

MAMERCUS SCAURUS.

Co będzie jej przedmiotem?

HATERIUS AGRIPPA.

Usłyszycie. Powiedzcie mi, czy to Numa pierwej panował, czy Tuliusz?

ASINIUS GALLUS.

Kto układa mowę, powinien to wiedzieć.

HATERIUS AGRIPPA.

Zamilczę więc o Numie i Tuliuszu.

COMINIUSZ (zbliżywszy się do nich).

Może kto z was zechce prosić Cezara za moim bratem?

ASINIUS GALLUS.

Wybacz, niepodobna.

MAMERCUS SCAURUS.

Trudno mi się narażać.

DOLABELLA.

Za wiele sobie pozwolił.

HATERIUS AGRIPPA.

Nie myślę prosić za tym, który obraził majestat Cezara.

ASINIUS GALLUS (do Cominiusza, odprowadziwszy go).

Nie łudź się co do brata, niema dla niego ratunku. Gdyby przynajmniej nie był sławił cnót Agripiny, gdyby nie był się wyśmiewał z łysiny i zgarbionej postaci najdostojniejszego! Nie przebaczy mu, nie wymagaj od nas, byśmy się narażali na gniew jego i Sejana. I tobie radzę po przyjacielsku, nie narażaj się, nie proś za bratem, ale raczej przyłącz się do oskarżycieli. Uratujesz przynajmniej część mienia.

COMINIUSZ.

Idźże sobie z twoją radą!

ASINIUS GALLUS (wracając na miejsce).

Sam szuka biedy.

COMINIUSZ (do Lepidusa).

Może ty zechcesz prosić Cezara, żeby nie zbyt srogo ukarał mego brata.

MAREK LEPIDUS.

Co prawda, młodzikowi należy się nauczka. Niedawno wdział togę, tyle dopiero wie, ile nauczył się od pedagoga, a mówi z lekceważeniem o najwyższych i najzasłużeńszych. To nie jest dobrze, Cominiuszu, powinien był uszanować przynajmniej starca w Cezarze. O, ci sofiści greccy, którzy uczą nic nie szanować, oni to trują naszą młodzież.

COMINIUSZ.

Byle nie za surowo ukarano Cajusa.

MAREK LEPIDUS.

W takim razie będziemy go bronić.

COMINIUSZ.

Kto? Ja jeden i ty drugi, zacny mężu.

MAREK LEPIDUS.

We dwóch będziemy go bronić.

SCENA II.

SENATOROWIE, TYBERYUSZ i NERWA wchodzą.

OKRZYK.

Ave, Caesar!

TYBERYUSZ.

Witajcie, ojcowie. Pragnę załatwić dziś pospiesznie bieżące sprawy, aby zyskać czas na posłuchanie Nerwy. Nasze prawa o długach zawikłane są, jak wiecie, Nerwa wypracował właśnie projekt uproszczenia ich i uporządkowania. (Do Kons.) Co jest na porządku dziennym?

(Tyberyusz zajmuje pierwsze miejsce, Nerwa obok).

JEDEN Z KONSULÓW.

Dalszy ciąg sprawy Cajusa Cominiusa o obrazę majestatu i sprawa Aquilii o niewierność małżeńską. Haterius Agrippa i Marek Emiliusz proszą o głos.

TYBERYUSZ.

Co do sprawy Cominiusza, sądzę, że zgodzimy się łatwo na jedno.

COMINIUSZ.

Błagam cię, Cezarze, o względność dla głupiego młokosa. Zawinił ciężko, ale zawinił przez lekkomyślność tylko.

JEDEN Z SENATORÓW.

Wymówki podobne każdy winowajca mógłby znaleść. Brat twój, Cominiuszu, wyszedł już z dzieciństwa i za postępki swoje sam odpowiada. Nie wątpię, że szlachetni ojcowie w dowód oburzenia swego, jednogłośnie go potępią.

TYBERYUSZ (b. spokojnie).

Nie wątpię i ja, Vibiuszu, że ojcowie dadzą mi chętnie ten dowód przychylności. Nie skąpią mi oni po-

dobnych, muszę przyznać, że każdą usłyszaną o mnie naganę powtarzają mi skwapliwie i zawsze gotowi są ją karać. Ale właśnie dlatego, że znam ich dla mnie uczucia, nie potrzebuję nowych dowodów takowych i proszę o uwolnienie Cajusa Cominiusza od wszelkiej odpowiedzialności. Wina jego należy do rzędu tych, które karze się wzruszeniem ramion, zważywszy przytem młodość jego, żałuję tylko, że tyle czasu straciliśmy wczoraj na słuchaniu jego dowcipów. Proszę bardzo usilnie, aby nie było mowy w senacie o podobnych dziecińtwach.

COMINIUSZ.

Dzięki ci, Cezarze!

GŁOSY.

Wielki Cezar! Szlachetny! Niezrównany! Jaka wspaniałomyślność!

TYBERYUSZ.

Lentulusie, jak postąpiłeś sobie w sprawie Aquilii?

DRUGI KONSUL.

Przesłuchałem świadków, jak mi zaleciłeś, i znalazłem pewne okoliczności łagodzące. Może nie weźmiesz mi za złe, Cezarze, że ukaranie jej zdałem na sąd domowy.

TYBERYUSZ.

Dobrze uczyniłeś, hańba rodzinna w rodzinie niech będzie sądzona. Rozpoczniemy teraz może czytanie projektu Nerwy.

HATERIUS AGRIPPA (wstaje).

Błagam cię, Cezarze, pozwól mi przedtem podnieść głos mój w sprawie niesłychanie ważnej i tak doniosłej, że żadne siły Olimpu ni piekieł, że zakaz twój nawet, wielki Cezarze, nie zdoła powstrzymać mnie od podniesienia takowej. Gdybym chciał wypowiedzieć wszystko,

co się należy i nie powinno być zamilczanem, Febus miałby czas przebiedz całe półkole od łuku Drususa do wzgórza Cylejskiego i skryć się za Amphiteatr; ale chcę być zwięzłym, bo silne uczucia wielu słów nie potrzebują, muszę być zwięzłym, bo czas twój, Cezarze, jest drogim i obawiam się znużyć ciebie nieudolnemi słowy memi. Przystępuję zatem wprost do wniosku. O Cezarze szlachetny i wielki, wielki w twej skromności! Odrzucałeś dotychczas wszystkie zaszczyty, któremi zgromadzeni tu ojcowie chcieli dowieść swej czci niezmiernej, swej miłości pokornej i swej wdzięczności bezgranicznej. I słusznie czyniłeś! Zbyt błahe to były, niegodne ciebie odznaczenia! Czemże dla ciebie jest miano ojca ojczyzny, miano zdobyte już przez tylu innych? Czem nazwa pana, którą podły niewolnik darzy swego właściciela? Czem korona dla tego, który królów ma hołdownikami? Zaiste, błahostki to są dla ciebie, i ubliżaliśmy tobie, ofiarując tak mało. Ale dziś, wielki Cezarze, pozwól nam ofiarować to, co jest najwyższem i jedynie godnem ciebie, pozwól nam ofiarować ci cześć boską! Oto zebranie najszlachetniejszych mężów Romy, zebranie, które poseł Pyrhusa nazwał dostojnem zgromadzeniem królów, oto wszyscy, których zasługi, urodzenie i łaska twoja wprowadziły w progi Kuryi, błagamy cię, pozwól nam wznieść ci świątynię, składać ofiary u twych ołtarzy i modlić się do ciebie na równi z Jowiszem, Juliuszem i Augustem. Poprzyjcie mą prośbę, ojcowie!

PRAWIE WSZYSCY.

Błagamy cię! Nie odmawiaj!

TYBERYUSZ (do Nerwy).

Coś złego dzieje się ze mną. Czuję, że mógłbym stać się okrutnym.

NERWA.

Znowu tracisz panowanie nad sobą?

HATERIUS AGRIPPA (z najwyższym patosem).

Nie taj się dłużej! Jesteś bogiem, który z wyżyn Olimpu zstąpił pomiędzy śmiertelnych, ażeby ich uszczęśliwić! Nie możesz się wahać, dowiodę, jako niezaprzeczenie od niebianów pochodzisz. Wszak ród Klaudyuszów wywodzi się od królów, owych wielkich siedmiu królów, którzy założyli Romę, a królowie pochodzą od Eneasza, a Eneasz jest synem Wenery. Cezarze! Krew nieśmiertelnych jest w tobie, jasność niebiańska bije ci z oblicza! Pozwól nam, pozwól uczcić cię stosownie, aby matka twoja, Wenus i inni bogowie nie spuścili na nas srogich klęsk, jeżeli nie zobaczą w wiecznem mieście świątyń twoich między ich świątyniami.

TYBERYUSZ (wstaje).

Wymowa twoja, Hateriuszu, kogoż nie przekona? Jeżeli Wenus jest mi matką, Jowisz zatem, jako stryj... Rzecz prosta, że trzeba mnie czcić na równi z mymi krewnymi. Nie wiedziałem wprawdzie, że ród mój pochodzi od królów, ale tem lepiej. Jedna tylko obawa się nasuwa: gdybym wskutek zrządzenia wyższego — wprawdzie muszę mieć łaski u gromowładnego stryja czy dziadka, wszystko jednak przewidzieć trzeba, a nieprzewidziane właśnie zdarzyć się może — zważcie ojcowie, gdybym z jakichkolwiek powodów stał się niesprawiedliwym lub okrutnym.... Jakże przykro byłoby wam oddawać cześć temu złemu bogu! Musielibyście burzyć jego ołtarze, więc radzę wam, powodowany oszczędnością, nie stawiajcie ich raczej. Wiecie, że lubię oszczędność.

NERWA (do Tyberyusza).

Cezarze, stajesz się niewolnikiem twego gniewu.

TYBERYUSZ (p. k. m.)

Ojcowie! Uważam za zbyt wielką pychę pozwolić czcić siebie jako bóstwo. Przyznaliście boskość Juliuszowi i Augustowi, ale nie pospolitujcie tego najwyższego za-

szczytu. Jam jest tylko człowiekiem, ojcowie, ludzkie obowiązki mam do pełnienia i wystarcza mi zupełnie pierwsze miejsce, które zajmuję pomiędzy wami. Potomność uczci mnie więcej niż dostatecznie, gdy mnie uzna godnym mych ojców, starannym o sprawy państwa, stałym i nieustraszonym w walkach o dobro publiczne. Te będą świątynie moje w sercach waszych, te najpiękniejsze i najtrwalsze ołtarze, bo owe inne, z kamienia stawiane, gdy potomność wyda wyrok potępiający, nie ostoją się i staną się grobowcami sławy.

Gdy mnie już nie będzie, uczcijcie mnie wspomnieniem i pochwałą, o ten tylko zaszczyt was proszę; bogów zaś błagam, by mi dali do końca życia sąd rozważny i świadomość tego, co jest godziwem wobec nich i ludzi. Bo i ja, ojcowie, jako słaby człowiek... Ale sądzę, żeście mnie zrozumieli i że możemy przystąpić do czytania projektu Nerwy.

(Tyberyusz siada. Emiliusz na znak swego sąsiada wstaje).

EMILIUSZ.

Cezarze! Pozwól mi wnieść przed twój majestat skargę na człowieka, który znieważył ciebie zbrodniczemi słowy. Człowiekiem tym jest Votienus Montanus. Przewrotność jego jest tak wielka...

TYBERYUSZ.

Jeżeli jednak, Emiliuszu...

EMILIUSZ.

Że w zbrodniczem zaślepieniu targnął się...

GŁOSY.

Cezar chce mówić! Cicho! Cezar mówi!

EMILIUSZ.

Co mówił? Ależ Cezarze, on nietylko mówił, on pisał! Zaraz przeczytam ci szkaradną jego satyrę.

GŁOSY.

Głuch stary! Cezarowi przerwał!

EMILIUSZ.

Nie wymienił wprawdzie twego imienia, ale rzecz jest jasna, że myślał o tobie. Tak oto brzmi zbrodnicze to pismo:

(czyta).

Cóż nam dziś z tego, że nasi ojcowie
Zdobyli Syryę, Kartagę, Brytanię,
I królów w pętach wiedli przy rydwanach?
Dziś władcy świata sami są w niewoli.
Jednemu tylko wszystkie kraje ziemi
Niosą daniny i hołdy i złoto.
On chciwą ręką gromadzi bogactwo,
Patrzy z radością na upadek wielkich.

(Mówi).

O tobie tu mowa, Cezarze, a wielcy to patrycyusze, stare rody.

(Czyta).

W rodzinnem kółku ważyć musim słowa,
By nas delator jaki nie podsłuchał,
Wyspy skaliste pełne są skazanych,
Co nie ugięli czoła przed tyranem.
Ale cnotliwym jest nasz pan i władca,
Własne urazy przebacza wspaniale,
Więc jeśli kogo zgubić postanowi,
Do srogiej kary łączy jeszcze hańbę.
Jego służalcy, choć niby ich nie zna,
Ciężkie zarzuty stawiają nieszczęsnym
I oskarżają o chciwość zbrodniczą,
Rozpustę, zdzierstwo, przekupstwo i zdradę.

(Mówi).

Mówi tu o Siliusie, Suiliusie i...

ARRUNTIUS.

Po cô nam tego słuchać?

GŁOSY.

Dość już, dość. Montanus winien! Odbierz mu głos, Cezarze! Milcz, gaduło! Nie chcemy więcej słuchać! Cicho! Czyście wy pisali satyrę? Cicho!

(Niektórzy wskazują sąsiadom Tyberyusza, ucisza się).

EMILIUSZ.

Słuchajcie dalej, warto. Wszystko co wiedział, wypisał, wszystko, mówię wam, tylko imion nie wymienił; ale można się domyśleć.

ASINIUS GALLUS.

Ty, wojaku nieokrzesany!

EMILIUSZ (czyta).

Byłoby lepiej, obłudny tyranie,
Gdybyś otwarcie mówił nienawistnym:
Za to cię gubię, żeś przejrzał me zbrodnie,
Z pięknych słów śmiał się, kryjących prze-
[wrotność.

(Mówi).

Rzecz oczywista, że myślał tu o Siliusie, Vibulusie, Pizonie i innych.

(Coraz większy niepokój senatorów).

(Czyta).

Byłoby lepiej, gdybyś sam ich karał
I do twej zbrodni nie wciągał szlachetnych,
Którzy truchlejąc przed twojem spojrzeniem,
Wolą się spodlić niż gniew twój wywołać.

(Mówi).

Szlachetni, to senatorowie.

*

(Czyta).

Obłudny! Wiemy, dlaczego unikasz
Uczty wesołej, kobiet, towarzystwa;
Czemuś milczący zawsze i ponury
I tajemniczy, jak głębie Hadesu.
Boisz się, aby kochanka pieszczotą
Nie złagodziła okrutnego serca,
Aby przez wino usta rozwiązane
Nie wyjawiły skrytości twej duszy.

TYBERYUSZ (do Nerwy).

Patrz na nich. Oni wszyscy, prócz kilku może... Straszne, straszne!

EMILIUSZ (czyta).

Odrzuć wybiegi! Znamy twe zamysły:
Najznakomitszych wszystkich zgubić pragniesz,
A tylko czekasz, wraz z twym ulubieńcem
Pory stosownej i cienia pozoru.

(Mówi).

Ulubieniec twój, to Sejanus, będzie tu dalej więcej o nim.

(Czyta).

Jako straciłeś biednego krewnego
Mordem bezecnym przez twoich siepaczy,
Jak się pozbyłeś zacnego bratanka
Czarnym podstępem i trucizny siłą,
Tak teraz wnuków zgubić usiłujesz,
I ze zwyczajnem tobie okrucieństwem
Naprzód zabijasz ich już twoim wzrokiem,
Widokiem miecza, wiszącym nad głową.

(Mówi).

Tu myślał o Agripie Postumiusie i Germa...

GŁOSY.

Milcz! milcz! Dość tego! Nie martw Cezara!

EMILIUSZ (czyta).

Czarny potworze, który z głębi piekieł
Na zgubę Romy...

(Krzyki wzmagają się i przerywają Emiliuszowi).

GŁOSY.

Udław się twoją satyrą! Milcz! Wydrzyjcie mu ją! Zamknąć mu usta! Barbarzyńca! Wyprowadzić go! Znać, że w obozie chowany! Cezar wstaje! Dziki człecze! Cicho! Cezar mówi! Uciszcie się!

TYBERYUSZ (stojąc).

Nie spodziewałem się, że po dwunastu latach służenia państwu... po pracach, które starałem się ile sił starczyło, ile zdolności...

Niechże danem mi będzie prawo przyznane najnędzniejszym, możność bronienia czci mojej, szarpanej tak strasznie.

Ach, skryty jestem i podejrzliwy, bo gorzkie doświadczenie nauczyło mnie podejrzliwości; ponury jestem, bo wielkie smutki szarpią mi duszę. Boleję nad Romą, bo nie jest już, jaką była przed wiekami, i nad sobą samym boleję, bo los wydarł mi tych, których kochałem, inni zaś odpłacają mi się niewdzięcznością. Nie ja źle im życzę, ale oni chcą zamącić spokój i porządek. Nie żądajcie wesołości od nieszczęśliwego, ale macie wszelkie prawo żądać od władcy cnoty. Tak, nie chcę dać się usidlić kochankom, nie chcę pijackiej gadatliwości. Czy to jest winą? Straszna przepaść powstała między nami, potwarz obrała mnie sobie za cel pocisków, i tak ohydny skreśliła mój obraz, że jeżeli kiedyś miałbym stać się doń podobnym, niech raczej zginę natychmiast.

Nie chcę pochlebstwa, chcę uznania! Kto pomawia mnie o zbrodnie, niech wystąpi i oskarża. Sprowadźcie

mi tego, kto to pisał, chcę z nim mówić. Jakim prawem przypisujecie mnie wszystkie zbrodnie i wszystkie podłości, jakie tylko dzieją się i działy?

Okrutny jestem, mówicie. Dla kogo domagałem się obostrzenia kary po nad prawo? Czy raczej nie proszę prawie zawsze za oskarżonymi? Czy nie wy sami, w mojej nieobecności, zabiliście poetę za jakieś wiersze i świeżo teraz drugiego za kilka słów gorzkich, opadliście tak zajadle, że zabił się, nie spodziewając się uwolnienia. Kto wywleka ciągle skargi o słowa, chociaż odrzucam je stale? Winy przeciw dobru publicznemu muszą być karane, nie ja tego się domagam, ale prawo; lecz powiedz, Lepidzie, ty jeden z niewielu... kto oprócz ciebie przemawia najczęściej za złagodzeniem kar winnym? Odpowiadaj!

MAREK LEPIDUS.

Ty, Cezarze! Ale zwracam ci uwagę, że przemawiasz do nas tak, jak gdybyśmy wierzyli niecnym zarzutom Montana i podzielali jego o tobie mniemanie.

TYBERYUSZ.

O Lepidzie, wierzę, że ty go nie podzielasz, bo dbasz o cześć własną i cudzą szanujesz. Ale większość tu zebranych wierzy w to wszystko, i przysięgam...

(Krzyki przerywają mu mowę, jęki, podnoszenie rąk, padanie na ziemię).

GŁOSY.

Biada nam, biada! Straszne posądzenie! Zginąć nam raczej! Bogów wzywam na świadków! Niech przepada Montanus! Pod topór Montana! Biada!

EMILIUSZ (do sąsiada).

Co się stało?

TYBERYUSZ.

Uciszcie się. Postanowienie moje jest niezachwiane, zwołuję sąd na Tyberyusza Klaudyusza Cezara. Sędziami

będziecie wy wszyscy, i... któżby jeszcze? Ale wy jesteście najwyższym sądem państwa. Oskarżać może każdy z senatorskiego i rycerskiego stanu, każdemu obiecuję bezkarność, choć nie dowiedzie mi winy, jeżeli zaś dowiedzie... skarzecie mnie na śmierć lub wygnanie, a ja uchylę głowę przed wyrokiem.

GŁOSY.

Ojcze ojczyzny! Wzorze cnót! Niezrównany!

TYBERYUSZ.

Milczcie, proszę. Czy dziś rozpoczniemy śledztwo, czy w którym innym dniu oznaczonym! Jam gotów.

(Senatorowie bardzo niespokojni, szepty).

LUCIUS ARRUNTIUS.

Cezarze! Któż może oskarżać lub sądzić wyższego od siebie?

TYBERYUSZ.

Zniżam się i poddaję waszej władzy.

NERWA (do Tyberyusza).

Namiętność uczyniła cię śmiesznym.

TYBERYUSZ.

O ty głazie! Mamże znieść spokojnie tak straszne zarzuty?

(Lepidus, Aruntius, Haterius Agrippa i paru innych zbliżają się do Tyberyusza).

MAREK LEPIDUS.

Wszyscy lepsi uznają cię dobrym, troskliwym o państwo władcą, a na mowy głupców nie zważaj.

INNI.

Nie zważaj! Błagamy cię.

TYBERYUSZ.

Każdy ma możność bronić się i uniewinniać, dlaczego ja jeden mam walczyć z bezcielesnem jakiemś cięciem, z czemś nieuchwytnem a strasznem? Chcę go widzieć, raz spojrzeć mu oko w oko! Proszę was, ojcowie, zwołajcie sąd na mnie. Wszyscy przysięgniemy bezkarność oskarżycielom, a w razie skazania mnie, dostaną mój majątek. Czy nie dość zachęty?

HATERIUS AGRIPPA.

Ja zabiję tego, ktoby śmiał wystąpić!

INNI.

I ja! I ja! Ja sam przebiję się mieczem! Żyły sobie otworzę!

NERWA.

Jakże uchybiasz sam sobie!

LUCIUS ARRUNTIUS.

Mówiłem, Cezarze, o twojej wyższości, tej, której zbyć się nie możesz dobrowolnie.

TYBERYUSZ.

Niestety!

MAREK LEPIDUS.

Wierz mi, Cezarze, nikt z nas nie posądza cię o zbrodnie, bezbożni chyba, którzy nic nie szanują, wyrzutki wszelkiej czci pozbawione.

LUCIUS ARRUNTIUS.

Wiatr chcesz chwytać.

NERWA.

Martwisz się niesprawiedliwą naganą. Czy poczuwasz się do winy? Jeżeli nie, o cóż ci chodzi?

APRONIUSZ.

Sądzić nie możemy tego, kto jest stokroć doskonalszym od nas.

MAMERCUS SCAURUS.

Tysiąc razy! Milion razy doskonalszym!

HATERIUS AGRIPPA.

Zeus, który zszedł z Olimpu między ludzi!

ASINIUS GALLUS.

Chwało Romy!

TYBERYUSZ (n. s.).

Tak, nie oni godni mnie sądzić.

CORNELIUSZ SULLA.

My cię czcimy, Cezarze, jako najcnotliwszego z ludzi, wyższego nad wszystkich mędrców, których przykłady i nieporównane nauki...

(Prowadzą przed Tyberyusza Votienusa Montanusa. Senatorowie wygrażają mu).

SCENA III.

CIŻ, VOTIENUS MONTANUS.

TYBERYUSZ.

Czy ty pisałeś satyrę o mnie?

MONTANUS (pada na kolana).

Zmiłuj się wielki, wspaniałomyślny, łaskawy! Ktoś zadał mi czarnoksięski napój, który wtrącił mnie w szaleństwo. Jeżeli pisałem, pisałem nieprzytomnie.

TYBERYUSZ.

Wstań. Zkąd wiesz, że z mej woli zginął Agrippa i Germanik?

MONTANUS.

Czy pisałem o tem?

KONSUL.

Pisałeś, niegodziwy!

MONTANUS.

O, ja nieszczęsny! Niech uschnie ręka, która to pisała, niech zginą sprawcy męgo obłędu! Posądzam jednę z niewolnic.

TYBERYUSZ.

A teraz, odzyskawszy przytomność, co masz mi do zarzucenia?

MONTANUS.

O Cezarze! Tyś jest najdoskonalszym z ludzi, największym z wielkich mężów, których wydało wieczne miasto.

TYBERYUSZ.

Może wiesz co złego o moim ulubieńcu, Sejanie?

MONTANUS.

Na bogi! Jestto mąż prawy i dzielny! Tylko moje szaleństwo...

TYBERYUSZ.

Cieszy mnie twoje uznanie dla nas obydwóch. Ażebyś nie miał powodu narzekać na moją srogość, nie będę się wcale mieszał do twojej sprawy, i „szlachetni", tu zgromadzeni, sami osądzą czy i o ile jesteś winien. Uwolnicie mnie, ojcowie, od głosowania w jego sprawie, a nawet odłożycie ją do czasu mej nieobecności, zamierzam bowiem wyjechać na krótki odpoczynek do Kampanii albo nad morze.

Lentulusie, dlaczego zdałeś na sąd domowy ukaranie Aquilii? Prawa Augusta, karcące rozpustę, mądre

są i nie powinny iść w zapomnienie. Mojem zdaniem, należy wszystkich karać jednakowo, według prawa. Zresztą róbcie, jak uważacie.

DRUGI KONSUL.

Prawo jest święte. Na wygnanie, niewierne żony!

GŁOSY.

Na wygnanie!

TYBERYUSZ.

Dlaczego, Apidiuszu Merulo, nie chciałeś wykonać przysięgi według formuły przepisanej przez Augusta? Wykluczam cię z senatu.... chyba, że ojcowie będą prosić za tobą. — Widzisz, milczą, za słuszną uzanają twą karę.

Raz jeszcze zapytuję was wszystkich, czy kto z was zarzuca mi złe pełnienie mych obowiązków, czy to srogość, czy obłudę, czy jakąkolwiek winę?

GŁOSY.

Nie, Nikt! Nie masz takiego między nami!

TYBERYUSZ.

Tem lepiej. Wytrwajcież w tem pochlebnem dla mnie mniemaniu, bo gdybyście, wyszedłszy za próg Kuryi, inaczej mówili, obrazilibyście majestat wyższy od mojego, majestat prawdy.

No, i cóż więcej? Na czytanie projektu Nerwy już za późno, odłożymy je do jutra. Proszę, aby wszystkie zarzuty Montana wpisane zostały w akta, dla pamięci. Konsulowie dopilnują, aby nic nie zostało pominięte; ani unikanie kobiet i biesiad, ani otrucie Germanika i prześladowanie jego synów. Proszę cię, Lentulusie, satyrę całą wpiszcie w akta.

DRUGI KONSUL.

Jeżeli tak każesz...

TYBERYUSZ.

Tak proszę. Żegnam was, ojcowie!

OKRZYK.

Żegnaj Cezarze!

(Szepty i uśmiechy ironiczne senatorów).

TYBERYUSZ (odchodząc, do siebie).

Na pustynię gdzieś od nich! Daleko! Za morze!

Koniec odsłony czwartej.

ODSŁONA V.

Tak proszę. Żegnam was, ojcowie!

Żegnaj Cezarze!

Na pustynię idziesz od nich! Daleko! Za morze!

Komnata w pałacu Agripiny.

SCENA I.

ACRIPINA, NERO, NIEWOLNICY opodal.

AGRIPINA (do wchodzącego niewolnika).

I cóż?

NIEWOLNIK.

Nie chciał przyjść, pani.

AGRIPINA.

Słyszysz, Neronie! Już nawet Pakoniusz gardzi mem wezwaniem.

NERO.

Poszedł za przykładem znakomitszych.

AGRIPINA.

Może był chory, może mu nie pozwolono. Pójdę do niego. Gdy zobaczy żonę ukochanego wodza w takiem poniżeniu... pójdę do niego i do innych.

NERO.

Nie! Jeżeli mamy ginąć, gińmy z godnością. Wszyscy ci przyjaciele opuścili nas podle, śmierć raczej, niż prosić ich o co.

AGRIPINA.

O Sabinusie, ty jeden do końca byłeś nam wiernym i życiem opłaciłeś twą wierność! Teraz pusto koło nas, jakby zaraza dom ten nawiedziła, znikąd, znikąd pomocy.

NERO.

Powziąłem pewien zamiar, ale wymaga on tajemnicy. Dostanę się na Kapreę, do Tyberyusza, jego będę prosił...

AGRIPINA.

Nigdy! Raczej przed ostatnim z niewolników paść na kolana!

NERO.

Wspomnij, matko, że on kochał nas niegdyś, on jest moim dziadkiem, mogę bez hańby uniżyć się przed nim. Opowiem mu, jak zdradliwie nas buntowano...

AGRIPINA.

Nie, to wszystko było z jego wolą, on sam stawiał nam zasadzki. Raczej uciekajmy do Germanii, do wiernych legionów twego ojca.

NERO.

Czy ty nie widzisz, matko, że to pomysł naszych wrogów, zamiar buntu podsunięty umyślnie przez nich na naszą zgubę? Gdzież są ci, którzy nam doradzali walkę? Zdradzili nas podle!

AGRIPINA.

Jego prosić? Naszego wroga!

NERO.

Sejan jest głównym naszym wrogiem. Duch jakiś mi szepcze, że pomimo wszystko, cały nasz ratunek jest w porozumieniu się z dziadkiem.

AGRIPINA.

Ha, przeczucia podobne pochodzą czasem od dobrych demonów.

NERO.

Wierz mi, dziadek nie jest zły, tylko wdali się pomiędzy nas źli ludzie. Może uda mi się i Sejana obalić, gdy odsłonię jego knowania.

AGRIPINA.

Ale jakże ty dostaniesz się na Kapreę? Wyspa otoczona strażą, ludzie Sejana bronią przystępu, listów nawet nie przepuszczają.

NERO.

W przebraniu majtka lub rybaka zdołam może niepoznany...

(Drugi niewolnik wchodzi).

AGRIPINA.

Gdzie Drusus?

NIEWOLNIK.

Drusus nie przyjdzie, pani.

AGRIPINA.

Dlaczego?

NIEWOLNIK.

Powiedział, że nie przyjdzie. Ale przynoszę złe wieści, pani; ratuj się, pani, biada ci.

NIEWOLNICY.

Biada, biada!

NERO.

Mów...

NIEWOLNIK.

Przyszło nowe pismo z Kaprei, Cezar domaga się kary na was i senat właśnie ją uchwala.

AGRIPINA (do Nerona).

Widzisz, twój Tyberyusz! O, ale senat się sprzeciwi, senat obroni nas, jak poprzednio. Prawda, Neronie? Oni mają prawo sprzeciwić się tyranowi, oni się sprzeciwią. Jakimże wstydem będzie dla niego, gdy senat, stając w naszej obronie, wymówi mu posłuszeństwo!

NERO.

Raz postawili słaby opór, ale czy będą mieli odwagę sprzeciwić się powtórnie? Mała nadzieja.

TRZECI NIEWOLNIK (wchodzi zadyszany).

Senat skazał was na wygnanie.

AGRIPINA.

Nieprawda! Źle słyszałeś! To niemożliwe.

TRZECI NIEWOLNIK.

O pani, wiem z pewnością, na wygnanie, z pewnością.

NIEWOLNICY (płaczą).

Eheu! Biada!

AGRIPINA.

A lud? Cóż lud na to?

TRZECI NIEWOLNIK.

Pusto na ulicach.

AGRIPINA.

Idź, Ajtonie, zwołaj lud, niech nas broni.

TRZECI NIEWOLNIK.

Próbowałem już, pani... Zgromieni za ostatnie wystąpienia, boją się — płaczą tylko po domach.

CZWARTY NIEWOLNIK (wbiega).

Uciekajcie! Żołnierze idą po was!

NERO.

Gdzie uciekać?

AGRIPINA.

Z tą garstką brońmy się! Dziwną siłę czuję w sobie, i wy, wierni słudzy, nie zawiedziecie nas?

NIEWOLNICY.

Pani nasza! Do ostatniego tchu walczyć będziem! Pani ukochana! Mieczów, mieczów!

NERO.

Cicho! Porzućcie daremną, śmieszną myśl obrony. (Bierze rękę Agripiny). Matko, ty nie pozwolisz, by zuchwałe ręce żołnierzy cię potrącały, ty potrafisz umrzeć odważnie — wszak prawda, moja matko?

AGRIPINA.

Neronie mój, a ty?

NERO.

W jednej godzinie razem zginiemy i cienie nasze trzymając się za ręce, pójdą na łąki asfodelowe, do mego ojca. Daj miecz, Ajtonie, dobry, wierny Ajtonie, wyświadcz nam tę ostatnią usługę.

TRZECI NIEWOLNIK.

O panie, ulituj się twej matki, i twego młodego życia. Tyran umrze, a wy w tryumfie wrócicie do Rzymu.

*

NERO.

Miecza! Prędko.

TRZECI NIEWOLNIK (biorąc miecz).

Zlituj się, panie.

STARA NIEWOLNICA.

Zlituj się, dobry nasz panie, żyć tobie i panować, a nie ginąć młodemu.

NIEWOLNICY.

Nie ginąć!

AGRIPINA.

Ty nie możesz umierać!

NERO.

Gdzie twój mężny duch, matko? Czas już ostatni, słyszę żołnierzy przed domem.

AGRIPINA (klęka).

Neronie, dziecko najmilsze, błagam cię, żyj! Ten potwór krwawy umrze, ty wrócisz i będziesz panował. Młodzi jesteśmy, przeżyjemy go.

NERO.

Obyś nie żałowała tego kiedyś, gdybyś w nędzy i poniżeniu daremnie o śmierć wołała, a nie miała niewolnika z mieczem, ani zbawczej trucizny...

(Wchodzą żołnierze z Lakonem, z nimi Sejan).

SCENA II.

CIŻ, ŻOŁNIERZE, LAKON i SEJANUS.

LAKON.

Z woli Cezara i senatu skazani jesteście na wygnanie. Ty, Agripino, małżonko Germanika, zamieszkasz

na wyspie Pandatarii, a ty, Neronie, synu Germanika na wyspie Pontii.

NERO.

Rozłączeni!

AGRIPINA.

I to imię, na urągowisko! Słyszycie? żołnierze? żona i syn waszego wodza wleczeni na wygnanie.

NERO.

Matko, to barbarzyńcy, nie rozumieją cię. (Bierze jej rękę). Żegnaj, matko moja. Może losy pozwolą nam znowu kiedy... żegnaj.

AGRIPINA.

Neronie! (Rzuca mu się na szyję, szlocha i całuje go).

STARA NIEWOLNICA (zawodząc).

Żegnajcie, pani nasza i panie, my nędzni niewolnicy...

NIEWOLNICY.

My nędzni niewolnicy polecamy was bogom. Niech Athene strzeże was na lądzie a Posejdon na morzu, niech Eol i Boreasz będą wam łaskawi. Jedźcie szczęśliwie i wracajcie szczęśliwie do ogniska waszego i larów.

NERO.

Matko, nie wydaj żalu twego na urąganie motłochu. Oto na dobrą wróżbę, niewolnicy żegnają nas zwykłą pieśnią i nadzieją powrotu. (Do niewolników). Żegnajcie, dobrzy ludzie, którzyście nas nie zdradzili do ostatka. (Odsuwa matkę). Dość, żegnaj.

SEJANUS (do Lakona).

Dość, rzeczywiście, widok to nadto rozczulający. Każ ich prowadzić.

LAKON.

Prowadźcie ich.

AGRIPINA (rzuca się znowu na szyję Nerona).

Na całe lata! Może na zawsze! (Jeden z żołnierzy odciąga Agripinę, ta go uderza). Zuchwalcze! (Żołnierze ją otaczają i szamocącej się, krępują ręce, Nerona tak samo. Niewolnicy płaczą). Zbójco! Przekleństwo wam! Niegodziwi! (Skrępowana już, do Sejana). A ty, najpodlejszy z podłych, nie śmiej się! I ty kiedyś będziesz tak prowadzony! Wyproszę to u bogów! Żołnierze będą cię szarpać, a lud oplwa cię i pokopie.

SEJANUS (b. poruszony).

Prowadźcie ich! (do Lakona). Tego jednego nie znoszę, przeklinającej kobiety. Bogi, odwróćcie omen!

(Wśród zawodzenia niewolników, żołnierze prowadzą Agripinę i Nerona, Antonia wbiega).

SCENA III.

CIŻ, ANTONIA.

ANTONIA.

Bolesny widok! Dzieci moje, nie rozpaczajcie, wyproszę u Tyberyusza przebaczenie. Znajdę sposób porozumienia z nim, chociaż ten (wskazuje wzrokiem Sejana) przejmuje listy i mnie jechać nie pozwala, ale znajdę sposób. Nie opierajcie się władzy, chodźcie. Dzieci twoje, Agripino, czekają przed domem, by cię pożegnać, i twoja żona, Neronie.

AGRIPINA (żywo).

I Drusus czeka?

ANTONIA.

Drusus nie przyszedł, nie wiem dlaczego.

AGRIPINA.

Ale ja wiem. Miałeś słuszność, Neronie, lepiej nam było się zabić.

Koniec odsłony piątej.

[illegible]

[illegible] Każ ich prowadzić.

[illegible]

Prowadźcie ich.

[illegible] Zuchwalcze! [illegible] Zbójca! [illegible]

[illegible]

Prowadźcie ich! [illegible] kobiety [illegible]

[illegible]

SCENA III

[illegible]

[illegible] Dzieci moje, nie [illegible]

ODSŁONA VI.

Kaprea. Na wzniesieniu perystyl pałacu Tyberyusza. Roślinność południowa, widok na skały i morze. W perystylu krzesła, stół.

SCENA I.

NIEWOLNIK stoi przy drzwiach do wnętrza, na taras wchodzi spiesznie CAJUS CALIGULA, 18-letni, za nim zdąża FLACCUS VESCULARIUS.

CAJUS (do niewolnika).

Co robi Cezar?

NIEWOLNIK.

Słucha jakiegoś poematu.

CAJUS.

Czy bardzo zajęty?

NIEWOLNIK.

Rozprawiają dość żywo. Jakieś ciekawe wiersze być muszą.

FLACCUS (odprowadza go).

Chcesz zapewne powiedzieć Cezarowi, że poznałeś jego nieszczerość względem ciebie...

CAJUS.

Nic nie poznałem, nic nie mówię! Proszę cię, nie przypisuj mi słów, których nie wyrzekłem wcale.

FLACCUS.

Radzę ci, młody mój przyjacielu, nie zwlekaj dłużej. Powiedz mu, że się nie godzi, zgubiwszy już dwóch braci, czyhać na zgubę trzeciego.

CAJUS.

Okręt! Patrz, okręt z Rzymu. (Patrzy na lewo).

FLACCUS.

Nero zabity na wygnaniu, Drusus uwięziony... ale ciebie my obronimy od podobnego losu.

CAJUS.

Dwa żagle. Ludzi nie mogę dopatrzeć pod słońce.

FLACCUS.

Nie daj się zwieść pozornej łaskawości dziadka. Znam go od lat czterdziestu, fałszywy jest, wierz mi; tym właśnie okazuje przywiązanie, których nienawidzi.

CAJUS.

Jak pięknie słońce złoci szafir morza. Te mewy, patrz! Nie wiedzie się im, nie mogą nic ułowić.

FLACCUS.

Moje oczy stare, mało widzą, ale dostrzegają zato niebezpieczeństwa, które nieopatrzna młodość lekceważy.

CAJUS.

Ma rybę! ma!

FLACCUS.

Czyż twój ojciec, szlachetny Germanik, mógł przewidzieć, że taki los czeka najmłodsze jego, ukochane dziecię! Czy matka twoja, jęcząca w nędzy wygnania...

(Milknie, widząc, że drzwi z wnętrza się otwierają).

CAJUS.

No, czemuż przerwałeś? Teraz mów dalej.

SCENA II.

CIŻ, TYBERYUSZ, NERWA i UCZENI.

CAJUS (całuje rękę Tyberyusza).

Witam cię, dziadku, i życzę dnia dobrego. Jak czujesz się dzisiaj?

TYBERYUSZ.

Dobrze, moje dziecię. A wy, czy odbyliście już poranną naukę?

CAJUS.

Wszystko już, prócz szermierki.

TYBERYUSZ (patrzy na morze).

Pięknym jest świat. (Do Cajusa) Czy Tiberiol nauczył się wreszcie dwunastej pieśni?

CAJUS.

Już umie ją wcale dobrze.

TYBERYUSZ.

Powiedz mu, że przyjdę sam go przesłuchać, niech jeszcze powtórzy. Możecie dziś kąpać się w morzu, lepsze to dla młodych niż sztuczna łaźnia.

CAJUS.

Czy wiesz, dziadku, że okręt przybył? Zawija już do przystani.

TYBERYUSZ.

Będą listy z Rzymu. Może i mój Aelius uwolnił się na parę dni i przybył. (Do uczonych). Musimy więc przerwać nasze czytanie. Piękny to jest poemat; raziła mnie tylko miejscami pewna sztuczność, cecha późniejszych utworów. Zajmuje mnie, skończymy go później i spróbujemy określić, na czem sztuczność polega a na czem prostota.

(Uczeni odchodzą. Cajus patrzy ciągle w stronę morza).

TYBERYUSZ.

Czy dostrzegasz, Cajusie, kto wysiadł z okrętu?

CAJUŚ.

Już się zbliża, ale nie mogę jeszcze rozróżnić twarzy.

TYBERYUSZ.

Z ruchów poznasz, czy Aelius.

CAJUS.

Nie, nie Aelius. Julius Marinus może... tak, z pewnością Julius.

TYBERYUSZ.

Biedny mój Aelius przeciążony pracą w dusznem, gorącem mieście, nie pozwala sobie nawet na kilka dni wytchnienia.

FLACCUS.

Widzę, Cezarze, że zjemy sami murenę, którą kazałeś schować dla niego.

TYBERYUSZ.

Zjemy, cóż robić.

CAJUS.

Już jest blisko.

TYBERYUSZ.

Czy ciekawy jesteś wieści z Rzymu, Cajusie?

CAJUS (bardzo zmieszany).

Bynajmniej... chciałem tylko usłużyć ci, dziadku, moim dobrym wzrokiem. Chętnie odejdę, jeżeli pozwolisz.

TYBERYUSZ.

Możesz odejść. Idź do Tiberiola, kąpcie się, szermujcie, grajcie w piłkę. Dziećmi jesteście, bawcie się.

CAJUS.

Bawić się! Bardzo lubię się bawić.

(Zbiega z terasu i wychodzi na prawo).

FLACCUS.

Czy uważasz, Cezarze, że Cajus zbladł od pewnego czasu? Martwi się czemś widocznie.

TYBERYUSZ.

Każdy ma swoje zmartwienia. (Siada).

SCENA III.

CIŻ, JULIUS MARINUS wchodzi z lewej.

JULIUS MARINUS.

Witam cię, Cezarze, w imieniu senatu, miasta i Sejana. Oto listy i sprawozdania.

(Wręcza je Nerwie, który siada i przegląda).

TYBERYUSZ.

Witam cię Juliuszu. Zdrów jest mój Aelius?

JULIUS MARINUS.

Zdrów zupełnie.

TYBERYUSZ.

Co nowego w mieście?

JULIUS MARINUS.

Nic tak dalece, wszystko dobrze.

FLACCUS (do Juliusza).

Nie przeszkadzajmy Cezarowi, oddalmy się.

TYBERYUSZ.

Należy ci się łaźnia i wypoczynek po podróży. Powiedz mi tylko jeszcze przedtem, co słyszałeś o mnie w mieście.

JULIUS MARINUS.

Wdzięczność i dziękczynienie za ratunek w nieszczęściu.

TYBERYUSZ.

Ale ulica, ale oszczercy, co mówią?

JULIUS MARINUS.

Nie warte powtarzania.

TYBERYUSZ.

Proszę cię. Cóż oddaję się coraz bezecniejszej rozpuście?

JULIUS MARINUS.

Tak mówią niektórzy.

TYBERYUSZ.

Ciekawe, ciekawe. W siedmdziesiątym roku życia zasmakowałem w rozpuście. A no, rozpustujmyż dalej, moi starzy, nie użyliśmy za młodu, teraz pozwólmy sobie. (Do Juliusza). I zapijam się do nieprzytomności, i zajadam do choroby?

JULIUS MARINUS.

Podobno.

TYBERYUSZ.

Prawda, właśnie mam zamiar uraczyć się olbrzymią mureną. I żywcem ćwiertuję ludzi?

JULIUS MARINUS.

Niby to. Ale tylko motłoch ostatni to mówi.

TYBERYUSZ.

Poczciwi ludziska! Ale czy nic nowego mi nie powiesz? Przytakujesz mi tylko, nie wielka sztuka. Musieli przecie coś nowego wymyślić: dlaczego nie wracam do miasta, dlaczego wnuków zabrałem do siebie? No, mówże.

NERWA.

Szczególne upodobanie w słuchaniu potwarzy.

TYBERYUSZ.

I ja chcę się zabawić. (Do Juliusza). Mówże, co słyszałeś.

JULIUS MARINUS.

Mówią głupcy, że wstydzisz się pokazać stolicy oblicze zorane latami, głowę pozbawioną włosa...

TYBERYUSZ.

Widzisz, i ty chciałeś zamilczeć to przedemną! Jaka przenikliwość w tych Rzymianach, jaka domyślność! Powiedz im, gdy wrócisz, że wyładniałem znacznie, tak, że wkrótce będę mógł pokazać się im bez wstydu. Niech się mnie spodziewają.

NERWA.

List od Sejana...

TYBERYUSZ.

Prawda, list. Możecie odejść.

JULIUS MARINUS (do Flaccusa, gdy się już oddalili).

Cóż z Cajusem?

FLACCUS.

Ciężka sprawa, bardzo ostrożny.

JULIUS MARINUS.

Sejan się gniewa, nazywa cię niedołęgą.

FLACCUS.

Ratujcie, bogi!

(Wychodzą na lewo).

SCENA IV.

TYBERYUSZ, NERWA.

TYBERYUSZ.

Więc moja nieszczęsna zgrzybiałość zatrzymuje mnie na Kaprei... Wyśledzili wreszcie właściwą przyczynę..

NERWA.

Czy chcesz słuchać listu?

TYBERYUSZ.

Czytaj. Trzeba zająć się sprawami.

NERWA (czyta z tabliczek).

Aelius Sejanus Tyberyuszowi Cezarowi zdrowia. Trudno mi spełnić twe życzenie, dostojny przyjacielu, gdyż ważne sprawy zatrzymują mnie tutaj. Zajmuję się sam pilnie rozdawnictwem zapomóg pogorzelcom, których poratowałeś tak hojnie, że mogą się odbudować lepiej, niż poprzednio. Mam z tem wiele pracy, chcąc wszystkich sprawiedliwie obdzielić, ale nie uskarżam się, bo trudy dla dobra ogółu, choćby najcięższe, są mi miłe, a błogosławieństwa i dziękczynienia dla ciebie, które słyszę zewsząd, podwajają moją radość. Przyłączam się do prośby senatu, ażebyś pozwolił nazwać odbudowane wzgórze twojem imieniem, bo nie pochlebstwo tym razem, ale szczera wdzięczność skłania ojców do tej prośby. Powaga twa zyskała wiele w skutek oddalenia od plotek i drobnostek, teraz dopiero nauczyli się Rzymianie cenić ciebie. Nie wyrzucaj sobie opieszałości, wszak ważniejsze sprawy sam rozstrzygasz, a wszystkiem innem ja kieruję po twej myśli. Z radością pracuję, abyś ty mógł odpoczywać, i w wyręczaniu ciebie, w trudach i znojach znajduję rozkosz największą. Odpoczywaj mój przyjacielu, mój ojcze po duchu, należy ci się odpoczynek, twój uczeń pracuje za ciebie.

Zauważyć się daje w stolicy pewna poprawa w obyczajach, ustają wyuzdane swawole i wszyscy prawie znakomitsi szczerze są tobie oddani. Jest jeszcze kilku źle myślących, tych śledzę i jestem na drodze do wykrycia ich knowań. Doniesiono mi złe rzeczy o Aruntiusu i Lepidzie, ale nie daję temu wiary, bo są to najcnotliwsi mężowie. Twój zamiar mianowania mnie konsulem wraz z tobą samym, Cezarze, nie wiem czy dobry jest i obawiam się, że tak wielkie wyniesienie moje obudzi zazdrość. Ale przywykłszy nie szczerzej bogom, niż tobie, Cezarze, zwierzać me myśli, wyznam, że twój zamiar rozradował moją duszę...

TYBERYUSZ (do niewolnika, który wszedł przed chwilą).

Czego?

NIEWOLNIK.

Panie, jeden z majtków świeżo przybyłego okrętu błaga, byśmy go wpuścili do ciebie. Oto znak, który mi wręczył. (Podaje).

TYBERYUSZ.

Pierścień Antonii.

NIEWOLNIK.

Mówi, że jest wysłańcem bardzo dostojnej osoby.

TYBERYUSZ.

Przecie Antonia przypomniała sobie o mnie. Ale dlaczego przez majtka list podała? Przecie jechał Julius.

NIEWOLNIK.

Czy każesz wpuścić go, panie?

TYBERYUSZ.

Obszukajcie go i puśćcie, jeżeli nie ma broni.

(Niewolnik wychodzi).

*

NERWA.

Kto mógł wymyślić co na Aruntiusa i Lepida...

TYBERYUSZ.

Czyż mało oszczerców? Dobra moja, kochana Antonia! Może przebaczyła mi już przecie Agripinę i wnuków.

SCENA V.

TYBERYUSZ, NERWA, HIKSTIOS wchodzi z wnętrza.

HIKSTIOS.

Pokłon ci, panie, i pozdrowienie od bratowej twej, dostojnej Antonii.

TYBERYUSZ.

List.

HIKSTIOS.

Nie mam, panie, listu, ale nie gniewaj się panie, racz mnie wysłuchać, panie. Ale pani moja, Antonia, kazała mi z tobą samym mówić, bez świadków.

TYBERYUSZ.

Pierścień jest jej własny, znam go. (Do Nerwy). Nie odchodź.

NERWA.

Bez świadków chce z tobą mówić.

TYBERYUSZ.

Przed tobą nie mam tajemnic. Mów, niewolniku, jeżeli rzeczywiście od Antonii przybywasz.

HIKSTIOS.

Od niej samej, panie, ale obawiam się mówić przy kimś trzecim. Wyraźnie i surowo nakazała mi Antonia tobie samemu zdać poselstwo.

NERWA.

Dlaczego nie pozwalasz mi odejść?

TYBERYUSZ.

Nie pojmujesz przyczyny? Mów, zagadkowy wysłańcze, mów.

HIKSTIOS.

Twoja wola, panie. Pani moja, Antonia, kazała mi tak powiedzieć: Antonia bratu Tyberyuszowi zdrowia. Obawiam się, że moje listy cię nie doszły, bo nie odpowiadasz mi na nie, a jechać do ciebie nie pozwala mi Sejanus. Umyśliłam ostrzedz cię potajemnie przez zręcznego niewolnika. Sejanus nie kocha ani cnoty, ani ciebie, mój bracie, ale pracuje na zgubę twoją i całego naszego domu. Umyślnie otoczył cię strażą, ażebyś nie mógł dowiedzieć się o niczem, co się tutaj dzieje. Cały Rzym składa już hołdy Sejanowi, jako przyszłemu władcy, a ciebie nazywają szydersko królem Kaprei. Uważają tu za rzecz pewną, że Cajusa niebawem wyszlesz na wygnanie lub zabijesz, a Sejána przyjmiesz za syna i następcę; wtedy on zabije Tiberiola, ostatniego z Cezarów, i na gruzach naszego domu swój wzniesie. Wszędzie w mieście pełno jego posągów, wszyscy cisną się do nich i on sam składa przed nimi ofiary. Już prawie wszystkich znakomitych sobie pozyskał za pomocą przekupstwa lub postrachu, jemu, nie tobie, wszyscy służą. W domu u niego odbywają się nieustanne uczty, tam szydzą z ciebie głośno i obradują wśród pijaństwa i rozpusty, czy prosić cię o adoptowanie Sejana, czy morderstwem uwolnić się od ciebie. Cajusa uważają tu wszyscy już za skazanego, ale ja się spodziewam, że zlitujesz się nad nim. Zważ, mój bracie, że to ostatni już z synów Germanika, zważ, że jest jeszcze dzieckiem, więc, gdyby nawet zrobił jakie głupstwo, nie jego wina, ale tych...

TYBERYUSZ.

To słowa Antonii! Nerwo! Ten pierścień ja sam z bratem wybierałem dla niej u kupca... Słyszysz, Nerwo!

NERWA.

Daj mu skończyć.

HIKSTIOS.

O panie, jeżeli ten także służy Sejanowi...

TYBERYUSZ.

Głupcze, mów dalej.

HIKSTIOS.

Antonia bratu Tyberyuszowi zdrowia. Obawiam się, że moje listy...

TYBERYUSZ.

Dalej mów, nie od początku.

HIKSTIOS.

Przerwałeś mi panie, nie pamiętam, gdzie stanąłem.

TYBERYUSZ.

Więc na pamięć nauczyłeś się listu, jak wierszy?

HIKSTIOS.

Tak, panie. Pani napisała i kazała mi się nauczyć co do słowa. Ze sto razy powtarzałem przed nią, zanim przyznała, że dobrze umiem.

TYBERYUSZ.

A przedtem pisywała do mnie?

HIKSTIOS.

Kilka razy, panie, ale zdaje się, że Sejan listy przejmował.

TYBERYUSZ.

Dlaczego przez ciebie nie podała listu.

HIKSTIOS.

Bo wszyscy udający się na Kapreę, majtkowie czy niewolnicy, są pilnie obszukiwani. Strażnicy byliby mi odebrali list.

TYBERYUSZ.

Ha, przekleństwo! Ale mój człecze, pierścień tak samo mógł ci być odebranym.

HIKSTIOS.

Pani moja przewidziała i ten wypadek. Byłbym powiedział, że ukradłem pierścień, a wiarę u ciebie miały mi zjednać pewne słowa.

TYBERYUSZ.

Jakie?

HIKSTIOS.

Słowa, które ona tylko słyszała i mnie jednemu powtórzyła. Po śmierci pierwszej twej żony, Wipsanii, powiedziałeś panie do Antonii w ogrodzie, pod wielkim platanem: „Teraz żałuję tylko, że nie odebrałem jej, choćby przemocą, Gallusowi".

TYBERYUSZ.

Źle w Rzymie! Te słowa rozpraszają wątpliwości. Pierścień mógł być skradziony, ale słowa przed nią tylko wymknęły mi się w pierwszym żalu, prosiłem, by nie powtarzała ich nikomu. Piekło i Eumenidy! Nerwo, czyżby Aelius!... Powiedz czy się mylę, czy jest jeszcze jaka możliwa wątpliwość?

NERWA.

Niech mówi dalej.

TYBERYUSZ.

Dalej, dalej!

HIKSTIOS.

Wtedy on zabije Tiberiola, ostatniego z Cezarów...

NERWA.

Przestałeś na tem, jak Antonia prosi za Cajusem.

HIKSTIOS.

Zważ, mój bracie, że to ostatni już z synów Germanika, zważ, że jest jeszcze dzieckiem, więc, gdyby nawet zrobił jakie głupstwo, nie jego wina, ale tych, którzy podburzają do złego młode jego serce. Agripinę i tamtych starszych w tenże sam sposób namawiał do buntu sam Sejan przez swoich pomocników, którzy teraz chełpią się głośno ze swego dzieła. Sejan bowiem jest już tak pewnym siebie, że odrzucił wszelkie udawanie i wstyd i nie kryje się wcale z bezecnemi swemi zamiarami. Ale ty ulitujesz się ostatnich odrośli naszego rodu! Błagam cię na kolanach, mój bracie, nie wierz złym podszeptom przeciw Cajusowi, nie wpadnij w sidła zastawione na ciebie i nas wszystkich. Vale.

TYBERYUSZ.

Co ona plecie? Nikt nic złego nie mówił mi o Cajusie. Zkąd Antonia może wiedzieć, co się mówi w domu u Aeliusa?

HIKSTIOS.

Messalinus Cotta opowiedział jej wszystko. Służy on pozornie Sejanowi, przez bojaźń, ale zaszedł raz do Antonii i naradzali się, jak cię, panie, ratować.

TYBERYUSZ.

Mnie ratować! Zkąd wiesz to wszystko, niewolniku?

HIKSTIOS.

Umiem list dosłownie, umiem i komentarze.

TYBERYUSZ.

Idź i milcz jak grób, idź i czekaj aż cię zawezwę. Milcz, słyszysz! Niewolnicy niech milczą i nie wpuszczają tu nikogo. (Hikstios wychodzi do wnętrza).

SCENA VI.

TYBERYUSZ, NERWA.

TYBERYUSZ.

Powiedzże jakie słowo! Zdradza czy nie zdradza?

NERWA.

Zdradza.

TYBERYUSZ.

O, łatwo powiedzieć, ale dowody! Sejan, mój Aelius! Wspomnij, jak bezinteresownym był zawsze, dla innych prosił o łaski, ale dla siebie nigdy, Agripinę i jej synów bronił przedemną prawie do ostatka. On słonił mnie własnem ciałem, gdy kamienie waliły się na nas i każdy myślał tylko o swojem ocaleniu! Ja kochałem go jak syna, ja przed nim otwierałem duszę, dzieci nasze miały się połączyć. Niemożliwość, żeby mnie zdradzał! Byłby zbrodniarzem, jakiego nie wydała jeszcze ziemia. Antonia z pogłosek sądzi, bo cóż o podobnych sprawach może wiedzieć kobieta, zamknięta w domu? Ulica Rzymu, to kuźnia czarnych potwarzy i kto z niej

czerpie wieści, dowie się więcej ohydy, niż prawdy. Mówże co.

NERWA.

Zdradza.

TYBERYUSZ.

I tyż to, mędrcze, ważący myśli i słowa, skazujesz tak stanowczo człowieka, nie wysłuchawszy go? Zkąd pewność? Gdzie dowody?

NERWA.

Widziałbyś je, gdyby przywiązanie cię nie zaślepiało. Uważałem raz, gdy mówił o tobie, lekceważenie i jakby szyderstwo.

TYBERYUSZ.

Dlaczego nie powiedziałeś mi odrazu?

NERWA.

Sam miałem to za przywidzenie i ty nie byłbyś mi uwierzył.

TYBERYUSZ.

O, na Zeusa, nie czyńcież mnie głupcem! Zaślepienie... przywiązanie... Za cnotę go kochałem, czyż jest możliwem, aby udawał ją tak po mistrzowsku? Gdyby nawet teraz, otoczony pochlebstwem, zaniedbał trochę baczną straż swej duszy i uległ słabostkom, do jakich wszyscy jesteśmy skłonni, zważ, to jeszcze nie zdrada. Rozpusta i chęć używania udziela się jak zaraza, kto oddycha zarażonem powietrzem, musi w końcu zachorować. Ale i to nieprawdopodobne, bo dochody jego szczupłe, nie mogą mu wystarczyć na częstę uczty, nie mówiąc już o przekupstwach.

NERWA.

Sto milionów przeszło przez jego ręce, skarbnika sam wybrał.

TYBERYUSZ.

Odejdź! (Nerwa odchodzi z powagą).

(Tyberyusz do siebie, patrząc za Nerwą).

O, ty mędrcze niezłomny, i ty może...

Trasylus przepowiada zdradę przyjaciela, a Trasylus nie myli się nigdy... Cajus zalękniony od pewnego czasu... Nie, nie! A jednak... Myśli zebrać, zastanowić się!

(Bierze list Sejana). Czemu innemi wydają mi się te słowa, przedtem tak szczere? Otwarte wynurzenia szlachetnej duszy, czy maska, z po za której szyderstwo szczerzy zęby? Odradzanie powrotu... zwroty powtarzane już po stokroć... Martwe głoski, wydajcie mi waszą tajemnicę, myśl co was dobierała, dno serca, najskrytsze tajniki...

(Rzuca pismo). Nerwo! Nerwo!

On śmiał się, pisząc, on szydził ze mnie... (Do wracającego Nerwy). Chodź, nie gniewaj się, bo w tej głowie... Błyskawica naraz, straszna jasność. On sam chce ich zgubić, wiesz, Aruntiusa i Lepida, on sam. Tak samo zaczynał z innymi.

NERWA.

Przejrzałeś wreszcie.

TYBERYUSZ.

Przebacz, nie opuszczaj mnie. Kto buntuje Cajusa? Dojdź, pomóż mi. Pójdę wybadać Cajusa. Byle nie oszaleć. (Wychodzi na prawo).

NERWA (do siebie).

On nie nauczy się już nigdy panowania nad sobą.

SCENA VII.

NERWA, JULIUS MARINUS, FLACCUS VESCULARIUS.

NERWA (woła na lewo).

Juliuszu! Flaccusie! (p. k. m.) Po co wystawiacie stare głowy na żar promieni słonecznych? Chodźcie tutaj.

(Julius i Flaccus przychodzą z lewej).

FLACCUS.

Gdzie Cezar?

NERWA.

Poszedł do wnuków.

JULIUS MARINUS.

Cezar kocha bardzo młodzieńców.

NERWA.

Lubi przysłuchiwać się ich nauce i przyglądać igraszkom.

JULIUS MARINUS.

Czy tylko oni obydwaj odpłacają mu godnie jego przywiązanie?

FLACCUS (do Juliusza).

Bądź ostrożnym, przed tym cicho.

NERWA.

Co słychać w Rzymie?

JULIUS MARINUS.

Dobrze, wszystko dobrze. Czy to Cezar nie ma teraz zwyczaju przyjąć winem przyjaciela, wracającego z podróży?

NERWA (klaszcze, do niewolnika).

Wina podajcie.

JULIUS MARINUS (lekceważąco).

Wasze wino!

(Niewolnik wraca z amforą i puharami, siadają i piją, Julius Marinus dolewa sobie ciągle).

NERWA.

Opowiedz mi co o Rzymie.

JULIUS MARINUS.

Starszy syn Sejana wdział togę, miasto święciło radośnie tę uroczystość. Aelia rośnie na godną małżonkę imperatora, zdumiewa wszystkich pięknością i rozumem.

FLACCUS.

Sejan kocha ją więcej niż synów?

JULIUS MARINUS.

Tak jest, to jego najukochańsze dziecię. Mieliśmy i zmartwienie, bo Sejana bolały zęby, ale senat i lud tak żarliwie błagali bogów, tyle ofiar nabili, tak gorące czynili śluby, że ból wkrótce ustąpił.

NERWA.

A śmierć Nerona jakie wywołała wrażenie?

JULIUS MARINUS.

Zaledwie kto ją wspomniał (nalewa sobie). Nędzne to wasze wino.

NERWA.

Więc wszystko razem biorąc, więcej w Rzymie wesołości, niż smutku?

JULIUS MARINUS.

Spodziewam się. Raz człowiek żyje, niech się weseli póki może. (Nuci coś wesołego).

FLACCUS.

Piękna dziś pogoda...

JULIUS MARINUS.

Pogoda piękna, ale piękniejsze tancerki w Rzymie. Hej, żyć tam a nie umierać! (Nalewa sobie). Lepsze wino tam pijemy. Z ciebie wielki filozof, mój Nerwo, a głupi jesteś, bo nie wiesz, jak użyć życia. Twoje zdrowie!

FLACCUS.

Chodźmy ztąd.

JULIUS MARINUS.

Dlaczego ja mam iść? Czy co złego mówię? On jest stoik, jam epikurejczyk, dysputujemy sobie. (Do Nerwy). Powiedz mi twoje premisy, a zbiję je, jedną po drugiej.

NERWA.

Któż w Rzymie wydaje najświetniejsze uczty?

JULIUS MARINUS.

Oho? jesteś ty dziś niezwykle ciekawy, mój stary, chcesz mnie wybadać, ale nic z tego. Tyś mój przyjaciel, ale jak niewolno mówić, to niewolno; niewolno! słyszysz? (Bije pięścią w stół). Nie wypytuj mnie, ale dysputujmy — no, dalej mów twoje zasady. Więc wierzysz w bogów?

FLACCUS.

Zawiele piłeś, chodź.

JULIUS MARINUS.

Stary głupcze! Ty sądzisz, żem pijany? O, głupi, głupi! Tobie jeden puhar zamąci w głowie, boś odwykł między tymi staruchami, ale my w Rzymie nie takie ilości pijamy, i nie takie wino! Mógłbym teraz skakać po linie, jak piękna, czarna Meroe, nie wymówię się

z niczem niepotrzebnem, nie bój się. (Do Nerwy). Hej, wesoło w Rzymie, możesz mi wierzyć, ale u kogo najweselej, nie pytaj.

FLACCUS.

Cezar idzie, chodź.

JULIUS MARINUS.

Czy mi Cezar straszny? Czyżem to ja nie najstarszy jego przyjaciel? Kto mu towarzyszył na wygnanie? Julius Marinus! (Do wchodzącego na taras). O Cezarze, mój przyjacielu, tu staremu druhowi każą uchodzić przed tobą, a ja tobie służę i twoje wino piję! Ulituj się mnie, nieszczęśliwemu starcowi...

TYBERYUSZ.

Odejdźcie. Mam naradę prawniczą z Nerwą.

JULIUS MARINUS (wstaje, Flaccus go prowadzi).

Twój rozkaz święty dla mnie. Kocham cię, Cezarze! Tyś pan, ja sługa.

FLACCUS.

Słabą ma głowę. Dwa, trzy puhary i po nim.

TYBERYUSZ.

Wino przy czczym żołądku łatwo idzie do głowy. Zaopiekuj się nim, Flaccusie, cenię w tobie przywiązanie do starego przyjaciela. Wierność w przyjaźni jest piękną cnotą, tak mój stary Flaccusie.

JULIUS MARINUS (zchodzi z terasu).

Skoro Cezar powiada, że mi trzeba opieki... trzymaj mnie! (Odchodzą).

SCENA VIII.

TYBERYUSZ, NERWA.

TYBERYUSZ (klaszcze, do niewolnika).

Nikogo nie wpuszczać, ze wszystkich stron strzeżcie. Nikogo. (Niew. wych. Do Nerwy). Flaccus wybrany na zgubę Cajusa, buntował go. Wszystko prawda.

NERWA.

I ja przekonałem się, że prawda.

TYBERYUSZ.

Przepaść otworzyła się przedemną. Radź, ja już nic nie wiem.

NERWA.

Chłodna rozwaga poda nam ratunek.

TYBERYUSZ.

Rozważaj.

NERWA.

Przyzwij Sejana tutaj i każ zgładzić.

TYBERYUSZ.

Nie. Nie będę podstępem go zwabiał, ani gładził skrytobójczo.

NERWA,

Więc niech się to stanie w Rzymie, ale wiedz, że człowiek tak potężny może być obalony tylko zabójstwem. Wybrać kilku odważnych, zręcznego przywódcę i sprzątnąć go.

TYBERYUSZ.

Nie, nie.

NERWA.

Dobro państwa tego wymaga. Nie osobistego wroga w nim zgładzisz, ale wroga cnoty i prawa.

TYBERYUSZ.

Ach, nie.

NERWA.

Czy myślisz przed sąd go zawezwać?

TYBERYUSZ.

Przed sąd, przed prawo. Jako przysiągłem w obliczu bogów i ojczyzny, że nikogo nie stracę bez sądu, tak teraz nie mogę, nawet jego.

NERWA.

Sąd jest tylko dla tych, których można zmusić do poddania się wyrokowi. Ty sam osądź go i ukarz, jak sam go wyniosłeś. Kto inny może go sądzić, gdy senat jemu służy, gdy wojsko w jego ręku? Przelałeś na niego całą twoją władzę, teraz nie możesz mu jej odebrać.

TYBERYUSZ.

Przyjaciel mój! Ukochany! Najpewniejszy! Sam wydawałem mu moją duszę na urągowisko! Gdy Trasylus wyczytał w gwiazdach zdradę przyjaciela, o każdym innym myślałem, nie o nim.

NERWA.

Co przedsięweźmiesz?

TYBERYUSZ.

Nie wiem, nie wiem. Ale prawo rozstrzygnie pomiędzy nami. Jakże szydzić musiał ze starego głupca, który kochał cnotę i jemu wierzył! On rzucił nienawiść między mnie i wnuków, on to, z pewnością on kazał zabić Nerona. O hańbo! o boleści! Co zrobię? Oskarżę go przed senatem.

NERWA.

Ma w nim stronników.

TYBERYUSZ.

Nerwo, nie każ mi wierzyć, że wybrani, najznakomitsi z narodu, wszyscy zaprzedali się w służbę jednemu zbrodniarzowi. To potworne, to niemożliwe! Ma stronników wielu i potężnych, ale przecie słuszność znajdzie ich więcej.

NERWA.

A pretoryanie?

TYBERYUSZ.

Pretoryanów mu odbiorę.

NERWA.

Czy pozwoli sobie odebrać?

TYBERYUSZ.

Może też ta stara głowa przyda się jeszcze na co. O synu piekła, zawcześnie odrzuciłeś udawanie, starzec oszukany potrafi może jeszcze zgnieść ciebie! Byle obliczem spokój okazać, byle uśpić czujność ich wszystkich, bo zdrada otacza mnie zewsząd, najbliżsi zmienili mi się na wrogów. Taki Flaccus! Może i Julius...

NERWA.

I Julius.

TYBERYUSZ.

Najstarsi przyjaciele, towarzysze młodości...

NERWA.

Pisze Sejan, że zostało już tylko kilku źle myślących, to znaczy dobrze myślących. A ty chcesz przed sąd pozywać spisek tak rozwielmożniony.

TYBERYUSZ.

Przysiągłem.

NERWA.

Nie łudź się, podejmujesz walkę szaloną. Możesz w niej zginąć i państwo za sobą pociągnąć do zguby.

TYBERYUSZ.

Nerwo, jest przecie jakaś wyższa sprawiedliwość, która nie pozwala zbrodni tryumfować do końca. Zresztą, jeżeli zginę... nie, ja nie zginę, są nad nami jakieś doskonalsze istoty! One nie pozwolą mi zginąć i ostatkom sprawiedliwych wraz ze mną. One sprawią, że ukarzę jeszcze tego zbrodniarza, i tych innych zbrodniarzy, chociaż ich tak wiele. Zemsty! Krwi!

Koniec odsłony szóstej.

ODSŁONA VII.

Wnętrze Kuryi. Posiedzenie senatu.

SCENA I.

Senatorowie na swych krzesłach, na konsularnych FULCINIUS TRIO i MEMNIUS REGULUS, SEJANUS wchodzi i zasiada na pierwszem miejscu. Zamiast stroju pretoryanów, ma na sobie purpurową togę.

WSZYSCY.

Witaj, Sejanie.

DWA GŁOSY.

Witaj imperatorze! Witaj panie!

SEJANUS.

Witajcie, szlachetni ojcowie. Między zgodnymi głosami waszymi, zasłyszałem dwa, które mnie zmartwiły, nazywające mnie imperatorem i panem. (Naśladuje sposób mówienia Tyberyusza). Nie przystoi mojej skromności, abym pozwolił tak się nazywać senatorom, gdyż panem jestem tylko dla moich niewolników, imperatorem dla żołnierzy, a pomiędzy wami tylko pierwszym. Proszę was, nie wywołujcie na twarz mą rumieńca, nadając mi niezasłużone tytuły.

KILKA GŁOSÓW

Panie! imperatorze!

SEJANUS.

Milczcie, przyjaciele, uszanujcie mój wiek i zasługi i mą skromność.

(Przybiera zgarbioną postawę Tyberiusza, śmiechy senatorów).

JEDEN Z SENATORÓW.

Gdyby tak stary mógł go widzieć.

DRUGI.

Nie poznałby się na kpinach.

ARRUNTIUS (do Lepida).

Czegoś podobnego nie widziano jeszcze.

MAREK LEPIDUS.

Upada Rzym, upada.

SEJANUS.

Ale wyprostujmy stare kości. Gdzie wysłaniec z Kaprei? Podobno ktoś inny przybył zamiast Juliusza.

FULCINIUSZ TRIO.

Makro przybył, szlachetny Aeliusie, bo Juliusz zachorował.

(Fulciniusz Trio, Mamercus Scaurus, Corneliusz Sulla, Haterius Agrippa, Catus Firmius, Cominiusz i kilku innych opuszczają swe miejsca i obstępują Sejana).

SEJANUS.

Zachorował? Widzicie, dostojni ojcowie, oto są zgubne skutki rozpustnego życia. Ostrzegałem go, ale nie chciał mnie słuchać.

CORNELIUSZ SULLA.

Ale sam wystawiałeś go na najsroższe pokusy.

SEJANUS.

Dla wypróbowania, przyjacielu, cnota hartuje się w próbach.

MAMERCUS SCAURUS.

Pobyt na Kaprei powinien był uczynić go niezłomnym.

SEJANUS,

Nie skorzystał z tego przykładu, ani z naszego tutaj.

FULCINIUSŻ TRIO.

Stracony dla cnoty.

SEJANUS.

Cóż ten Makro sobie myśli? Dokąd będziemy czekać na niego?

MAMERCUS SCAURUS.

Na Kaprei nauczył się działać powoli i z rozmysłem.

CORNELIUSZ SULLA.

Pójdę go sprowadzić. Opieszalec! Ty masz czekać na niego.

SEJANUS.

Powiedz mu, że moi pretoryanie mieczami witają takich opieszałych. Nastrasz go.

(Śmiech obok stojących, Sulla wychodzi).

COMINIUSZ.

Widziałem dziś, dostojny, twego Luciusa na koniu i dotychczas nie mogę wyjść z podziwu.

SEJANUS.

Dzielny chłopiec.

COMINIUSZ.

Zręczność, z jaką kieruje rumakiem, jest zdumiewająca.

MAMERCUS SCAURUS.

I ja go widziałem. Co za siła w tak młodym chłopcu!

HATERIUS AGRIPPA.

Zdumiewający! Nadzwyczajny!

FULCINIUSZ TRIO.

A twoja Aelia, dostojny, czy już zupełnie pozbyła się chrypki?

HATERIUS AGRIPPA.

Ja dowiadywałem się przez niewolników, mówili, że już zupełnie zdrowa.

SEJANUS.

Już szczebiocze, jak przed chrypką.

CATUS FIRMIUS.

Biadaż mi! Moje dwa woły, ślubowane Fortunie za jej wyzdrowienie!

SEJANUS.

Tylko nie zapomnij ofiarować ich rzeczywiście.

MAMERCUS SCAURUS.

Czy żałujesz ich, skąpcze? My wszyscy czyniliśmy podobne śluby i teraz z radością je spełniamy.

CATUS FIRMIUS.

I ja nie żałuję, żartowałem tylko.

SEJANUS.

To gaduła, ta moja Aelia! Powiedziała dziś z bardzo poważną minką, że wszystkie choroby lepsze niż chrypka, bo przy tej nie można mówić.

COMINIUSZ.

Wyobrażam sobie, jak milutko wyglądało takie poważne zdanie o chorobach.

HATERIUS AGRIPPA.

Czarujące dziecko!

SEJANUS.

Ona umie godzinami sprzeczać się ze mną i nie zabraknie jej nigdy pomysłu. Zawsze ma ostatnie słowo.

MAMERCUS SCAURUS.

A z tobą szermierka językowa nie jest łatwą.

SEJANUS.

Spodziewam się.

JEDEN Z SENATORÓW (do sąsiada).

Kiedyż my będziemy przypuszczeni do takiej z nim poufałości.

DRUGI.

Ja zostanę mu polecony, obiecano mi.

PIERWSZY.

A ty mnie polecisz, pamiętaj przyjacielu.

SEJANUS (patrząc na nogę).

Sprzążka mi się odpięła. (Kilku najbliższych klęka, aby zapiąć) Dziękuję wam, ojcowie, ale zdaje się, że Cominiusz będzie najzręczniejszym. Czy zechcesz, Cominiuszu, wyświadczyć mi tę drobną przysługę?

COMINIUSZ (po chwili wahania n. s.).

Trzeba, dla dzieci. (Klęka i zapina Sejanowi sprzążkę).

MAREK LEPIDUS (po Arruntiusa).

Upada Rzym, już upadł.

SEJANUS.

Od Aruntiusa nie doznałbym podobnej przysługi.

LUCIUS ARRUNTIUS.

Nie.

SEJANUS.

Chodź tu, Aruntiusu, i ty, Lepidzie. Chcę wam coś powiedzieć.

LUCIUS ARRUNTIUS.

Tu moje miejsce.

MAREK LEPIDUS.

W Kuryi głośno powinno się mówić. Mów głośno.

SEJANUS.

Więc nie chcecie przyjść do mnie?

MAREK LEPIDUS.

Ja nie.

LUCIUS ARRUNTIUS.

Ani ja.

HATERIUS AGRIPPA,

O zuchwalcy! Ukarz ich, dostojny.

JEDEN Z SENATORÓW (do sąsiada).

Zginą, gubią się sami.

DRUGI.

Zapomnieli, że pretoryanie za progiem.

TRZECI.

Szaleni!

SEJANUS.

Nie chcecie.

SCENA II.

CIŻ, wchodzą CORNELIUSZ SULLA i MAKRO, potem LAKON i żołnierze miejscy.

CORNELIUSZ SULLA.

Idzie wysłaniec Cezara.

MAKRO.

Witam was, ojcowie, i ciebie, Aeliusie Sejanie. Oto pismo od Cezara. (Wręcza konsulowi Regulusowi.)

SEJANUS.

A list do mnie?

MAKRO.

Dostojny! Cezar tym razem nie napisał osobno do ciebie.

SEJANUS.

Dlaczegóż to?

MAKRO.

Był trochę niezdrów. O ile wiem, w tem pismie mianuje cię trybunem. (Wychodzi.)

(Okrzyk radosny senatorów blisko stojących).

GŁOSY.

Cześć ci, trybunie! O szczęsna chwilo! Evoe!

SEJANUS.

Na miejsca, przyjaciele, uciszcie się.

MAMERCUS SCAURUS.

Pozwól nam się cieszyć.

SEJANUS.

Cieszcie się, ale cicho, i dajcie wysłuchać pisma. Czytaj, Regulusie.

MEMIUS REGULUS (czyta).

Tyberyusz Cezar zgromadzonym senatorom zdrowia. Dłużej niż zwykle zatrzymałem waszego wysłańca, bo trudno mi było zebrać się na list do was, ojcowie; i teraz jeszcze, niech mnie bogowie i boginie do reszty pogrążą, jeżeli wiem, co mam do was pisać, jak pisać, i o czem nie pisać. Bo wierzcie mi, ojcowie, że milczenie należy także do obowiązków władcy, ważnych a czasem uciążliwych, gdy cierpienie go gnębi i chciałby wypowiedzieć wszystko, co czuje, a wstrzymuje go obawa, czy słowa jego będą należycie zrozumiane, czy w uczuciach, dyktujących mu pochwały lub nagany niema pewnej przymieszki osobistych względów. Władca zaś nie ma prawa rządzić się osobistymi, bo jest on sługą państwa, i dla dobra państwa powinien wyrzec się, o ile tylko możliwem jest człowiekowi, swoich własnych upodobań, pragnień i celów.

SEJANUS.

Do rzeczy, do rzeczy.

FULCINIUSZ TRIO (ironicznie).

Musi być prolog.

REGULUS (czyta).

W naganach zwłaszcza powinien być bardzo ostrożnym i baczyć, aby słowo jego, padające ciężko na szalę sprawiedliwości, nie było lekkomyślnie rzucone.

JEDEN Z SENATORÓW (do sąsiada).

Cajusa będzie oskarżał.

DRUGI.

Najniezawodniej.

REGULUS (czyta).

Cieszę się, że spalona część miasta wznosi się napowrót szybko i wspaniale, ale proszę was, ojcowie,

abyście nie nazywali odbudowanej dzielnicy mojem imieniem. Niekiedy byłoby lepiej człowiekowi, aby pamięć o nim wraz z nim zginęła, a w każdym razie lepiej i bezpieczniej jest nie utrwalać zawczasu jego imienia, lecz czekać śmierci, która zamyka cały rachunek ze światem, która uśmierza bole i namiętnościom każe ucichnąć. Gdyby mieć możność spełnienia wszystkich swych pragnień i uniknięcia wszystkiego, czego chce się uniknąć, może i ja, ojcowie, zasłużyłbym sobie na uznanie współczesnych i chlubne wspomnienie u potomności; ale częstokroć losy czynią sobie igraszkę z woli człowieka i tam go wiodą, gdzie iść nie chciał.

SEJANUS.

A to nudzi!

REGULUS (czyta).

Obawiam się, że w Rzymie nie tak dobrze dzieje się, jak donosicie mi w waszem sprawozdaniu, obawiam się mianowicie, że zastępca mój pomiędzy wami, którego obdarzyłem całem mem zaufaniem, w niektórych szczegółach nie stosuje się ściśle do mojej woli. Trudno jest człowiekowi wytrwać w cnocie, powiedział filozof, a ja dodam od siebie, że trudno jest temu szczególnie, kogo losy wywyższyły ponad tłumy śmiertelnych.

SEJANUS.

Do czego on zmierza, stary kozioł?

ŚENATOROWIE (b. niespokojni, szepczą).

O kim mowa? co to będzie?

SEJANUS.

Dalej, dalej.

REGULUS (czyta).

Jest zwyczaj tajenia przed zgrzybiałymi, niedołężnymi starcami rzeczy, które mogą ich zmartwić, i was zape-

wne, ojcowie, obawa podobna powstrzymywała od wyjawienia mi, że Aelius Sejanus nie zawsze na dobre używa władzy, którą mu powierzyłem.

(Około Sejana robi się pusto, Makro zjawia się w drzwiach).

GŁOSY.

Gdzież twoje skromne rumieńce? Może zapiąć ci sprzążkę, imperatorze? Powiedzże co dowcipnego. No, jakiś przecie jeden koncepcik.

SEJANUS.

Milczeć! (Cisza. — Do Regulusa). Dalej!

REGULUS (czyta).

Dowiedziałem się jednakże, i dowiedziałem rzeczy ciężko go obwiniających. Wiadomem mi jest na pewne, że buntował przeciw mnie wnuka mego Cajusa, zaś inne jego zbrodnie wymagają sprawdzenia. Polecam wam, ojcowie, przeprowadzenie śledztwa i zbadanie, czy Aelius Sejanus winnym jest rzeczywiście zbrodni, o które go posądzam, a mianowicie: czy przywłaszczał sobie pieniądze ze skarbca państwowego?

LUCIUS ARRUNTIUS.

Przywłaszczał sobie.

MAREK LEPIDUS.

Brał.

SENATOROWIE (w wielkiem poruszeniu, szepty)

Co robić? Pretoryanie za progiem.

SEJANUS (zrywa się).

Pretoryanów!

MAKRO (w drzwiach).

Pretoryanie już nie twoi, odeszli. Ja jestem prefektem.

LICZNE GŁOSY.

Okradał skarb! Brał pełnemi garściami! Winien! Brał, brał!

REGULUS (czyta).

Czy z jego woli buntowano przeciw mnie Agripinę i jej synów Nerona i Drususa?

GŁOSY.

On ich zgubił! Przekleństwo mu! Winien, winien!

REGULUS (czyta).

Czy rzeczywiście jednał sobie stronników przekupstwem lub groźbami i dążył do przywłaszczenia sobie najwyższej władzy?

GŁOSY.

Winien! Winien! Pilnujcie go! Na schody Gemońskie! Do Tybru go! Na tarpejską skałę! Łotrze!

(Krzyk ogólny i wygrażanie Sejanowi, który stoi skamieniały. Wchodzi Lakon ze strażą miejską)

REGULUS.

Cicho! W imieniu Cezara, cicho!

(Senatorowie uciszają się).

SEJANUS.

Ach, władzy! Na jednę godzinę jeszcze!

REGULUS.

Aeliusie Sejanie, Cezar pozwala ci usprawiedliwić się i każe nam wysłuchać ciebie. Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

Cisza, potem JEDEN GŁOS.

Widocznie nie wiele.

REGULUS.

Aeliusie Sejanie, w imieniu Cezara wzywam cię, ażebyś się usprawiedliwił.

Cisza, potem JEDEN GŁOS.

Odwykł od posłuszeństwa.

REGULUS.

Aeliusie Sejanie, Cezar pozwala ci bronić się, broń się!

(Cisza, potem krzyki i odgrażania).

GŁOSY.

Nic nie może wymyślić! Do więzienia! Na śmierć! Jak to zamilkł, dowcipniś! Giń! przepadaj!

(Sejanus zakrywa twarz togą, żołnierze otaczają go i prowadzą, senatorowie biją go i potrącają).

SENATOROWIE.

Pyszałku! Podlcze! Tobie mamy służyć? Parweniuszu! Morderco! Ja, potomek królów! Ja, wnuk Pompejusza! My, tobie służyć? Zdrajco! Sandały ci zapinać! Morderco! Zbrodniarzu! Masz za Agripinę! Za mego stryja! Za Nerona! Za moją cześć! Za ojca!

(Pośród wrzasku i wygrażań żołnierze wyprowadzają Sejanusa, senatorowie zdzierają mu togę z twarzy).

SCENA III.

SENATOROWIE, potem APIKATA.

(Senatorowie w ogromnem poruszeniu rozmawiają w grupach. Z oznakami czci obstępują niektórzy Arruntiusa, Lepidusa i Regulusa).

JEDEN Z SENATORÓW.

Ja to wydałem go przed Antonią! Moja zasługa!

FULCINIUSZ TRIO.

Biada teraz wspólnikom jego zbrodni! Wnoszę oskarżenie przeciw tym wszystkim, którzy mu służyli i pomagali.

(W grupie na przodzie stanęli: M. Scaurus, C. Sulla, Firmius, Haterius Agrippa i paru innych).

MAMERCUS SCAURUS (n. s.).

To bezczelność!

CATUS FIRMIUS.

Ja udawałem tylko, bo musiałem.

INNY.

Ja chciałem właśnie ostrzedz Cezara.

CORNELIUSZ SULLA.

Ja przyłączam się do konsula Fulciniusza, oskarżam wspólników zbrodni Sejana.

INNI.

I ja! I ja!

MAMERCUS SCAURUS.

A to i ja!

CATUS FIRMIUS.

Ja go tak uderzyłem, że byłby się przewrócił, gdyby nie żołnierze.

INNY.

Przedstawmy Cezarowi, że Sejan omamił nas pozorami cnoty.

MAMERCUS SCAURUS.

Ja o ile mogłem odradzałem mu złe czyny.

CORNELIUSZ SULLA.

Nie chciałbym być na miejscu żadnego z was.

MAMERCUS SCAURUS.

A tyż niby? Cha, cha!

CORNELIUSZ SULLA.

Ja? Nakłaniałem go do cnoty.

MAMERCUS SCAURUS.

Wybrałeś czas na żarty! Niechże cię!

*

HATERIUS AGRIPPA.

Róbcie jak uważacie, dla mnie niema ratunku.

(Połyka truciznę, chwieje się).

CATUS FIRMIUS.

Patrzcie, umiera.

MAMERCUS SCAURUS.

Straszne, straszne czasy!

HATERIUS AGRIPPA (padając).

Przyznajcie.... że jak przystało Rzymianinowi...

(Umiera).

MAMERCUS SCAURUS.

Mądrze zrobił.

CORNELIUSZ SULLA

Ten był zgubiony.

CATUS FIRMIUS.

Co mówisz? Mógł był przyłączyć się do oskarżycieli.

MAMERCUS SCAURUS.

Niechże będzie przynajmniej jeden oskarżony.

GŁOS APIKATY (w głębi).

Ojcowie! Słuchajcie mnie, ojcowie!

CORNELIUSZ SULLA.

Apikata, patrzcie! Czy oszalała z żalu?

APIKATA (wbiega).

Kiedy on ginie, niech i ona przepada, uwodzicielka, przyczyna wszystkich jego zbrodni! Ona pierwsza namówiła go do złego, ona mu pomagała, ażeby z nim panować! Ona, ona, Liwilla!

FULCINIUSZ TRIO.

Jak śmiesz tu wchodzić? Do więzienia ją!

APIKATA.

Przedtem wydam tę zbrodniarkę! Liwilla otruła swego męża, Drususa, dla Aeliusa otruła, aby módz go zaślubić! Otruła, otruła! Przysięgam na bogi, że otruła! Wnoszę oskarżenie przed senat i Cezara! Słuchajcie wszyscy: Liwilla otruła swego męża, Drususa!

FULCINIUSZ TRIO.

Szalona! Ty śmiesz oskarżać synowę Cezara?

APIKATA.

Synowa Cezara miała związek wiarołomny z moim Aeliusem. Dla niego otruła swego męża.

REGULUS.

Zkąd wiesz to? Takie dawne czasy.

APIKATA.

Szpiegowałam, badałam i doszłam prawdy. Badajcie jej lekarza i niewolnice, przekonacie się sami. Aelius wleczony na śmierć, niech i ona ginie, trucicielka, mężobójczyni, która go usidliła!

MAREK LEPIDUS.

Strop niebieski wali się na nas.

REGULUS.

Nie do wiary, ale trzeba dla formy przeprowadzić śledztwo.

FULCINIUSZ TRIO.

Przedewszystkiem trzeba rzecz całą przedłożyć Cezarowi.

MAMERCUS SCAURUS.

Jak Cezar każe, tak postąpimy.

GŁOSY.

Do Cezara! Do Cezara!

Koniec odsłony siódmej.

APIKATA

Przeciem wydam tę zbrodniarkę! Liwilla otruła swego męża, Drususa, dla Aeliusa otruła, aby mógł go zaślubić! Otruła, otruła! Przysięgam na bogi, że otruła! Wnoszę oskarżenie przed senat i Cezara! Słuchajcie wszyscy: Liwilla otruła swego męża, Drususa!

Szalona! Ty śmiesz oskarżać synowe Cezara!

APIKATA

Synowa Cezara miała związek wiarołomny z moim Aeliusem. Dla niego otruła swego męża.

Skąd wiesz to? Takie dawne czasy.

APIKATA

Szpiegowałam, badałam i doszłam prawdy. Badajcie jej lekarza i niewolnice, przekonacie się sami. Aelius wleczony na śmierć, niech i ona ginie, trucicielka, mężobójczyni, która go uwiodła!

Stop niebieski wali się na nas.

Nie do wiary, ale trzeba dla formy, przeprowadzić śledztwo.

Przedewszystkiem trzeba rzecz całą przedłożyć Cezarowi.

MAMERCUS SCAURUS

Jak Cezar każe, tak postąpimy.

Do Cezara! Do Cezara!

ODSŁONA VIII.

Szeroki gościniec. Z boku na terasie pałacyk letni. W głębi widok na daleki Rzym.

SCENA I.

DWAJ WIEŚNIACY.

(Jeden z nich przysłoniwszy oczy ręką, patrzy na prawo, drugi z tłumoczkiem na plecach, obchodzi go z daleka i obserwuje).

DRUGI WIEŚNIAK (n. s.)

Patrzy i patrzy na orszak Cezara, z pewnością nie widział jeszcze, kiedy tak patrzy. Ubranie ubogie, chyba patrycyusz nie wdziałby na siebie takiej penuli. E! dziury i łaty! (głośno). Witaj, człecze!

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Witaj. A cóż ty?

DRUGI.

A chcę cię prosić, żebyś mi wskazał drogę do Rzymu.

PIERWSZY.

Czy oczów nie masz? Rzym przed tobą a droga prosta, tylko tam dalej trochę się skręca.

DRUGI.

Toć mi dziwnem się zdawało, że miasto na wprost, a droga w bok idzie. Chciałem się upewnić. Dziękuję ci.

PIERWSZY

Toś nie tutejszy?

DRUGI

Z Umbryi idę. W Rzymie mieszkał mój stryj, ten który to miał kramik na Vicus Sceleratus. Nazywał się Quintus Bastano; znałeś go zapewne?

PIERWSZY

Nie przypominam sobie.

DRUGI.

Z małym nosem, trochę łysy, handlował żelaziwem.

PIERWSZY.

Nie, nie znałem.

DRUGI.

Szkoda. Otóż on umarł i kram na mnie przechodzi dziedzictwem. Idę ja tedy w tym celu, ale może nadaremnie idę, bo słyszę, że teraz w Rzymie mało które dobro dostaje się dziedzicom, tylko wszystko zabierają.

PIERWSZY

Mój człecze, gdyby twój stryj miał był bogatą insulę, ptaszarnie, albo winnice, nie miałbyś po co chodzić. Ale kramik!

DRUGI.

Wszyscy powiadają, że w tych czasach najlepiej być biedakiem.

PIERWSZY

Nie mieniałbym ja teraz moich łachmanów za purpurową togę.

DRUGI

To w Rzymie wciąż mordują?

PIERWSZY.

Mordują po stu codzień. Czy wiesz ty, kogo tam niosą w lektyce.

DRUGI.

Cezar wraca do miasta, wiem. Pójdę już, żeby się z nim nie spotkać.

PIERWSZY.

Ej, jeszcze są daleko. Odpocznij, pogadamy. (Siadają na ziemi). Tak, tak, w Rzymie krew płynie strumieniami, ale ty możesz iść bezpiecznie. Tylko żebyś nie zaszedł przypadkiem w pobliże schodów Gemońskich.

DRUGI.

Jakto? Dlaczego nie zachodzić?

PIERWSZY.

Niech cię bogi strzegą! Leżą tam stosy trupów, głowy osobno, ręce, nogi poodcinane, a strażnicy stoją i czyhają, czy kto nie będzie patrzył albo płakał.

DRUGI.

Świetlany Apolinie! A dlaczegóż tak?

PIERWSZY.

Bo to przyjaciele Sejana leżą pozabijani. Tylu ich było, że od ich krwi Tyber zaczerwienił się cały i wystąpił z brzegów. Teraz podpatrują, czy kto nie będzie żałował kogo z tych, i zaraz porywają na śmierć, bo to także, powiadają, przyjaciel Sejana.

DRUGI.

Dobrze, że mnie ostrzegłeś. Był też to łotr, ten Sejan! Na wspólkę z Cezarem otruł Drususa starszego, a potem samego Cezara chciał otruć.

PIERWSZY.

Bardzo się mylisz, nie tak było. Nie on otruł Drususa, tylko ten drugi, Drusus młodszy, co teraz jest więziony; ten to namówił Liwillę i na współkę go otruli. Sejan tylko pomagał Cezarowi do różnych innych zbrodni, aż nareszcie sprzykrzyło mu się i powiada: „Dokąd mogłem, słuchałem cię, ale na to nie przystanę, żebyś jeszcze tych ostatnich dwóch wnuków uśmiercał. Zastanów się, stary koźle, mówi — bo to oni byli w przyjaźni jak bracia — upamiętaj się, powiada, gdybyś jeszcze to zrobił, Furye porwałyby cię żywcem do Tartaru“. A stary na to jak nie wrzaśnie: „Jeszcze tych dwóch krew wypiję, a ty mi służ, boś jest od tego!“

DRUGI.

Zeusie gromowładny! On krew pija, słyszałem.

PIERWSZY.

Całymi puharami! I żadnej innej nie chce, tylko ludzką. Raz spróbowano mu podać jagnięcą, to zaryczał strasznym głosem, i zaraz z podczaszego kazał świeżej krwi utoczyć.

DRUGI.

Oto wyszedł podczaszy na swojem miłosierdziu!

PIERWSZY.

Nie chciał z innego krwi toczyć, za to z niego wytoczono. Tak i Sejan, za to, że bronił niewinnych młodzieńców, sam musiał dać głowę.

DRUGI.

Patrzcie, to on nie był taki zły, jak powiadają. Za cóż go lud rozszarpał?

PIERWSZY.

Hm, był on zły, ale przecie nie mógł już znieść Cezarowych złości.

DRUGI.

Własnych wnuków żeby też mordować! Wy to wiecie wszystko dokładniej, boście blisko przy dworze, ale ja także wiem na pewno, że to on sam, stary, zabił swojego syna.

PIERWSZY.

Nie, nie, młody Drusus to zrobił, za to siedzi w więzieniu.

DRUGI.

Musi za co innego siedzieć. Ja wiem z całą pewnością, bo mówił mi to taki, co brat jego przyjaciela był strażnikiem na Kaprei, i ten onemu powiedział. Kiedy Cezar dowiedział się, że już wykryta jego zbrodnia, doszczętnie oszalał i tłukł łbem o ściany, ryczał jak tygrys i własną ręką zabijał ludzi.

PIERWSZY.

No, patrzcie, jak to przed nami tają prawdę! Ale i tak w końcu wszystko się wykryje. Własnego syna truć! Na to potrzeba nie lada szelmy. Znam ja jednego uczonego, co pisze roczniki, niby historyę, powiem mu, jak naprawdę miały się rzeczy z otruciem. Niech zapisze.

DRUGI.

Słusznie, niech zapisze.

PIERWSZY.

Teraz tylko nie rozumię, za co męczą Liwillę.

DRUGI.

Jak ją męczą?

PIERWSZY.

Zamknęli ją w podziemiach pałacu i morzą głodem. Zajdź od strony Forum, gdzie jest otwór podziemia, będziesz słyszał jej jęki.

DRUGI.

Wartoby posłuchać. Ale czy mnie nie złapią?

PIERWSZY.

Tamtędy można przejść, byle nie stać długo. Za cóż tedy ją mordują?

DRUGI.

Może Cezar chciał ją wziąć na kochankę, a ona się oparła.

PIERWSZY.

Rozpustnik to wyuzdany na wszelką ohydę. Utrafiłeś w sedno, ta jest a nie inna przyczyna jej zguby.

DRUGI.

Gdzie tylko jaki piękny młodzieniec albo dziewica, rodzice kryją jak mogą przed Cezarowymi wysłańcami. (Wstaje). Patrz, już jest blisko. Uchodźmy.

PIERWSZY.

Ja tu zostaję. Chcę go widzieć.

DRUGI.

Bogi nieśmiertelne! Ty nie boisz się?

PIERWSZY.

Czyżem ja bogacz? Przyjaciel Sejana, czy senator? A ty nie chcesz go zobaczyć?

DRUGI.

Jużci chciałbym, ale się boję. Wszystko co żyje, kryje się przed nim, pustką stoją wsie i miasta, przez które ma przechodzić.

PIERWSZY.

Nie bój się, biedaków on nie zaczepia.

DRUGI.

Oczy ma płomienne, jak u smoka, a na ustach krew zakrzepłą. Wartoby zobaczyć... Ale jeżeli on nas zobaczy?

PIERWSZY.

Niby niechcący rzucimy tylko okiem.

DRUGI.

Gdyby tak można ukryć się w tym pałacyku, pustym o ile widzę, zobaczylibyśmy go, sami niepostrzeżeni.

PIERWSZY.

Może Cezar zechce zatrzymać się tu. Willa do niego należy.

DRUGI (przerażony).

Do Cezara?! Patrz, patrz, z drugiej strony także idą.

PIERWSZY.

To nie, to straż dla Cezara i konsul z nimi.

DRUGI.

Na kogo on spojrzy, ten wkrótce umiera.

PIERWSZY.

Bajka!

DRUGI.

A jeżeli krwi naszej zechce? Albo porwie nas na rozpustę?

PIERWSZY.

Cicho! Stań tu przy mnie.

DRUGI.

Bądź zdrów! Już wolę go nie widzieć. (Ucieka).

PIERWSZY.

Jakże ja tu sam teraz zostanę? Ciarki idą mi po kościach. Powiem, że go widziałem, na jedno wyjdzie. (Ucieka).

SCENA II.

FULCINIUSZ TRIO, LIKTORZY, ŻOŁNIERZE, TYBERYUSZ, NERWA, NIEWOLNICY.

(Fulciniusz Trio wchodzi z lewej, poprzedzony liktorami, za nim oddział żołnierzy).

FULCINIUSZ TRIO (do siebie przechodząc).

Dlaczego mnie wezwał, a nie Regulusa? Wygląda to niby na łaskę, ale wolałbym odstąpić ją koledze. Dlaczego mnie? Dlaczego?

(Z prawej ukazuje się lektyka niesiona przez czterech niewolników, za nią kilku innych niewolników).

FULCINIUSZ TRIO.

Witam cię, Cezarze w imieniu senatu i miasta, które z radością oczekuje twego przybycia i składa ci dzięki....

TYBERYUSZ (w lektyce).

Stać! (wysiada) Nie przystoi, Fulciniuszu, aby konsul biegł przy mnie niesionym. Witam cię Fulciniuszu. Więc miasto cieszy się z mego przybycia?

FULCINIUSZ TRIO.

Mnóstwo ofiar pobitych przed ołtarzami, rozjaśnione twarze, okrzyki radosne, wszystko świadczy jak wielką jest radość w mieście. Jeżeli pozwolisz, oznaki widoczniejsze jeszcze zaświadczą o naszych uczuciach.

TYBERYUSZ.

Jakież będą? Nie uczucia, ale ich oznaki?

FULCINIUSZ TRIO.

Senat prosi cię, Cezarze, ażebyś przyjął łaskawie miano wybawiciela ojczyzny i ojca ojczyzny i ażebyś pozwolił uczcić się wielkim tryumfem.

TYBERYUSZ.

Tryumfem! Zaszczytne to bardzo dla mnie, uroczystość wspaniała i wesoła.

FULCINIUSZ TRIO.

Wozy, sztandary, ofiary, kwiaty i muzyka, wszystko jest już przygotowane.

TYBERYUSZ.

Niczego nie brak, szczególnie ofiar. Zechciej tylko jeszcze, Fulciniuszu, objaśnić mnie jakie zwycięstwo odniosłem? Jakie kraje zdobyłem świeżo dla Rzymu?

FULCINIUSZ TRIO.

Utrwaliłeś wpływ nasz na Partów i pokonałeś spisek Sejana.

TYBERYUSZ.

A, tak. (Patrzy na Rzym) Czy prawda, że ciała tych dwudziestu siedmiu leżą niepogrzebane od wczoraj?

FULCINIUSZ TRIO.

Dla wzbudzenia postrachu kazaliśmy zostawić je przez dobę na schodach Gemońskich.

TYBERYUSZ.

Każcie pogrzebać. Mogłyby roznieść zarazę... łotrowstwa. Sądzę, że byli to już ostatni sprzymierzeńcy Sejana; wszak prawda, Fulciniuszu Trio? (patrzy Fulciniuszowi w oczy).

FULCINIUSZ TRIO (zmieszany).

Oprócz tych, którzy są w więzieniu, lub w śledztwie...

TYBERYUSZ.

Poszukujcie pilnie, czy na wolności nie znajdzie się kto jeszcze. Był to wielki zbrodniarz, a ci, którzy mu służyli, godni jego. Jak sądzisz, Fulciniuszu, kto winniejszy? On sam, czy jego służalcy?

FULCINIUSZ TRIO (j. w.)

Trudno rozstrzygnąć... Wszyscy zarówno godni pogardy i kary.

TYBERYUSZ.

Masz słuszność. Dowiedziałem się, że Catus Firmius miewał narady z Eudemusem i Sejanem w czasie trucia. Trzeba zbadać, o ile wiedział czy pomagał. Oskarżam go o udział w otruciu mego syna.

FULCINIUSZ TRIO.

Zaraz dziś wytoczymy śledztwo.

TYBERYUSZ.

Jak bronił się Corneliusz Sulla?

FULCINIUSZ TRIO.

Twierdził, że zbliżył się do Sejana jedynie w celu nakłaniania go do cnoty. Wywołał oburzenie i szyderstwo, bo wszyscy wiedzą, że to nieprawda.

TYBERYUSZ.

Nieprawda tyle warta co i prawda, wszystko jedno. Ale Sulli nie traćcie prędko, niech czeka.

FULCINIUSZ TRIO.

Wybacz, Cezarze! Sulla uprosił dozorców o nożyk pod pozorem zaostrzenia trzciny i przeciął sobie żyły.

TYBERYUSZ.

Wymknął mi się. Zajmijcie się teraz sprawą Labea.

FULCINIUSZ TRIO.

Cezarze, Labeo nie stanie już przed nami. Zabił się wraz z żoną swą, Paxeą. Razem skonali.

TYBERYUSZ.

Taki łotr! I znalazł dobrowolną towarzyszkę... (p. k. m.) Czy Antonia wypuściła już na wolność tę... ją... swoją córkę?

FULCINIUSZ TRIO.

Nie, Cezarze, zamorzyła ją głodem.

TYBERYUSZ.

Nie żyje?

FULCINIUSZ TRIO.

Gdy wychodziłem z miasta, ogłaszano skon Liwilli.

TYBERYUSZ.

Głód nie mógł zabić jej tak prędko. Serce matki jest słabe, musiało ulitować się.

FULCINIUSZ TRIO.

Wszyscy przypuszczają, że matka sama uwolniła ją od męki trucizną lub sztyletem.

TYBERYUSZ.

I godną jest kary? Co? (milczenie) Wara od naszych spraw rodzinnych! Nic wam do Antonii! (Milczenie) Co więcej w mieście?

FULCINIUSZ TRIO (drżącym głosem)

Stawał oskarżony Marek Terencyusz, rycerz, i przyznał się bezczelnie do przyjaźni z Sejanem.

TYBERYUSZ.

Przyzynał się? Co mówił?

FULCINIUSZ TRIO.

Pozwól, Cezarze, przeczytam, bo zabrałem akta, jak rozkazałeś. (Bierze od jednego z towarzyszących mu i wyszukuje).

TYBERYUSZ.

Chodź, Nerwo, posłuchaj. Jakiś jeden oskarżony przyznał się podobno.

(Nerwa wychodzi z lektyki).

FULCINIUSZ TRIO.

Tak mówił Terencyusz:

(czyta).

Byłoby może korzystniejszem dla mnie zbijać te zarzuty, niż przyznać się do winy, ale niemniej, jakkolwiek rzeczy wypadną, przyznaję, że byłem przyjacielem Sejana, że starałem się nim zostać, a zostawszy, cieszyłem się z tego. Znałem go dowódcą pretoryańskich kohort, potem kierownikiem rządu; kto mu był miłym, tem samem i u Cezara miał łaski, a wrogowie jego w ustawicznej żyli obawie i niebezpieczeństwie. Nie Sejana, rycerza z Vulsini czciliśmy w nim, ale przyszłego członka rodziny Klaudiuszów i Juliuszów, twego przyszłego zięcia, Cezarze, twego kolegę w konsulacie, twego zastępcę pomiędzy nami. Nie do nas należy sądzić kogo ty wynosisz po nad innych i dla jakich przyczyn; widzimy tylko co pod oczy podpada, zewnętne oznaki dostojeństw i władzy, a Sejan takowe posiadał, nikt chyba nie zaprzeczy. Chciejcie wspomnieć, ojcowie nie ostatni dzień jego, ale poprzednie lata, wspomnijcie jak składaliśmy czołobitność nawet przyjaciołom jego przyjaciół, nawet łaski u jego wyzwoleńców i odźwiernych uchodziły już za coś cennego. Teraz wszystko się zmieniło, zdrada na jaw wyszła, ale niechże właściwa granica będzie oznaczona między tymi którzy pomagali mu w zbrodniach, a innymi, którzy czy to służyli mu nieświadomie, czy w przyjaźni z nim byli. My tak samo

jak ty, Cezarze, byliśmy oszukani przez niego, i jednako dla nas ta przyjaźń się skończyła.

TYBERYUSZ.

Jak osądziliście go?

FULCINIUSZ TRIO.

Były wprawdzie podzielone zdania, ale większość skazała go na śmierć. Jest w więzieniu.

TYBERYUSZ.

Ten człowiek, przypominam sobie, oddał mi niegdyś ważną przysługę. Proszę ojców bardzo usilnie, aby go natychmiast zupełnie uwolniono. (Do Nerwy na boku). Nie wygadaj się przed kim jaka właściwa przyczyna. (Do Fulciniusza) Tak, zuchwała jest jego mowa, ale przez pamięć owej przysługi, proszę za nim. Czy jego oskarżyciel jest człowiekiem nieposzlakowanym?

FULCINIUSZ TRIO.

Niejedno można mu zarzucić...

TYBERYUSZ.

Zbadajcież te zarzuty i osądźcie go sprawiedliwie. Polecam go wam. Zbadajcie także, dlaczego Sekstus Vestilius swego czasu mówił Nerwie złe rzeczy o Cajusie Cezarze. Przeszlę wam na piśmie moje domysły w tym względzie, jakoteż różne rady i przestrogi.

NERWA.

Przecież idziemy sami do miasta.

TYBERYUSZ.

Jutro dopiero wejdziemy. Zmęczonym się czuję.

FULCINIUSZ TRIO.

Przez ten czas my przygotujemy całą uroczystość tryumfu.

TYBERYUSZ.

Nie, Fulciniuszu, nie jestem ja tak dalece pozbawionym sławy, ażebym, ujarzmiwszy za młodu tyle dzikich plemion, po tylu odbytych lub wzgardzonych tryumfach, miał teraz zadawalniać się waszym. Dajcie mi raczej liczniejszą straż przyboczną do miasta.

FULCINIUSZ TRIO.

Cała pretorya może stanąć.

TYBERYUSZ.

A jakąż straż obmyśliliście dla mnie do Kuryi? bo pomimo wszystko, co mówicie, nie przystoi mi tam wchodzić z żołnierzami.

FULCINIUSZ TRIO.

Dwudziestu senatorów uzbrojonych w miecze będzie cię strzegło podczas posiedzeń.

TYBERYUSZ.

Obrona dostateczna, straż prawdziwie królewska. Ale cóżby się stało, gdyby obrońcy naraz sami porwali się do mieczów? Co warte życie mieczami strzeżone? milczenie). Czy masz jakie listy do mnie?

FULCINIUSZ TRIO.

Są dwa, od więźniów. (Wyszukuje i podaje). Senat zapytuje cię, Cezarze, co każesz uczynić z młodszemi dziećmi Sejana?

TYBERYUSZ.

Naucz się, Fulciniuszu, używać właściwych wyrażeń. Ja nie mam prawa wam rozkazywać, mogę jedynie radzić albo prosić. Dzieci Sejana, te małe... ach, uczyńcie z niemi, co uznacie za właściwe.

NERWA (na boku do Tyberyusza).

Czy chcesz mordować dzieci?

TYBERYUSZ.

Wcale nie. Zaopiekuje się niemi senat, czoło narodu.

NERWA.

Cezarze! Ty wiesz, że oni je zabiją.

TYBERYUSZ.

Czy wymagasz ażebym prosił za niemi? Za jego dziećmi? (Z wściekłością) Milcz! (Przegląda listy) Flaccus i Julius Marinus proszą mnie o śmierć rychłą. Nie, tak starym, wiernym przyjaciołom nieprędko odejść pozwolę. Niech dozorcy nie dają im żadnych ostrych przedmiotów.

Asinius Gallus prosi o to samo. Muszę przebaczyć mu nareszcie, niechże ma śmierć pożądaną. Ale on głosował zawsze za wysyłaniem winnych na wysepki, gdzie musieliby ginąć bez jadła i wody, jest widocznie zwolennikiem głodowej śmierci. Taką też radzę mu zastosować, niech sam doświadczy.

Względem Drususa także trzeba będzie coś postanowić. Wyznaję, że niechętnie widziałbym go mym następcą, a wy również, jak sądzę, nie uznajecie go godnym pierwszego miejsca w państwie.

FULCINIUSZ TRIO.

Nie uznajemy, Cezarze.

TYBERYUSZ.

Z jakichże powodów? (p. k. m.). Znam je, coprawda, ale widzisz, stary jestem, zapominam się.

FULCINIUSZ TRIO.

Drusus spiskował przeciw tobie... sprzyjał twym wrogom... chciał przywłaszczyć sobie pierwsze miejsce...

TYBERYUSZ.

I oskarżał przedemną matkę swą i brata, zachwianych spychał w przepaść, idących na wygnanie nie pożegnał! Nie jest godzien panować w Rzymie, bo okru-

tny i nieludzki i podły, uprzedzić mnie musi do Hadesu, ażeby po mojej śmierci nie pokusił się o władzę. Zgadzamy się więc na jedno, że usunąć go trzeba — dziwnie zgadzamy się zawsze senat i ja — chodzi tylko o obmyślenie sposobu, jak to uskutecznić. Młodemu ciężko w więzieniu, nuda go dręczy, gnębi niepewność, należy może raz z tem skończyć.

FULCINIUSZ TRIO (zgnębiony).

Należy.

TYBERYUSZ.

Tu jednak nowa trudność; nie godzi się nam przelewać boskiej krwi Augusta, kat nie może zbliżyć się do Augustowego prawnuka. Co czynić? Uduszenie albo otrucie to także katowska sprawa i morderstwo, jakżeż usuniem go bez użycia morderstwa? Czy nie przychodzi ci żaden pomysł, Fulciniuszu?

FULCINIUSZ TRIO.

Ty sam, Cezarze, najmądrzej potrafisz rzecz obmyśleć.

TYBERYUSZ.

Rzecz nie jest łatwa, młode życie odporne jest i wytrzymałe. Ha, mógłby zagłodzić się dobrowolnie, śmierć to bardzo zaszczytna, a tak mężnie poniesiona przez matkę jego, Agripinę. Jeżeli, jak się obawiam, Drususowi braknie męstwa, trzeba będzie dopomódz mu, usuwając odeń pokarmy, ażeby nie miał pokusy. Jakże podoba ci się mój pomysł, Fulciniuszu?

FULCINIUSZ TRIO (bełkocąc).

Doskonały.

TYBERYUSZ.

Na razie nic lepszego nie przychodzi mi na myśl. Śmierć głodowa jest trochę przykra, co prawda, doświad-

czyłem tego potrosze, gdyż sam niegdyś za młodu, głodziłem się przez cztery dni. Głód, szarpiący wnętrzności, sprawia męki, o jakich nie może mieć pojęcia ten, kto ich nie doświadczył — może nie zechcecie się zgodzić, aby prawnuk Augusta a syn Germanika umierał w tak srogich męczarniach? (Chwila ciszy). Jak sądzisz, czy ojcowie przystaną?

FULCINIUSZ TRIO (głucho).

Przystaną, Cezarze.

TYBERYUSZ.

Tem lepiej. Zostanie wam na pociechę trzeci brat, Cajus Caligula. (Szydersko). Ten wynagrodzi wam za tamtych... i za siebie.

Idź, Fulciniuszu, wracaj do miasta i zabierz sobie żołnierzy. Proszę ojców, ażeby wyśledzili resztę spiskowych, a ciebie w szczególności proszę o to, Fulciniuszu Trio, bo znam twoją prawość i nieskazitelność. Żegnaj.

FULCINIUSZ TRIO.

Żegnam cię, Cezarze. (Do siebie, odchodząc). Strać mnie, jeśli chcesz, tylko nie patrz na mnie!

(Fulciniusz Trio, liktorzy i żołnierze wychodzą na lewo).

SCENA III.

TYBERYUSZ, NERWA, NIEWOLNICY.

TYBERYUSZ (do Nerwy).

Czy uważałeś, jak mienił się i kurczył i drżał, jak liść platanu na wietrze jesiennym? Patrz, patrz, jak strach go gna i nogi mu uskrzydla.

NERWA.

Zdajesz się cieszyć z nikczemności współobywatela.

TYBERYUSZ.

Tak sądzisz?

NERWA.

Dlaczego nie chcesz wejść do miasta? Czas już, ażeby porządek się ustalił.

TYBERYUSZ.

Nie dziś jeszcze, jutro.

NERWA.

Postanowiłeś. Nie odwlekaj.

TYBERYUSZ.

Patrz, czy widzisz, jak od krwi poczerwieniały wody w Tybrze? W tym szumie dolatującym od miasta — słuchaj, to nie wiatr tak szumi — to nienawiść Romy idzie na mnie, rozpętana i wściekła, to przekleństwa z setek tysięcy ust, zwrócone wszystkie na moją głowę i zlewające się w jedno olbrzymie przekleństwo.

Przeklęci wy sami, nikczemni, plemię zdrajców i trucicieli! Płazy plugawe, gardzę wami! Będziecie wy mieli innych jeszcze władców, którzy upiją się do szału dymem waszych kadzideł, którzy uwierzą, że są bogami, i będą święcić tryumfy po przejażdżkach w okolicę. Niechże was gniotą i toczą bez miary waszą krew nikczemną, tak, ażebym ja przy nich wydał się białym jak śniegi na górach albańskich. Cień mój to zobaczy i rozraduje się.

NERWA.

Nie godzi się złorzeczyć rodzinnemu miastu.

TYBERYUSZ.

O Nerwo, Nerwo! Któż mógł był przewidzieć niegdyś?...

Wracajmy na Kapreę!

Koniec odsłony ósmej.

ODSŁONA IX.

TYBERIUSZ.

Tak sądzisz.

NERWA.

Dlaczego nie chcesz wejść do miasta? Czas już, ażeby porządek się ustalił.

TYBERIUSZ.

Nie dziś jeszcze, jutro.

NERWA.

Poszanowiłeś. Nie odwlekaj.

TYBERIUSZ.

Patrz, czy widzisz, jak od krwi poczerwieniały wody w Tybrze. W tym szumie dolatującym od miasta — słuchaj, to nie wiatr tak szumi — to nienawiść Romy idzie na mnie, [illegible], to przekleństwa z setek tysięcy ust, zwrócone wszystkie na moją głowę i zlewające się w jedno olbrzymie przekleństwo.

Przeklęci wy sami, nikczemni, plemię zdrajców i trucicieli! Psy plugawe, gardzę wami! Będziecie wy mieli innych jeszcze władców, którzy upoją się do szału dymem wszystkich kadzideł, którzy uwierzą, że są bogami, i będą święcić tryumfy po przejażdżkach w okolicę. Niechże was gniotą i toczą bez miary waszą krew nikczemną, tak, ażebym ja przy nich wydał się białym jak śniegi na górach albańskich. Cień mój to zobaczy i rozraduje się.

NERWA.

Nie godzi się złorzeczyć rodzinnemu miastu.

TYBERIUSZ.

O Nerwo, Nerwo! Któż mógł był przewidzieć niegdyś?...

Wracajmy na Kapreę!

Razem odchodzą.

Ten sam gościniec. Na terasie przed pałacykiem duże, wygodne krzesło i stolik.

SCENA I.

CAJUS CALIGULA dwudziesto dwu letni, MAKRO wchodzi z wnętrza, potem NIEWOLNIK.

MAKRO.

Tyberyusz Klaudyusz Cezar nie wejdzie już do miasta.

CAJUS.

Wiedziałem, że znowu zabraknie mu odwagi. Tylekroć już wyruszał z Kaprei po to tylko, żeby z daleka popatrzeć na miasto i cofnąć się od bram.

MAKRO.

Tym razem i na Kapreę już nie powróci. Pójdzie gdzieindziej, daleko — w krainę cieniów.

CAJUS.

Tak źle z nim? Doprawdy?

MAKRO.

Kona. Lada chwila skończy.

CAJUS.

Czy nie mylisz się? Czy z pewnością?

MAKRO.

Znam, panie, oznaki zbliżającej się śmierci. Trzyma ona starca w lodowym uścisku i nie puści go już.

CAJUS (wznosi rękę i stoi rozpromieniony).

Aa! (Po chwili, trwożnie). Może bogowie przywrócą mu jeszcze życie.

MAKRO.

Niema obawy. Nie krępuj się, panie, daj ujście radości. Wkrótce radość zerwie się burzą od Pontu Euxinu do słupów Herkulesa i Roma obwoła cię swym panem. Widziałem w mieście mnóstwo ofiar dziękczynnych już przygotowanych i pytano mię wszędy z radosną niecierpliwością: Czy już? czy długo jeszcze?

CAJUS.

Pan Romy, pan świata... Może i z mojej śmierci kiedyś Roma będzie się cieszyła podobnie.

MAKRO.

O panie!

CAJUS.

Żartuję, żartuję. Nie sądź, że cieszę się ze śmierci dziadka, doznaję tylko ulgi, bo on w tych ostatnich czasach był straszny. Zdawało mi się, że wzrokiem przenika najskrytsze myśli, a wczoraj powiedział mi, wyobraź sobie, powiedział wyraźnie: „Ty zabijesz mego Tiberiola, wiem to“.

MAKRO.

Może Trasylus wyczytał to w gwiazdach. O panie, cud prawdziwy, że uchowałeś się zdrowo pod bokiem tyrana, bo on cię nienawidził. Często chwytałem w przelocie złe spojrzenia, jakie miotał na ciebie.

CAJUS.

Ja jednak kochałem go i wielbiłem.

MAKRO.

Nie było za co, prawdę mówiąc. Wybacz panie, że mówię tak poprostu, wybacz nieuczonemu żołnierzowi. (Do niewolnika, wchodzącego z wnętrza). Czy boska dusza Cezara opuściła już bezpowrotnie swój ziemski przybytek?

NIEWOLNIK.

Cezar odzyskał siły i dąży tutaj. Potrzebuje powietrza.

(Wysuwa krzesło i układa na niem poduszki).

MAKRO.

Idzie Cezar... tu idzie?... Przekleństwo dniowi mego urodzenia, wolej mi było zostać do śmierci szeregowcem! Czy w nieskończoność żyć będzie? Czy nie zmogą go nigdy ani starość, ani choroba?

CAJUS.

Pohamuj się, Makronie, przybierz oblicze w wesołość. Nieco cierpliwości jeszcze, bo przecie to nie może już potrwać długo.

MAKRO.

Ach, panie, bo ty nie wiesz... Bez wiedzy Cezara oskarżyłem w jego imieniu Luciusa Arruntiusa. Zginąłem, jeżeli się dowie.

CAJUS.

A, nie wiedziałem, rzeczywiście. Odpowiesz za to bezprawie. (Idzie do drzwi w głębi naprzeciw Tyberyusza).

MAKRO.

Zdaje się, że źle pokierowałem moim losem. To niewdzięcznik. (Stoi ponury).

SCENA II.

CIŻ, TYBERYUSZ, TYBERYUSZ GEMELLUS, NIEWOLNICY.

(Tyberyusz wchodzi z wnętrza, podtrzymywany przez Gemellusa i niewolnika. W ręku trzyma zwój zapisany. Jeden z niewolników przynosi czarę i stawia ją na stole).

TYBERYUSZ.

Nie trzymajcie mnie, sam pójdę.

(Odsuwa podpierających go i zgarbiony powoli idzie do krzesła. Chwilami opiera się ciężko na ramieniu idącego obok Gemellusa).

CAJUS.

Bogowie wysłuchali naszych modłów i przywrócili ci zdrowie.

TYBERYUSZ.

Zupełnie silnym się czuję. Dziś już stanowczo wejdę do miasta i przyjaciół sproszę na ucztę powitalną (siada). Cóż, Makronie, bogowie łaskawi na mnie, jak widzisz.

MAKRO.

Dzięki im składam, ale błagam cię, imperatorze, lecz się, ratuj się. Przybył tu ze mną lekarz nadzwyczaj biegły w swej sztuce, Antonia ci go poleca.

CAJUS.

Dziadku ukochany, wprawdzie niemoc już ustąpiła, ale trzeba na przyszłość zabezpieczyć się od niej.

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Doprawdy, dziadku, lekarz może cię uratować. Pozwól mu przyjść, proszę.

TYBERYUSZ.

Dziecko, dziecko... Strzeż się lekarzy, bo znają jady i trujące zioła, pamiętaj, nie pozwól nigdy leczyć się nikomu. (Do innych). Odejdźcie, prędko! (Do Gemellusa, chwytając go za odzienie). Ty sam, luby, ty jeden! Czy już poszli?

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Odeszli już, dziadku.

SCENA III.

TYBERYUSZ i TYBERYUSZ GEMELLIUS, później LEKARZ.

TYBERYUSZ.

Chodź tu, blisko, klęknij przy mnie. (Wpatruje się w niego i głaszcze go po twarzy). Czy nie boisz się mnie? Czy wspomnisz mnie czasem życzliwie?

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Żyj, dziadku! Nie chcę cię wspominać, chcę patrzeć na ciebie.

TYBERYUSZ.

Ty płaczesz?... (Kładzie ręce na spuszczonej głowie wnuka). O szczęsny, szczęsny był król Priam, ostatni król trojański...

TYBERYUSZ GEMELLUS (podnosząc głowę, żywo).

Jakto, dziadku? Już drugi raz słyszę cię chwalącego los Priama, a przecież król ten widział przed skonem Troję zdobytą i całą rodzinę ginącą.

TYBERYUSZ.

I za niczem nie oglądał się, odchodząc, i niczego już nie żałował, i wesół pił wodę letejską, boską wodę zapomnienia.

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Zdaje mi się jednakże, że przyjemniej jest zostawić w pomyślności wszystko umiłowane. Nie rozumię doprawdy...

TYBERYUSZ (przerywając).

Dobrze, że nie rozumiesz, nie trzeba, żebyś rozumiał kiedykolwiek! (p. k. m.) Duszę się, źle ze mną... nie mów, cicho... niech się nie radują... Zimno. Każ przynieść węgli.

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Zawezwę lekarza.

TYBERYUSZ.

Nie, nie! Tylko węgli. Nie odchodź!

(Gemellus podaje wino Tyberyuszowi, potem otwiera drzwi i szepcze do niewolnika, który po chwili wnosi kratkę żelazną z żarzącemi węglami).

Wnuku, Tiberiolu... chodź tu? Miałem tu gdzieś pismo, poszukaj.

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Czy może to, które trzymasz w ręku?

TYBERYUSZ.

Trzymam, prawda. Weź to, tu spisałem rozmaite myśli moje, wspomnienia.... Może przeczytasz kiedy później, może ktoś, kiedyś... Schowaj dobrze, bo tu jest zapisane... Widzisz, ogólnie bardzo źle mnie sądzą, a ja przecież niegdyś miałem ludzkie serce i kochałem sławę i ją, Rzeczpospolitą...

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Kłamią, którzy czynią ci zarzuty, ty jesteś bardzo dobry.

TYBERYUSZ.

Ja dobry! cha, cha! Nerwa, mędrzec, zagłodził się ażeby nie być moim przyjacielem i hańby ze mną nie dzielić; cnotliwa Antonia widzieć mnie nie chce. Przeklętym jest przez bogów i ludzi, ale ty nie przeklniesz mnie nigdy, synu mego syna, ty jedyny!

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Co tobie, dziadku? Uspokój się.

TYBERYUSZ.

Plwać będą na mnie, zaledwie oczy zamknę, ale ty nigdy, nigdy! W tem piśmie — przeczytaj je konie-

cznie — tu znajdziesz wyjaśnienie, dlaczego znienawidziłem ludzi. Zaiste, tak mi było przeznaczone. A jednakże nie straciłem obywatela rzymskiego bez sądu, opowiadaj tak wszystkim, gdy będą mi zarzucali okrucieństwo — senat sądził, ja miałem tylko głos doradczy, mógł senat go nie uwzględniać. (Śmieje się szyderczo. Spojrzawszy na klęczącego wnuka, z rozpaczą). Boisz się mnie?! Tiberiolu! Nieprzytomnie mówiłem, zapomnij. (Głaszcze go po twarzy).

Kochany mój, gdy umrę, bądź czujnym i bacznym, strzeż się trucizny, sztyletu i czarów, a przedewszystkiem i nadewszystko, strzeż się (tajemniczo) Cajusa Caliguli. Oh! oh!

Powiedz mi prawdę, czy chciałbyś kiedyś, w przyszłości, zostać władcą?

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Gdybym czuł się na siłach, chciałbym uczynić Romę wielką i szczęśliwą.

TYBERYUSZ.

Ach, nie troszcz się o Romę, zapomnij o Romie, nie kochaj, bo znienawidzisz, i nie walcz, bo upadniesz! Żyć mi jeszcze, ach, żyć! Póki nie urośniesz, póki się nie nauczysz...

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Czego, dziadku?

TYBERYUSZ.

Wszystkiem rządzi przeznaczenie i nie masz z niem walki, bo nieodmienne i nieubłagane. Wielkie państwa skazuje na zagładę i nad kwiatem wiosennym nie ulituje się.

Kto stoi tam, za mną?

TYBERYUSZ GEMELLUS (do lekarza, który wszedł cicho przed chwilą).

Kto jesteś? Czego chcesz?

LEKARZ (podchodząc).

Jestem, panie, lekarzem, przysłała mnie Antonia.

TYBERYUSZ.

Idź! Z daleka! Nie tykaj mnie!

LEKARZ.

Pozwól mi, panie, złożyć ci czołobitność.

(Klęka, całuje Tyberyusza w rękę i przytrzymuje ją tak, żeby zbadać tętno).

TYBERYUSZ (odtrąca go).

Ha, wężu! Patrzysz, czy prędko zgasnę, przysłali cię! (Do Gemellusa). Wołaj ludzi, śmierć mu! Na męki, pod topór!

LEKARZ.

Litości, panie! Niewinny jestem.

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Co zawinił ci ten człowiek? Daruj mu życie, dziadku.

TYBERYUSZ.

Idź, nikczemny, wnuk mój wyprasza ci życie, a ty, w podziękę, nie zawahasz się otruć go, gdy ci każą.

(Lekarz wychodzi spiesznie, wchodzą Makro i Cajus).

Już idą, są już znowu. Nie odchodź.

SCENA IV.

CIŻ, MAKRO i CAJUS CALIGULA.

MAKRO.

Przychodzę błagać cię, imperatorze, ażebyś raczył ratować drogocenne twe życie. Lekarz zna balsam nadzwyczaj skuteczny, który wzmacnia i odmładza.

TYBERYUSZ.

Czy nie taki sam, jaki niegdyś przyrządzono dla mego syna? Nie potrzeba balsamów, i bez nich wy-

zdrowieję. (Patrząc na kratkę z węglami). Na otwartem powietrzu... (uśmiecha się, potem nieruchomy, przymyka oczy, mówi coraz niewyraźniej). Uczta... niezmiernie... przyjaciela... zostań...

TYBERYUSZ GEMELLUS (podaje mu czarę).

Dziadku, napij się, proszę.

TYBERYUSZ.

Prze... czy... taj...

(Przechyla głowę w tył, nie daje znaku życia).

MAKRO (do Gemellusa).

Dostojny, tu bardzo źle, trzeba sprowadzić najlepszych lekarzy z miasta. Racz zająć się tem.

TYBERYUSZ GEMELLUS (w przerażeniu biega tam i napowrót).

Dziadku, dziadku! O bogi nieśmiertelne! Ratunku!

(Wybiega).

SCENA V.

MAKRO, CAJUS, potem TYBERYUSZ GEMELLUS, SENATOROWIE i NIEWOLNICY.

MAKRO.

Czas. Mógłby ożyć znowu. Oprzyj się, Cezarze, na mojem ramieniu i przyjmij uścisk, o tak! (Dusi go za gardło, drgnięcie i jęk Tyberyusza). Do Hadesu, tyranie! I my żyć chcemy. (Do Cajusa). Nie lękaj się już, panie, a racz zawsze pamiętać, że sługa twój uczynił to z twoją wiedzą i za twojem przyzwoleniem.

CAJUS (struchlały).

Nie, nie! Kłamiesz!

MAKRO (wesoło).

Zostałeś panem świata, teraz wszystko ci dozwolone. (Przygląda się Tyberyuszowi). Nie straszny już nikomu. Trzyma jakieś pismo, może wyrok na mnie (Wyrywając

pismo z zaciśniętej ręki Tyberyusza). O puśćże, teraz ty musisz mnie słuchać. (Przegląda, czyta). „Nie mogłem wskrzesić rzymskiej cnoty, więc zostałem jej mścicielem...“ (mówi) Jakieś zwierzenia, pamiętnik widocznie (przeglądając dalej, czyta) „Makro nie lepszy jest od Sejana, mniej tylko odważny i nie tak zręczny... (Z szyderstwem, patrząc na Tyberyusza). Mniej odważny? Trzeba to zniszczyć coprędzej. (Kładzie na węgle, zwoje zajmują się i płoną).

(Wbiega Tyberyusz Gemellus, z nim liczni niewolnicy i senatorowie. Obchodzą martwego Tyberyusza, jedynie Gemellus przystępuje do niego).

TYBERYUSZ GEMELLUS.

Skonał! (Z płaczem rzuca się na ciało).

PIERWSZY SENATOR.

Skonał wszechwładny.

DRUGI.

Skonał okrutny.

TRZECI.

Dziki, nieludzki, bezlitośny!

PIERWSZY.

Krwiożerca nienasycony!

CZWARTY.

Obłudnik nikczemny!

DRUGI.

Wróg rodzaju ludzkiego!

CZWARTY.

Hańba mu!

KILKU.

Hańba, hańba! Przekleństwo.

KONIEC.